



DUNAJEC

TYGODNIK
PZPR

Nr 36 (148)

ROK IV

Nowy Sącz, 4 września 1983 r.

Cena 10 zł



Fot. JERZY ŻAK

EUGENIUSZ KOZŁOWSKI:

NAUKI WRZEŚNIA



Gdy z perspektywy 44 lat analizujemy polską historię naszej wojny obronnej 1939 roku, z pełnym przekonaniem stwierdzamy, że w zasadniczych kwestiach coraz bardziej kryształują się zbieżne interpretacje i oceny.

W polskim piśmiennictwie historycznym od początku określone zostało jednoznaczne stanowisko, że całkowitą winę za dokonanie nieprovokowanej agresji na Polskę i rozpętań II wojny światowej ponoszą hitlerowskie Niemcy, że drogę do agresywnych poczynań ugotowała Hitlerowi monarchijska polityka ugody i ustępstw, której nosicielami byli mocarstwa zachodnie.

Trwale miejsce w historiografii polskiej znalazło również przekonanie o sprawiedliwym — od pierwszego dnia wojny — charakterze walki zbrojnej prowadzonej przez naród polski przeciwko niemieckiemu agresorowi.

W miarę udostępniania tajnych archiwów i ujawniania nowych dokumentów i faktów — coraz bardziej jasna staje się postać ówczesnych sojuszników Polski, a co za tym idzie — coraz bardziej jednolita staje się też ocena wartości sojuszu wojskowych z Francją, Wielką Brytanią i Rumunią oraz przyczyna nieudzielenia pomocy sojuszniczemu państwu stawiającemu samotnie we wrześniu 1939 r. zdeterminowany opór niemieckiemu najeźdźcy.

Ujawnienie i pełna ocena tych faktów pozwala jednocześnie na bardziej rzeczową i obiektywną analizę przedwrześniowej polityki zagranicznej Polski. Polityka zagraniczna II Rzeczypospolitej w następstwie klasowych uwarunkowań, a zwłaszcza wrogości i uprzedzeń warstw rządzących do

Związku Radzieckiego — nie miała jasno określonych celów, które wynikałyby z dojrzałej strategii i umacniały międzynarodową pozycję Polski, a nade wszystko — tworzyły i utrzymywały system bezpieczeństwa naszego państwa. Zwłaszcza że możliwości polskiego potencjału obronnego były ograniczone niedorozwojem gospodarczym kraju.

W naszych rozważaniach i badaniach koncentrowaliśmy się do niedawna głównie na tych aspektach Września 1939 r., które determinowane były przez nasze możliwości ekonomiczne i wojskowe oraz politykę zagraniczną i wewnętrzną rządów przedwrześniowych. Drugoplanowe były natomiast międzynarodowe uwarunkowania przebiegu i wyniku tego pierwszego starcia zbrojnego w II wojnie światowej, którego totalny charakter, zasięg i skutki — nie znane dotąd i straszliwe w swych rozmiarach — były wstrząsem i doświadczeniem dla narodów świata. Polska wojna obronna stała się stimulatorem utworzenia koalicji wojennej przeciwko hitlerowskiemu Niemcom, spowodowała, że polskie „nie” ujawniło zbrodniczy charakter niemieckiego faszyzmu oraz niepokonane, ekspansjonistyczne plany agresji i podbojów. Zdeterminowana postawa i walka narodu polskiego w obronie niepodległości i zagrożonego bytu narodowego oddziaływała moralnie i materialnie na inne narody, uświadamiała im konieczność przełamania bierności i niezdeterminowania, uświadamiała opinii światowej, że wolność i demokracja znalazły się w śmiertelnym niebezpieczeństwie.

Polska stawiała zbrojny opór najeźdźcy ponad

miarę swoich sił i możliwości. Świadczy o tym uporczywe walki i bitwy na obszarze całego kraju. Ich symbolami, na trwałe zapisanymi w dziejach walk wyzwoleniczych — będą: Westerplatte, Poczta Gdańska, Okęcie i Uciek; Mława i Wizna; Mokra i Borowskie Góry; Wyry, Węgierska Górka i Katowice; Jordańów i Janów. Szczególnie miejsce zajmuje bitwa nad Bzurą, która zmusiła Niemców do zmiany planów operacyjnych i poważnie wpłynęła na przebieg działań nad środkową Wisłą. Bitwa ta była największym starciem zbrojnym początkowego okresu wojny. Do końca broniła się bohaterska Warszawa z jej patriotyczną ludnością i ochotniczymi batalionami, które skutecznie wspierały siły regularne. Pełni podziwu będziemy zawsze wobec zdeterminowanych postaw żołnierzy Września pod Tomaszowem Lubelskim, Zamościem i w ostatniej bitwie wojny obronnej — pod Koniem.

*

Ostateczny wynik wojny niemiecko-polskiej w 1939 r. w ówczesnym — wybitnie niekorzystnym dla strony polskiej układzie i stosunku sił, w warunkach okrajania i osamotnienia — był z góry przesądzony. Społeczeństwo polskie świadome tego faktu nie zaniechało jednak oporu — walczyło do końca aż do wyczerpania sił i środków. Polska nie podpisała kapitulacji, kontynuowała opór przeciwko najeźdźcy w okupowanym kraju, a na obczyźnie zaznaczała swym aktywnym wysiłkiem zbrojnym na każdym etapie II wojny światowej wolę walki aż do całkowitego wyzwolenia kraju i zwycięstwa nad wrogiem.

Wrzesień 1939 r. był tragiczny w skutkach i konsekwencjach i chyba dlatego zintensyfikował w społeczeństwie proces przemyśleń i przeobrażeń w kwestiach dotyczących odrodzenia i ukształtowania takiego systemu ustrojowego państwa, by nigdy już nie powtórzyła się groźba utraty niepodległości, walki w osamotnieniu i niewoli narodowej.

Wnioski i doświadczenia września 1939 r. są bardzo aktualne i dziś, gdy wydarzenia ostatnich lat raz jeszcze przypominają, że możemy liczyć w świecie i cieszyć się autorytetem tylko wówczas, kiedy będziemy mieli silne i sprawne funkcjonujące państwo, gdy naród nie będzie rozbity wewnętrznie i gdy umacniać będziemy ideowe więzi i sojusze z narodami i państwami wspólnoty socjalistycznej, które wciąż potwierdzają swą wartość i gwarantują nam pokojowe warunki rozwoju.



Tydzień w regionie



I ZNÓW WOJSKO PRZYSZŁO Z POMOCĄ. Dwie kolejne powodzie, które w czerwcu i lipcu nawiedziły Nowosądeckie, pozostawiły po sobie liczne straty. Zniszczone zostały drogi, zwłaszcza lokalne i dojazdowe do pól, zerwane mosty, zalane budynki. Nieśmiałemu wojewoda nowosądecki Antoni Rączka zwrócił się z prośbą do dowódcy Warszawskiego Okręgu Wojskowego o pomoc w odbudowie zniszczonych mostów. W krótkim czasie przyszła pozytywna odpowiedź i żołnierze z II Warszawskiej Brygady Saperów pod dowództwem mjr Bogusława Szewczyka przystąpią do remontu mostów w Sędziszowej na rzece Białej w gminie Bobowa, w Ropicy także na rzece Białej w gminie Sekowa, na Dunajcu w Harklowej i w Bielance w gminie Gorlice. Wojsko przystępuje do prac, ale pod warunkiem, że cały materiał zostanie zapewniony; o to martwią się naczelnicy i dyrektorzy miejscowych Rejonów Dróg Publicznych. II Warszawska Brygada Saperów opracowała już dokumentację na wspomniane prace i jeszcze we wrześniu mosty będą gotowe. Warto także wiedzieć, że nasi miejscowi żołnierze — z Karpackiej Brygady WOP — pracują wraz z brygadami Rejonu Dróg Publicznych w Nowym Targu przy odbudowie mostu pod Słubicą na potoku Ochotnica, tj. na drodze Ochotnica — Knurów.

(D.B.)

POMOGŁY MILICJI. Kilka dni temu w Rejonowym Urzędzie Spraw Wewnętrznych w Nowym Sączu miała

miejsce miła uroczystość wręczenia upominków dwóm mieszkankom Nowego Sącza, które wydatnie przyczyniły się do ujęcia sprawców przestępstw. 19 sierpnia około 22.30 pani M.P. powiadomiła st. kpr. Zbigniewa Walczaka i st. kpr. Tadeusza Gieńca, że była świadkiem wybiecia szyby wystawowej przez nieznanego mężczyznę w sklepie „Martusia” przy ulicy Dunajewskiego. Mężczyzna zabrał magnetofon i oddał się w kierunku ulicy Pijarskiej. W wyniku natychmiastowego pościgu sprawcę kradzieży schwytano. Okazał się nim Cygan, któremu w toku prowadzonego postępowania przygotowawczego udowodniono już siedem innych włamań i kradzieży. Tego samego dnia w pobliżu placu targowego pani J.Z. poinformowała mł. chor. Bronisława Krupę i sierż. Kazimierza Klimeczaka, że była świadkiem kradzieży kieszonkowej i wskazała miejsce prawdopodobnego pobytu złodziei — bar „Smakosz”. Milicjanci natychmiast udali się na miejsce i na podstawie rysopisów, podanych przez panią J.Z., zatrzymali dwie kobiety narodowości cygańskiej, przy których znaleziono skradzione 26 tys. zł. Za wykazanie obywatelskiej postawy i pomoc milicji Szef RUSW ppłk Ryszard Smoroń wyróżnił dwie mieszkanki Nowego Sącza upominkami. Nagrody otrzymali także funkcjonariusze, którzy już bezpośrednio schwytali złodziei. Nasuwa mi się jednak pewna smutna refleksja: kiedy podobne postawy, jak opisywane w tej informacji, staną się w naszym społeczeństwie na tyle powszechne, że nie trzeba będzie ich specjalnie wyróżniać?

NIE DAJMY SIĘ TERRORYZOWAC! Kilka miesięcy na łamach prasy trwała batalia o udostępnienie pasażerom autobusów WPK w Nowym Sączu wejścia z przedniego pomostu. Odniesione zwycięstwo okazało się poławicze; wprowadzono zlikwidowano barierki, ale do rzadkości należą kierowcy, którzy z własnej inicjatywy otwierają przednie drzwi. 22 sierpnia około 10.00 w autobusie nr 7 (numer wozu 275) byłam świadkiem następującego zdarzenia. Na końcowym przystanku przy ulicy Paderewskiego do przedniego pomostu zbliżył się starszy, kaleki mężczyzna prosząc o otwarcie drzwi. Kierowca po dłuższej chwili spełnił jego prośbę, otwierając jednak tylko jedno skrzydło, tak że starszy człowiek — ryzykując upadkiem — musiał przecisnąć się pomiędzy barierką a zamkniętą połową drzwi. — Niby kulawy, ale ze środka wozu dogramolił się do mnie — podsumował go kierowca. Wówczas jeden z pasażerów zauważył, że obowiązkowym kierowcy jest otwieranie przednich drzwi. W odpowiedzi pracownik WPK obrzucił go słowami wyzwisk, z których do najagradniejszych należały: „Zamknij ryj!”, „o! gdybym tak cię spotkał w ciemnej uliczce!”, „co mi chanie zrobisz, naskarżysz na mnie?” itd. Pod koniec ubiegłego roku przysłuchiwałam się naradzie, w czasie której dyrektorzy WPK i PKS przyznali, że otrzyskują wiele skarg na zachowanie swoich pracowników, ale nie mogą ich za to karać, gdyż kierowcy są „towarem deficytowym”, mogą się je-

szcze obrazić i porzucić pracę. Wątpię, czy takie wyjaśnienia satysfakcjonują pasażerów.

(D.B.)

HANDEL I URLOPY. Gospodynie w Nowej Białej na Spiszu ogromnie narzekają na tutejszy GS. Wszystkie sklepy są zamykane nawet trzy do czterech razy w tygodniu, a wywieszki gloszą, że to za wolną sobotę albo że urlop personelu. Zastanawia mnie, jak to możliwe, by w handlu, a więc w dziedzinie usług niezbędnych w codziennym życiu, panowała taka wręcz samowola, a co najmniej brak rozeznania potrzeb klientów i zasad planowania czasu pracy sklepów. Po niezbędny codziennie chleb, po cukier, mąkę, mięso — gospodynie muszą wędrować 14 kilometrów do Nowego Targu, gdzie kolejni są odpowiedzialni dłuższe, między innymi wskutek dziwnych praktyk GS-u. Gospodynie tracą wiele godzin nawet teraz, w żniwa i wykopki. Tracą wiele czasu również przyjezdni, których na Podhalu i Spiszu jest teraz wielu.

Czy sprzedawców nie obowiązuje dyscyplina pracy? Moim zdaniem winę za ten stan rzeczy ponoszą panowie prezesi GS Krempachy. Nie troszczą się bowiem o porządek w podległych im placówkach.

Wiem, że każdy ma prawo do urlopu. Ale nie może być tak, by po kilka sąsiednich sklepów naraz zamykano, no i muszą być wtedy porządne wywieszki poświadczające przez odpowiednie władze, a nie odręcznie nabazgrane świstki, nie wzbudzające zaufania do swej wiarygodności.



Uroczystości dożynkowe we wsi Jasienna (gmina Korzenna) przebiegały w tym roku według scenariusza przygotowanego przez Zbigniewa Purgala.

Z kłębów wyruszył korowód dożynkowy przez wieś: na czele starościna ze starostą, za nimi chleb, wieniec, kapela i pozostali uczestnicy. Doszli do

estrady i tam przy akompaniamencie kapeli, zaczęli się śpiewy.

Idziemy, idziemy szerokim gościńcem,
Niesiemy chleb nowy, niesiemy chleb nowy
Razem z pięknym wieniec.
Te wszystkie kłosecka, co były w snopku,
Cała nasza wioska, cała nasza wioska
Uwita w wianeczku.

Niesiemy wam wieniec z kłosów naszej ziemi
Pięknie ozdobiony, pięknie przewijany
Wstążkami ślicznymi.

Niesiemy wianeczek ze szczerego złota,
Niechże nam gospodarz, niechże nam gospodarz
Otwiera już wrota.

Przed estradą starosta zaprosił gospodarza i gości do zajęcia miejsca na honorowym podium. Kapela zagrała krakowiaka. Gospodarz wsi — sołtys — powitał i przedstawił gości, nie zapomniawszy o krótkim, okazjonalnym przemówieniu. Zaraz potem na estradę wbiegła młodzież, która przedstawiła interesujący montaż literacki.

— Obyczaj ojców naszych nakazuje aby tu, w obecności szanownych gospodarzy, gości i zgromadzonych ludzi, staropolski obrzęd dożynkowy urządzić...

Starosta ze starościna oraz grupa żniwiarów i żniwiarzy podeszli do gospodarza dożynek, śpiewając:

Niesiemy wam owoc,
chleb ciepły, okrągły,
dzielcież sprawiedliwie,
bądźcie zawsze szczodrzy.

DANUTA BINEK

KARTKI Z KALENDARZA

Dziesięć dni stała w piwnicy u Wojciecha P. z Trzetrzewiny krowa, skradziona w Krasnem Potockiem. Biedne zwierzę uwolnili dopiero funkcjonariusze MO z Chelmcem w trakcie przeszukiwania zabudowań Wojciecha P.

● Por. MAREK HEBDA z Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Nowym Sączu informuje, że w wyniku przeprowadzonej 19 sierpnia akcji pod kryptonimem „Porządek” zatrzymano dwie osoby poszukiwane listami gończymi, przyłapano na gorącym uczynku dwóch sprawców kradzieży kieszonkowej i odzyskano 26 tys. zł, zatrzymano za wykroczenia szesnastu osób, z których piętnaście było nie-trzeźwych, a ponadto ujawniono pięciu pasożytów, osiem wniosków skierowano do Kolegium, wymierzono trzydzieści siedem mandatów głównie za wykroczenia w ruchu drogowym oraz przeszukano dwa pomieszczenia osób podejrzanych o prowadzenie działalności przestępczej.

● Do naszej redakcji wpływa

wiele listów w sprawie wciąż żywego sporu między Tatrzańskim Parkiem Narodowym a rolnikami z tzw. Wspólnoty Witowskiej. Zwróciliśmy się więc z pytaniem do naczelnika Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej ROBERTA KŁAKA o aktualny stan sprawy. Robert Kłak poinformował nas, że zgodnie z daną w czerwcu przez wicepremiera Romana Malinowskiego obietnicą, we wrześniu zostanie powołana międzyresortowa komisja, która ostatecznie ustali granice TPN i tym samym rozwiąże sporną kwestię.

● Mówi FRANCISZEK SENS-TYSZ, przewodniczący Miejsko-Gminnej Rady PRON w Mszanie Dolnej: — Nasza Rada liczy sto osób. W czasie licznych spotkań podejmujemy istotne dla naszego miasta i gminy sprawy, głównie budownictwo i problemy ludzi najbardziej potrzebujących. Obecnie w Mszanie oczekuje na mieszkania dwadzieścia osób; są to przede wszystkim nauczyciele i pracownicy służby zdrowia. Od lat zabiegamy o czystą wodę dla naszego miasta.

Wkrótce najbardziej „podtruwane” przez stację CPN domy zostaną podłączone do nowej studni w pobliżu MPGK. Prawdopodobnie jeszcze w tym roku rozpocznie się budowa wodociągu dla całej prawobrzeżnej Mszany. Staramy się także o gazyfikację naszego miasta. Bylem już w tej sprawie u kompetentnych osób. Wyrażano zgodę, żebyśmy dotarliśmy się do gazociągów, który biegnie z Myślenic do Rabki, ale gaz dostaniemy najwcześniej za dwa lata, gdyż brakuje reaktorów, urządzeń niezbędnych do funkcjonowania gazociągu. Prawie każdego dnia przychodzą do nas interesanci; przeważają spory sąsiedzkie — wiele z nich udało nam się rozwiązać. Wychodzimy z założenia, że nie można siedzieć z założeniami rękami, musimy starać się ulepszać nasze codzienne życie, bo to przecież zależy przede wszystkim od nas samych.

● Z krynickiego Oddziału PTTK otrzymaliśmy pismo następującej treści: „Czytając wasz tygodnik z dnia 14 sierpnia, a w nim artykuł Seweryna A. Wiślickiego pt. „Krynica latem” czujemy się w obowiązku reakcji na krytykę naszych gabiłot. Otóż to prawda, że dzieci miały trochę uciechy z oglądania misia w gablocie, witającego turystów przybyłych do Krynicy. Niestety, miś spodobał się także „kolekcjonerom” — złodziejom, którzy przywłaszczali sobie nasz eksponat. W tej sprawie było prowadzone dochodzenie, jednak złodziei nie

wykryto. Wypetniając pustą gablotę uważaliśmy, że postać Sabaty jest również ciekawa (mimo, że nie związana z Krynica), jak też postać czarownicy znajdującej się w gablocie w Muszynie. Niejednokrotnie zauważyliśmy, że turyści chętnie robią sobie zdjęcia na tle owych „okropieństw”. Pana Citaka bardzo szanujemy, cenimy jego twórczość, lecz wspomniane rzeźby z koroplastyki również posiadają jakąś wartość artystyczną. Uważamy, że urządzenie wystroju gabiłot i wystaw, to rzecz gustu i nie wszystkim może się podobać. Jesteśmy Towarzystwem, które samo musi sobie wypracowywać fundusze i nie możemy sobie pozwolić na częstą zmianę ekspozycji w naszych gablotach. Przykro nam, że gabiłoty się nie podobają, ale nasze intencje były odwrótne”.

● Tradycyjnie już ostatnie trzy niedziele sierpnia przeznaczone są w Jadamwoli na Turniej Piłkarski. Jak doniósł nam przewodniczący LZS „Jastrzębik”, RUDOLF PAJAK, w XIV Turnieju Piłkarskim uczestniczyło dziesięć drużyn LZS z gminy Łukowica, Łącko i Podgrodzie. Rozegrano także II Turniej Piłki Nożnej Kobiet o Puchar Pani Naczelnik gminy Łukowica. Wśród licznych nagród znajdują się także proporzyczki ufundowane z okazji 20-lecia Klubu Prasy i Książki w Jadamwoli.

● Z Rathaus w NRD przysłał nam pozdrowienia harcerze z Huf-



Tydzień w regionie



W imieniu mieszkańców Nowej Białej proszę więc zarząd GS Krempachy o wnikliwe przyjrzenie się sytuacji w podległych mu sklepach i usprawnienie ich pracy.

JÓZEF MIRGA

SYGNAŁY ZE SZCZAWNICY. Co się tu dzieje? — pytają ludzie, którzy od lat upodobili sobie urlopy w podpieniskim uzdrowisku. — Szczawnica nie należała nigdy do miejscowości przesadnie czystych, ale znać w niej było gospodarską troskę. W tym roku jest tu po prostu brudno i niechlujnie. Trawniki i kwietniki dawno nie strzyżone, z zestarzającymi roślinami, kosze na śmieci przepełnione, zwłaszcza w wolne soboty i niedziele, kiedy zjeżdżają tu masowo weekendowi turyści. Stosy papierów, kubków po napojach, tacek po placach itp. leżą o bok koszy, no bo w koszach dla nich miejsca nie ma, a ptaki i psy (a psów jest tu zatrzęsienie, ganiających stadami, chyba beżpańskich, straszących dzieci i dorosłych niepewnych, czy nie zostaną pokasani i czy pies był szczepiony przeciw wściekliznie) rozciągają śmieci w poszukiwaniu smacznych kąsków. Wiatr im dzielnie sekunduje. Efektem tego „współdziałania” jest więc ów panujący w Szczawnicy brud.

Jedną z kuracjuszek bardzo zainteresowała osobliwa forma sprzedaży wina w „Halce”. Zaobserwowała, jak kilku panów siedzących grzecznie pod sklepem, o godzinie 15.00 natychmiast „wydelegowało” jednego spośród siebie, ten wręczył ekspedientce banknot dwutysięczny i zażądał za wszystko wina, a na dokładkę... papierowej tor-

by, aby miał to jak wynieść. Nie wyglądał na kogoś zaopatrującego np. wesele, a raczej na „spragnionego”. Otrzymał wszystko jak tego pragnął, a kuracjuszka zaczęła się zastanawiać, czy w ten sposób realizuje się przepisy nowej ustawy przeciwalkoholowej? — Dlaczego w Szczawnicy nie ma baru mlecznego? — zapytują turyści zwłaszcza ci młodzi, niezbyt zasobni, oraz mamy i babcie przyjeżdżające z dziećmi. Ani dziecięce, ani starcze żóładki, ani niejedna... kieszeń nie są w stanie strawić jedzenia restauracyjnego lub wyrobów smażalni frytek i placków. W Jaworkach jest mleczarnia i mogłaby znakomicie wesprzeć taki bar swymi wyrobami.

Z kolei prośba dyrektora Biblioteki Miejskiej: — Drodzy czytelnicy, nie gubcie książek! W ciągu paru tygodni wakacji wielokrotnie przygodni znalazcy przynosili do Biblioteki książki z jej stemplem, znalezione w polu, nad wodą, w lesie. Kaucja nie zrównoważyła braku książki, zaś nawet wakacje nie upoważniają do takiego roztargnienia.

Na ostatek uwaga pod adresem PKS: dlaczego nie wszyscy kierowcy i konduktorzy (na przykład na linii Szczawnica — Nowy Sącz) przestrzegają porządku przy wsiadaniu pasażerów na końcowych przystankach, na których wielu pasażerów ma wykupione w kasie bilety na określony kurs? Są, niestety, tacy pracownicy PKS, których to w ogóle nie interesuje, ludzie wsiadają w myśl zasady „kto silniejszy”, a zdarza się, że ktoś z biletem nie tylko nie ma miejsca siedzącego, ale nawet w ogóle nie może się wcisnąć do autobusu.

(elg)

JESZCZE W SPRAWIE PODATKÓW. Ponieważ otrzymaliśmy kilka telefonów z prośbą o dokładne sprecyzowanie zasad opodatkowania spadków i darowizn wyjaśniamy że obowiązek podatkowy powstaje z chwilą zgłoszenia przez podatnika darowizny.

SPROSTOWANIE. W ostatnim „Dunajcu” do informacji: „Wieści z punktów skupu” zakradł się błąd; zamiast 16 tys. 43 ton skupionego za siedem miesięcy żywca podano jedynie 43 tony. Przepraszamy za pomyłkę.

Teleksem z terenu

Egzekutywa KG PZPR w Krościenku oceniła przygotowania do nowego roku szkolnego oraz omówiła bieżące zadania w pracy partyjnej. Stwierdzono bardzo dobry stan bazy oświatowej. Krościenko to jedna z nielicznych gmin w województwie bez problemów tej natury. Niepokoje natomiast brak dostatecznego zaopatrzenia w opał placówek oświatowo-wychowawczych oraz zaopatrzenie w tornistry, przybory szkolne itp. Kadra nauczycielska w tej gminie posiada w 100 proc. właściwe przygotowanie pedagogiczne.

Plenarne posiedzenie KG PZPR i GK ZSL poświęcone ocenie realizacji

zadań wynikających z uchwał XI Plenum KC i NK ZSL w sprawie rozwoju wsi i rolnictwa odbyło się w Kamionce Wielkiej. W gminie obserwuje się spadek pogłowia trzody chlewnej, negatywnie oceniono pracę inseminatorów, podniesiono również sprawę braku wapna nawozowego. Ostrej krytyce poddano zjawisko sprzedaży wymiennej materiału siewnego. Zgłoszono również postulat o zwolnieniu rolników gminy Kamionka Wielka ze skupu zboża w bieżącym roku z uwagi na klęskę żywiołową, jaka niedawno dotknęła tę gminę. Wysoko oceniono skup mleka, który jest znacznie wyższy, w br. o blisko 1/3 od ubiegłego roku, ale z kolei niepokój budzi fakt obniżenia się proc. tłuszczu w mleku.

W Czorsztynie z udziałem przedstawicieli PZU odbyła się narada aktywów gminnych, sołtysów oraz kierowników zakładów pracy, na której przedstawiciele PZU w sposób szczegółowy omówili zasady ubezpieczeń podatkowych oraz sprawy związane z odszkodowaniami dla rolników indywidualnych. Tematyka narady spotkała się z dużym zainteresowaniem, bowiem zapotrzebowanie na tego typu informacje jest spore.

Przedstawiciele władz zaprzyjaźnionego miasta Dolnego Kubina ze Słowacji gościli w Nowym Targu. W trakcie spotkania z władzami politycznymi miasta Nowy Targ, goście z Dolnego Kubina przekazali zaproszenie do wzięcia 28.08.br. udziału w uroczystościach związanych z rocznicą Powstania Słowackiego.

— Chleb z tegorocznych zbiorów dorodny — przemówił starosta — jak przystało na pracowitych rolników naszej wsi — rozmiarów sporych. Mamy nadzieję, że starczy go dla wszystkich. Prosimy was, gospodarzu, przyjmijcie ten chleb, a mając na względzie naszą pracowitość, dzielcie go sprawiedliwie, po uważaniu, według zasady: jaka praca, taka płaca.

Gospodarz przyjął chleb, ucałował go i odłożył na stolik. Kapela zagrała krakowiaka. Na scenę weszły dzieci z bukietami i kwiatów i kłosów. Oddały je gospodarzowi.

Składamy wam plony, matki i ojcowie — my, młodzi żniwiarze, córki i synowie... Przy akompaniamencie kapeli korowód zaśpiewał.

Otwórzcie wrota, otwórzcie bramy, dziś plony naszej pracy składamy, w tym plonie jest i słońce oraz serca Jasienników gorące...

Przodków zwyczajem, gospodarze mili, idziemy z wieńcem, któryśmy uwiili...

— Zanim wręczymy gospodarzom wian — ode-

zwiała się starościna — a jest to wian bogaty, tradycja nakazuje, aby go ośpiewać jak się patrzy.

A my ten wianeczek teraz ośpiewamy, potem ojcom naszym w ręce go oddamy.

Kalina, malina i róża we złocie, przypatrzcie się ludzi ten naszej robocie.

Dajcie go na ścianę, nie bardzo wysoko, żeby nań padało ciągle wasze oko.

Wieniec z naszej wioski niech wam przypomina, że przez wieś Jasienną dobrej drogi nie ma.

Wiele w naszej wiosce jest tu do zrobienia, bo też jest konieczny dom nauczyciela.

Wy nam pomożecie, my wam dolożymy, wspólnymi siłami to wszystko zrobimy.

I znów przemówił starosta:

— Ciebie, ojczyzno, czcimy naszą pracą. Niechże wyrazem umiłowania naszej ludowej ojczyzny będą zawarte w tym wieńcu, obrzędzie, kwiatkach, słowach, melodiach i pieśniach sens naszych myśli, naszych uczuć i nasza miłość do kraju.

Na chwilę przerwał staroście śpiew: — Przynieśliśmy plon w gospodarza dom... — Gdy pieśń ucichła, starosta ciągnął:

— Oto wian, symbol naszych uczuć, jakimi oddajemy was, drodzy gospodarze. W wieńcu piękne kłosa jako symbol chleba, którego nam wszystkim w każdy dzień potrzeba. Żeby ten wian uwił, musieliśmy sporo pracy włożyć. Mimo udogodnień mechanizacyjnych, musieliśmy dolożyć w tym roku wiele starań, żeby plon należycie wypieglować, a następnie w porę i bez strat zebrać. I dziś, przy tej uroczystej okazji, dziękujemy tym wszystkim, którzy ułatwiają nam pracę. W wasze ręce, gospodarzu, składamy nasze myśli oraz cząstkę naszego chłopskiego serca. co nigdy nie zawodzi.

Gdy gospodarz odebrał wieniec, orkiestra zagrała hymn. Potem były jeszcze przemówienia gości, pochwały i nagrody dla przodujących rolników, hodowców i sadowników. Rota zakończyła część oficjalną.

Zaczął się zabawa ludowa.

MIECZYSLAW MACZKA

ca Nowy Sącz wraz ze swoim komendantem hm ANDRZEJEM ORCHELEM. Dziękujemy za pamięć.

● Mówi MARIA KŁĘBCZYK, sekretarz Urzędu Gminy w Łabowej: — Obecnie najważniejsza jest dla nas likwidacja szkód powodziowych. Szczególnie zniszczone są drogi dojazdowe do pól. Mieszkańcy remontują je w czynne społeczne, Urząd Gminy daje pieniądze i załatwia sprzęt. Prawie wszystkie zboża skoszone i zebrane z pól, teraz trwają omloty. Nam — pracownikom administracji gminnej, utrudniają nieco pracę liczne kontrole, bowiem odrywają nas one od właściwych zajęć. Dzisiaj znów w naszym urzędzie przebywa trzech kontrolerów z zewnątrz. Każdego dnia przychodzą do UG petenci, najczęściej chodzi o materiały budowlane i maszyny rolnicze. Mimo najszczerszych chęci wielu z nich musimy odsyłać z niczym; np. jesteśmy w stanie załatwić pozytywnie — na kwartał — jedynie 30 procent podań o materiały budowlane. Znacznej pomocy w załatwianiu różnych ważnych dla gminy spraw udziela nam miejscowa Gminna Rada PRON, której przewodniczącym jest Mieczysław Gurgul. Bojąc się, że nie mamy wiele, ot, choćby sprawa ośrodka zdrowia. Od czerwca jego kierownik, a zarazem jedyny lekarz, przebywa na urlopie. W lipcu zastępował go lekarz z Krynicy i przyjmował codziennie od 7 do 11, w sierpniu ośrodek jest czynny

tylko we wtorki i piątki od 8 do 13. Gminny Ośrodek Zdrowia w Łabowej obejmuje swoim zasięgiem trzysta pięć sołectw, prawie cztery tysiące osób; gdzie i do kogo mogą się oni zwrócić o pomoc lekarską? Przychodnia w Krynicy nie przyjmuje, a do szpitala można się dostać jedynie w nagłych przypadkach, co mamy więc robić?

● Z inicjatywy JANINY FRACZEK, WŁODZIMIERZA JAWORSKIEGO, ANDRZEJA KRAWONTKI i JANA WDOWIAKA założono pięć lat temu w Nowym Sączu Ognisko TKKF „Karate”. Liczne pułchary i dyplomy najlepiej świadczą o prężnej działalności Ogniska. Choćby w bieżącym roku zorganizowano już cykl imprez sportowo-rekreacyjnych (turniej brydża sportowego, w którym zwyciężyła drużyna „Karate”, imprezę sportowo-rekreacyjną dla dzieci, Złoty Ognisk TKKF, podczas którego Wierchomlańska Ciupaga zdobył zespół z Ogniska TKKF „Rogacz” ze Spółdzielni Mieszkaniowej w Nowym Sączu). Ponadto Ognisko było współorganizatorem festynu sportowo-rekreacyjnego w Rożnowie „Jezioro Rożnowskie zaprasza”. W czasie wakacji dla dzieci i młodzieży prowadzono zajęcia pod hasłem „Sportowe wakacje '83”. Kierował nimi JÓZEF BACZYŃSKI. Zakończono już mecze w ramach zawodów „Piłka nożna w naszym osiedlu”. Druga runda rozegrana została we wrześniu i październiku. W lipcu na Łabowskiej Hali przeby-

wali na obozie szkoleniowo-specjalistycznym członkowie sekcji karate prowadzonej przez RYSZARDA BYCZKA. 13 i 14 sierpnia Ognisko wspólnie z SZEW-em przeprowadziło I etap turnieju tenisa ziemnego Grand Prix. Wśród kobiet zwyciężyła ANITA CELEWICZ, a wśród mężczyzn JERZY BULZAK. Ognisko TKKF prowadzi swoją działalność w sekcjach: karate, piłka siatkowa kobiet, gimnastyka ogólnosporowościowa, brydż sportowy, ringo, badminton, turystyka, kultura. Obecnie trwają starania o zorganizowanie siłowni dla sekcji kulturystyki. Ognisko prowadzi także wypożyczalnię sprzętu sportowo-turystycznego. Działacze ogniska zapraszają wszystkich chętnych do siebie na ulicę Nawojowską 7/48 w Nowym Sączu.

● Z KRONIKI MILICYJNEJ. Nieszcześnie wypadki: W czasie wspinaczki na szczyt Mięguszwiecki odpadł od ściany Jarosław G. z Nowej Huty, ponosząc śmierć. ● We własnym zakładzie rzemieślniczym został porażony prądem Mieczysław K. z Jazowskiej. ● Na Polanie Olczatkiej zmarł nagle Bolesław P. z Nowej Huty. Przyczyną była niewydolność układu krążenia. ● Rejonowy Urząd Spraw Wewnętrznych w Gorlicach powiadomiono o nagłym zgonie noworodka podczas porodu. Prokurator zarządził sekcję zwłok. Rozboje: W Zakopanem pobił Andrzeja Z. z Warszawy zabierając mu 2,5 tys. zł. Sprawcę zatrzymano. ● W Py-

zówce pobił uczestnika kolonii Krystiana P. z Zabrze, który stracił dwa zęby. Jednego ze sprawców ujęto. Spekulacja: Funkcjonariusze MO z Zakopanego w czasie kontroli w agencyjnym sklepie pamiątkowym ujawnili towary ukryte przed klientami o łącznej wartości 28 tys. zł. Kradzieże: Aresztowano Piotra R. z Warszawy, podejrzanego o to, że będąc kierownikiem robót remontowych przy szkole w Bukowinie Tatrzańskiej skradł 240 l farby. ● Do stacji PKP w Nowym Sączu przybył pociąg towarowy z uszkodzonymi zabezpieczeniami. Stwierdzono komisyjnie, że w transporcie brakuje 126 butelek wódki. ● W Łapszach Niżnych włamano się do Klubu Rolnika kradnąc towary i pieniądze na sumę 30 tys. zł. ● Z prywatnego mieszkania w Gorlicach skradziono dwa kożuchy. ● W Zakopanem włamano się do prywatnego mieszkania kradnąc biżuterię na sumę 600 tys. zł. Wypadki drogowe: W miejscowości Jabłonka rowerzysta Jan H. z Chyżnego skręcił nagle w lewo i wpadł pod kola ciężarówki. Jan H. zmarł po przewiezieniu do szpitala. ● Jan L. z Łętowni zatrudniony jako kierowca w GS w Rabce, cofając samochód „Obzur” nie zachował należytej ostrożności i śmiertelnie potrafił Romana W. z Rabki.

Od 1978 r. budownictwo mieszkaniowe w Nowym Sączu napotyka bariery, z którymi nie może się uporać, a planowane zadania ciągle nie są wykonywane. Czy tak być rzeczywiście musi? Czy naprawdę wszystkiemu są winne „trudności obiektywne” i kryzys?

Z pewnością — nie. Jest wiele możliwości usprawnienia budownictwa mieszkaniowego, zwiększenia ilości oddawanych co roku mieszkań, a także poprawienia ich jakości.

Próby skoordynowania działań mających doprowadzić do rozwoju budownictwa mieszkaniowego w Nowym Sączu podjęły władze partyjne miasta, a znalazło to wyraz m. in. w dwu tegoż rocznych uchwałach Komitetu Miejskiego PZPR wizjach lokalnych przeprowadzanych na głównych budowlach i w obiektach oraz instytucjach rzutujących na kształtowanie infrastruktury komunalnej oraz w okresowych rozliczeniach kierownictw jednostek gospodarczych biorących udział w procesie inwestycyjnym.

Jakie refleksje wynikają z tych kontroli? Niestety, niezbyt wiele. Nieco się sytuacja poprawiła, ale ta poprawa następuje zbyt wolno. Na przykład — zagwarantowano wprowadzenie możliwości zwiększenia mocy wykonawczych o 50 proc. w stosunku do roku ubiegłego, ale możliwości te nie zostały w pełni wykorzystane. Niezbędny dla rozpoczęcia prac remontowych systemowy przegląd starej substancji mieszkaniowej jeszcze się nie rozpoczął. Cieszyć może natomiast systematyczne i konsekwentne odzyskiwanie dla celów mieszkaniowych lokali, które dotychczas były użytkowane niezgodnie z przeznaczeniem, a także adaptowanie strychów na mieszkania. Nie zakończono jednak

Bolączki i nadzieje nowosądeckiej mieszkaniówki

przebiegu terenów miasta pod kątem możliwości wykorzystania ich pod zabudowę, nie powstał też — choć były takie zalcenia — zespół do spraw obsługi inwestycji przy Urzędzie Miasta.

Większe od trudności z potencjałem wykonawczym są kłopoty z infrastrukturą techniczną. Ciągle nie są jeszcze rozwiązane sprawy własnościowe terenów przeznaczonych pod przyszłe osiedla i ciagi energetyczne, wodno-kanalizacyjne czy ulice, a to rzutuje na możliwości planowania, a co dopiero mówić o rozpoczynaniu jakichkolwiek prac. Taką sytuację mamy np. na terenie ogródków działkowych nad Łubinką, gdzie już powinni wkroczyć budowlani ze zbrojeniem kolejnej części osiedla Barskie.

Na istniejących już osiedlach nie zrobiono dróg wewnętrznych, nie ma — a często nawet na razie się nie przewiduje — przychodni lekarskich szkół, przedszkoli. Na skandal zakrawa czas budowy pawilonu handlowo-usługowego oraz placu zabaw na Barskim II A. O telekomunikacji aż wspomnieć się nie chce — oddanie linii na Barskim II A znów się odwleka o dwa — trzy miesiące, a mieszkańcy Barskiego II B o telefonach nawet marzyć nie mogą. Niestety, sprawy telekomunikacji nie zależą od władz naszego województwa i dopiero pertraktacje na szczeblu mi-

nisterstwa pomogły w dogadaniu się z przedsiębiorstwem krakowskim.

Czy tegoroczne plany mieszkaniowe zostaną wykonane? Raczej nie... Już dziś wygląda na to, że kilkadziesiąt rodzin musi poczekać ze ziszczeniem swych marzeń do przyszłego roku.

A przecież „mieszkaniówka” to nie tylko bloki — to również wodociągi, kanalizacja, sieć CO, sieć elektryczna. I z tym nie jest w Sączu dobrze, choć rzeczywiście czyni się wiele, aby te czynniki nie hamowały rozwoju budownictwa mieszkaniowego.

Pewne symptomy poprawy można już zauważyć. Jedną z poważniejszych szans jest budownictwo zakładowe i tworzenie przyzakładowych spółdzielni mieszkaniowych. Jedną z takich spółdzielni jest Pracownicza Spółdzielnia Mieszkaniowa „Siła” przy Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego. Nie przypadkiem sierpniowe wyjazdy we posiedzenie Egzekutywy Komitetu Miejskiego PZPR odbyło się właśnie w tych zakładach.

Zakłady te mają piękne i wieloletnie tradycje budowy mieszkań dla pracowników, sięgające ubiegłego wieku, kiedy to powstało osiedle Stara Kolonia. Potem wzniesiono Nową Kolonię, a następnie wykupywano mieszkania dla pracowników w nowosądeckiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Niestety, wszy-

stkie te formy rozwiązywania problemów mieszkaniowych załogi skończyły się w 1979 r. i jedynie około 10 mieszkań rocznie Zakłady miały do dyspozycji w ramach tzw. odzysku. Tymczasem co roku przybywa do ZNTK wielu nowych pracowników, przeważnie młodych, którzy szukają stabilizacji, równieź mieszkaniowej i rodzinnej, od własnego mieszkania uzależnionej. Już dziś w Zakładach leży około 270 prób o mieszkania, a do roku 1990 potrzeby te wzrosną prawdopodobnie do 800.

Na rychłe zaspokojenie potrzeb mieszkaniowych załogi z puli ogólnomiejscowej nie ma co liczyć. Trzeba było zatem poszukać innych możliwości.

W 1982 r. zakupiono elementy budowlane i rozpoczęto prace przy budynku segmentowym typu „Beilin” na mieszkania zastępcze dla 17 rodzin. Kilku innym rodzinom pomaga się w adaptowaniu strychów w starych budynkach w rejonie ulic Batorojej i Bieruta. Wznawia się też produkcję materiałów budowlanych z własnych materiałów — np. pustaków.

W ubiegłym roku powstała przy ZNTK Pracownicza Spółdzielnia Mieszkaniowa „Siła”. Zakładała ją 13 osób, dziś liczy 280 członków. Dużej pomocy w organizacji spółdzielni i w jej działalności udziela dyrekcja ZNTK; m. in. w ramach Działu Inwestycji „znalazło się” kilka etatów dla osób zajmujących się sprawami spółdzielni.

Spółdzielnia zetentekowska miała ułatwioną sytuację, ponieważ Zakłady dysponują własnymi terenami budowlanymi i udostępniły jej działki w rejonie ulic Traugutta i Wiśniowieckiego. Ponieważ jednym z głównych hamulców rozwoju budownictwa mieszkaniowego w Nowym Sączu jest cie-

Racjonalizatorzy w „Gliniku”

II wojna światowa i okupacja pozostawiły Fabrykę „Glinik” w prawie całkowitej ruinie; przeszarżałe oraz zniszczone urządzenia, brak narzędzi, surowców, energii, wykwalifikowanej kadry pracowniczej. To wszystko stawało wielkim znakiem zapytania przed dalszym losem zakładu. Trudności potęgował jeszcze brak dokumentacji, laboratoriów, a nawet odpowiednich pomieszczeń dla zaplecza technicznego.

W tych warunkach wynalazczość pracownicza stała się szansą „Glinika”. Była to nowa forma działalności społeczno-gospodarczej, bez tradycji i doświadczeń. Pierwsze projekty dotyczyły przede wszystkim uruchomienia zdemontowanych maszyn i urządzeń niezbędnych do podjęcia produkcji. W 1947 roku pierwsze projekty racjonalizatorskie zgłosili: Karol Kotlarz i Leon Sypniewski.

Rozwijający się ruch racjonalizatorski wymagał doskonalenia form organizacyjnych i udzielania racjonalizatorom odpowiedniej pomocy związanej z opracowaniem, oceną i realizacją pro-

jektów wynalazczych. W 1949 roku powołano więc w „Gliniku”, jeden z pierwszych w kraju, Zakładowy Klub Techniki i Racjonalizacji. Początkowo skupiał on dwudziestu sześciu członków. Pierwszym przewodniczącym był Michał Kobierski — mistrz z Wydziału Kociarni.

W tym początkowym okresie działalności Klubu wypracowano wiele oryginalnych form pracy, które sprawdziły się nie tylko w „Gliniku”, ale także w innych przedsiębiorstwach, m. in.: organizowanie inżynierów-robotników zespołów do rozwiązywania trudniejszych problemów technicznych zakładu; przydzielanie zadań z dziedziny wynalazczości kadrze inżynierskiej zrzeszonej w organizacji NOT oraz Klubie Techniki i Racjonalizacji; opracowanie tablic ilustrujących rozwój wynalazczości, z którymi docierano do każdego stanowiska pracy; organizowanie wydziałowych giełd pomysłów; powołanie Społecznego Biura Konstrukcyjno-Technologicznego, zrzeszającego średnio sześćdziesięciu inżynierów i techników udzielających pomocy racjo-

nalizatorom oraz przyspieszających wdrażanie projektów do produkcji; organizowanie Trybun Wynalazczości, a także zakładowych konkursów racjonalizatorskich ukierunkowanych na rozwiązywanie najbardziej istotnych problemów przedsiębiorstwa.

Aby spopularyzować ruch wynalazczy organizowano wystawy prezentujące dorobek glinickich racjonalizatorów. W Przyzakładowej Szkole Zawodowej zorganizowano Szkolny Klub Techniki i Racjonalizacji; w 1976 roku uczniowie zgłosili trzydzieści dwa projekty racjonalizatorskie.

Od 1952 roku Klub Techniki i Racjonalizacji przy gorlickim „Gliniku” współzawodniczył o tytuły najlepszego klubu województwa, resortu i kraju. Zawsze zdobywał czołowe lokaty; sześciokrotnie pierwsze miejsce w województwie i dwukrotnie — w resorcie górnictwa. W 1975 roku Klub uznano za najlepszy w województwie i resorcie górnictwa; znalazł się w gronie trzech najlepszych klubów racjonalizatorskich w Polsce. W sumie — do końca lat siedemdziesiątych — gliniccy racjonalizatorzy zgłosili ponad piętnaście tysięcy projektów, w tym dwieście wynalazków i wzorów użytkowych, które przyniosły ponad 340-milionowy

zysk. Wiele oryginalnych i ciekawych pomysłów dotyczy produkcji gorlickiej fabryki dla potrzeb górnictwa. Oto niektóre rozwiązania: uruchomienie produkcji żeliwa sferoidalnego, nowe konstrukcje świderów i koron, przewoźne urządzenia do wiercenia udarowych i obrotowych, nowe sposoby stawiania wież i masztów wiertniczych, hydrauliczny przesuwak kopalniański, głowice skrawająco-dogniatające, przyrząd do zasilania stojaków hydraulicznych, nowe konstrukcje obudów i stojaków hydraulicznych.

Jak dzisiaj wygląda ruch racjonalizatorski w „Gliniku”? Mówi kierownik Działu Wynalazczości, Krzysztof Brudnik: — W ciągu minionych dwóch lat zmalała znacznie ilość projektów wynalazczych. Przyczyną — to przede wszystkim zbyt niskie wynagrodzenia za projekty, a także ustalano produkcja. Aby zwiększyć zainteresowanie załogi racjonalizacją, ogłosiliśmy konkursy pod hasłami: „Oszczędzamy materiały”, a także „Efektywność robotnicza”. W pierwszym z konkursów główna nagroda wynosiła 50 tys. zł, najniższa — 2 tys. zł. W konkursie „Efektywność robotnicza” oceniane będą rozwiązania zmniejszające pracochłonność. W bieżącym roku ogłoszone tematy prac racjonalizatorskich zawierają



W kręgu ludzkich spraw

Zastanawiając się nad rolą odgrywaną przez partię w życiu społeczeństwa Krynicy, nie sposób nie uwzględnić specyficznych uwarunkowań środowiskowych, ukształtowanych przez przeszłość oraz funkcję miasta. Właśnie uzdrowiskowo-wypoczynkowa funkcja Krynicy decydująco wpływa na stosunki panujące na miejscowym rynku pracy. Wielość i niewielkie rozmiary zakładów pracy, przeważnie o charakterze usługowym, powodują, że tutejsza klasa robotnicza ma charakter nietypowy i jest silnie sfeminizowana. Wśród ludzi pracy fizycznej przeważają salowe, personel stołówek i zakładów gastronomicznych, pomocniczy personel medyczny i sanatoryjny, ekspedientki i kierowcy. Środowiskiem silnie oddziałującym na opinię publiczną są lekarze. Niestety, odselek członków partii w tym środowisku jest niewielki.

Duży napływ przybyszów z całego kraju powoduje prosperity miasta, z drugiej jednak strony stanowi pewne utrudnienie dla pracy politycznej. Goście rozpowszechniają przeróżne plotki, pogłoski i speku-

lacje personalne, co powoduje ciągłe utrzymywanie się atmosfery sensacji, a jak i ma wpływ na działalność informacyjno-propagandową, łatwo się domyślić.

Niekorzystny wpływ na atmosferę społeczną ma także nietypowy układ stosunków ekonomicznych wśród mieszkańców Krynicy. Jest tutaj spora ilość osób dorabiających się wielkimi jak na nasze stosunki bogactwami materialnymi — a to dzięki różnym interesom prywatnym, uprawianym czasem poza zasięgiem fiskusa, oraz zwykłej spekulacji czy malwersacjom w zakresie np. prac budowlanych. Istnienie takiej grupy, ostentacyjnie cieszącej się swym powodzeniem, sprzyja szerzeniu się postaw dobrokiewiczowskich i drobnoobnieśczańskich. Podobny wpływ na miejscowych, zwłaszcza młodzież, ma styl życia gości uzdrowiska, korzystających z jego uroków i atrakcji w sposób często iście rozrzućny. Goście jednak po tygodniu, dwóch wyjeżdżają, a fatalny konsumpcyjny wzorec życia pozostaje. Przybysze przysparzają też zajęcia miejscowej młodzieży — stanowią 40 proc. ujawnianych sprawców przestępstw. Sil-

nie wamaga przestępczość również powszechne nadużywanie alkoholu przez kryniczan oraz przyjezdnych. Negatywne to zjawisko, mimo wejścia w życie nowej ustawy antyalkoholowej spotyka się ze zbyt słabym oporem ze strony administracji sanatoriów i domów wypoczynkowych.

Są i uwarunkowania korzystne, jak np. dobra sytuacja polityczna w środowisku szkolnym, tak wśród nauczycieli, jak i uczniów. Silnym atutem krynickiej organizacji partyjnej jest jej liczny, wypróbowany aktyw, skupiony wokół Komitetu Miejsko-Gminnego, dzięki któremu i dzięki postawie większości załóg pracowniczych, w niedawnej przeszłości nie dopuszczono do uzyskania przez opozycjonistów spod znaku „Solidarności” pozycji silnych na tyle, aby mogli sobie pozwolić na organizowanie szczególnie spektakularnych awantur. W latach 1980—1981 Krynica należała do najspokojniejszych miast województwa. Nie strajkowano tu ani nie lamano dyscypliny pracy, nie było żadnych zamieszek ulicznych. Po wprowadzeniu stanu wojennego zanotowano tylko

kilkanaście przypadków antypartyjstwowego propagandy, z tego część była dziełem przyjezdnych. Objawy umacniania stabilizacji politycznej są widoczne. Opadają emocje, ożywają się inicjatywy na rzecz środowiska, lepiej są przyjmowane inicjatywy gospodarcze ze strony partii i Urzędu Miejskiego, ruszają poważnie czyny społeczne.

Lata 1980—1981, ówczesne lawinowo postępujące procesy polityczne, przyniosły krynickiej organizacji partyjnej bolesne, ale również pożyteczne doświadczenia. Działająca wówczas nieustannie „pod ogniem” solidarnościowej ekstremy, która na szczęście nie zdołała uzyskać liczących się przyzwołków wewnątrz partii. Mimo ataków personalnych miejscowych działaczy opozycji, większość organizacji partyjnych zdołała się oprzeć przeciwnikowi. Wokół Komitetu Miejsko-Gminnego stanęła wspomniana grupa działaczy (wśród nich liczni weterani), nie obawiających się publicznie bronić linii politycznej partii. Mimo ciężkiej sytuacji na froncie otwartej walki politycznej, partia potrafiła jeszcze zdobyć się na podjęcie wysiłku w sprawie obchodzącej wszystkich, którym na sercu leży dobro Krynicy. Z inicjatywy komitetu oraz urzędu przeprowadzono wtedy szeroką społeczną konsultację projektu Miejskiego Planu Ogólnego Zagospodarowania Przestrzennego

głównictwo, Zakłady podjęły decyzję o budowie własnej kotłowni, która będzie zasilać również osiedle pracowników.

Przygotowano już komplet założeń techniczno-ekonomicznych osiedla o 404 mieszkańach, a plany realizacyjne zostały zatwierdzone przez Prezydenta Miasta. W ramach osiedla powstanie 120 mieszkań służbowych, których koszt będzie pokryty z Centralnego Funduszu Rozwoju PKP. Zetentekowska Spółdzielnia podejmuje się roli inwestora zastępczego i uzbuduje teren w granicach osiedla. Pierwsze mieszkania mają być gotowe w 1987 r., a całość prac przewidziano na lata 1984-1991. Część kosztów mieszkań członkowie odpracują w ramach bezpłatnych urlopów, które im zagwarantowało kierownictwo Zakładów. ZNTK zapewni też spółdzielcom pomoc materiałową m. in. przez wyprzedawę wyrobów hutniczych; stolarki, kabli i przewodów elektrycznych, a także przez wykonanie węzłów cieplnych i innych prac.

Na osiedlu stanie też pawilon usługowo-handlowy, przedszkole i mini-żłobek.

Myśli się już w ZNTK o budowie drugiego spółdzielczego osiedla, dla około 600 rodzin.

Należy też życzyć Nowemu Sączowi więcej takich inicjatyw i sprężystego działania, bo obraz nowosądeckiej „mieszkaniówki” nie jest dziś zbyt optymistyczny. Skrupulatna, częsta i wnikliwa kontrola, rozliczanie z wykonania zaleceń i uchwał — sprawowane przez Komitet Miejski PZPR — odgrywa rolę wyrażnie dyscyplinującą uczestników inwestycyjnych procesów.

ELŻBIETA GLINKA

czterdziestu ważnych dla „Glinika” rozwiązań. Wznowiliśmy Giełdy Projektów Wynalazczych; w poprzednich latach cieszyły się one dużą popularnością wśród załogi. Ich atrakcyjność polega m. in. na tym, że premie za projekty wypłacane są od razu, w czasie trwania giełdy, a autorzy uczestniczą w ustalaniu wysokości wynagrodzenia.

Wiele uwagi poświęciliśmy dyskusji nad projektem nowej ustawy o wynalazczości. Wnioski przekazaliśmy do Wojewódzkiego Klubu Techniki i Racjonalizacji. Coraz częściej stosowana jest forma zawierania umów racjonalizatorskich opracowanie projektów i ich wdrożenie. Poprzez radiowęzeł zakładowy informuje się załogę o ruchu wynalazczym w „Gliniku”, prezentuje sylwetki aktywnych racjonalizatorów. Przewidujemy zorganizowanie Trybuny Wynalazczości, podczas której racjonalizatorzy spotkają się z administracją zakładu, aby wyjaśnić przepisy prawa wynalazczego i obalić niepoklebane opinie o racjonalizatorstwie. Szeroka konsultacja z wynalazcami pozwala na uzyskanie wielu cennych uwag i informacji, a w rezultacie doskonalenie form ruchu wynalazczego.

Opracowała DANUTA BINEK

ROMAN KOSTANECKI

Warto wiedzieć, że...

Kolegia do spraw wykroczeń zwane są niekiedy „małym wymiarem sprawiedliwości”. Mają już za sobą w Polsce Ludowej długą drogę i bogatą tradycję. Ich działalność jest ciągle doskonała. Od 1 stycznia br. funkcjonuje w województwie nowosądeckim 6 kolegiów rejonowych, w których pracuje 10-15 ludzi, oraz kolegium odwoławcze przy Wojewodzie Nowosądeckim.

W I półroczu br. wpłynęło do kolegiów rejonowych 3478 wniosków o ukaranie — najwięcej w Zakopanem i Nowym Sączu, najmniej w Limanowej i Rabce. Aż 18 procent ogółu spraw dotyczy zakłócenia porządku publicznego pod wpływem alkoholu. Dużą grupę stanowią wykroczenia drogowe popełnione po spożyciu alkoholu. Inne, najczęściej spotykane czyny karalne — to wykroczenia przeciwko mieniu, przeciwko interesom konsumenta, spekulacja oraz uchylanie się od pracy.

W omawianym okresie kolegia rejonowe wydały 3390 prawomocnych rozstrzygnięć, w tym 141 w postępowaniu przyspieszonym. Ukazano ogółem 2829 winnych — z tego 12 osób aresztem, 51 ograniczeniem wolności, 2718 karą grzywny (w tym 408 z orzeczeniem zastępczej kary aresztu w przypadku nie wpłacenia) oraz 48 karą nagany. Umożniono postępowanie w 284 sprawach, 211 sprawców uniewinniono, a w stosunku do 66 odstąpiono od ukarania ze względu na znikomą szkodliwość społeczną czynu, nienaganna opinii w zakładzie pracy i w miejscu zamieszkania oraz dotychczasowa niekaralność.

Kolegia nie zajmowały się tylko karaniem obwinionych. Prowadzą również szeroką działalność profilaktyczno-wychowawczą. Organizowane są więc rozprawy wyjazdowe; stosują je często — Kolegium Rejonowe przy Prezydencie miasta Nowego Sącza i Kolegium Rejonowe w Gorlicach, a ostatnio pierwsze rozprawy wyjazdowe odbyły Kolegia Rejonowe w Nowym Sączu i Limanowej. Na krytyczną ocenę zasługują w tym względzie kolegia rejonowe w Zakopanem i w Rabce, które nie stosują formy wyjazdowych, pokazowych rozpraw. Inny rodzaj działalności profilaktycznej, to posiedzenia członków kolegiów dla poborowych, spotkania ze społeczeństwem, wystąpienia do zakładów pracy i organizacji społecznych, zaproszenia na rozprawy przedstawicieli zakładów pracy, zasięganie opinii o obwinionym w miejscu jego

zamieszkania, sporządzanie informacji do wydziałów zatrudnienia o osobach uchylających się od pracy.

Formą działalności profilaktycznej, którą kolegia będą stosować w szerszym niż dotychczas zakresie, jest kara dodatkowa podania orzeczenia do publicznej wiadomości. W I półroczu br. kolegia orzekły takie kary w 384 przypadkach. Najczęściej stosuje te kary kolegium w Limanowej.

Szczególnie niebezpieczne są wykroczenia drogowe. W każdym tygodniu śmierć zbiera na drogach obfite żniwo. Ciągłe Milicja Obywatelska ujawnia nietrzeźwych kierowców, którzy są potencjalnymi sprawcami kolizji drogowych i wielu ludzkich tragedii. Warto sięgnąć do ogólnokrajowych statystyk: mimo wprowadzenia w roku ubiegłym reglamentacji i ograniczeń w sprzedaży alkoholu i przy ogólnym spadku ilości wypadków drogowych — nietrzeźwi kierowcy pojazdów mechanicznych spowodowali o ponad 13 procent więcej kolizji drogowych, a śmierć w wypadkach poniosło o 20 procent osób więcej niż w roku poprzednim. Te niebezpieczne tendencje unocniły się jeszcze w bieżącym roku, gdyż w I półroczu nietrzeźwi użytkownicy dróg spowodowali ponad 27 procent wszystkich wypadków, co w porównaniu z analogicznym okresem roku ubiegłego stanowi wzrost o prawie 68 procent. Krzywa tej tragicznej statystyki rośnie nadal.

Kolegia ds. wykroczeń stępują surową, a zarazem trafnie zróżnicowaną politykę represyjną uzależniając wymiar kary zasadniczej i dodatkowej od stopnia społecznego niebezpieczeństwa czynu. Niektóre kolegia nie doceniają jednak w pełni zagrożenia w ruchu drogowym ze strony nietrzeźwych kierowców. Nienależy musi mieć zakres stosowania kary dodatkowej w postaci zakazu prowadzenia pojazdów mechanicznych i orzekanie jej w niskich wymiarach mimo rażącego naruszenia przepisów drogowych i wysokich wskaźników alkoholu we krwi u zatrzymanych kierowców.

Zalecono więc kolegiom stosowanie w takich przypadkach kar grzywny i kar zakazu prowadzenia pojazdów w najwyższym dopuszczalnym ustawą wymiarze oraz podawanie orzeczeń do publicznej wiadomości.

Nie najlepiej przedstawia się jeszcze sprawa egzekwowania kar orzeczonych przez kolegia rejonowe.

30 czerwca do wykonania pozostało jeszcze 1541 kar, z czego prawie połowa w Nowym Sączu.

Kolegium przy Wojewodzie Nowosądeckim rozpatruje odwołania od orzeczeń kolegiów rejonowych. W I półroczu wpłynęło do rozpoznania w tym kolegium 378 spraw, z tego 38 od organów MO. Wynika z tego, że zdecydowanie częściej odwołują się od orzeczeń kolegium sprawcy wykroczeń, niż organa wnioskujące. W 139 przypadkach utrzymano w mocy rozstrzygnięcia kolegiów rejonowych, 175 orzeczeń uchylono i wydano nowe. W 34 przypadkach kary zaostrzono, a w 68 złagodzone. Nie wynika to jednak z liberalizmu kolegium wojewódzkiego, ale z zasady prawnej, według której nie można zmienić orzeczenia na niekorzyść odwołującego się sprawcy wykroczenia oraz z faktu, że od obwiniętych pochodzi większość odwołań. Gdyby częściej korzystały ze środków odwoławczych organa wnioskujące, proporcja ta byłaby zapewne odwrotna.

Kodeks postępowania w sprawach o wykroczenia przewiduje możliwość uchylecia prawomocnego orzeczenia kolegium, jeśli jest ono niezgodne z prawem lub oczywiście niesłuszne. Organem uprawnionym do rozstrzygania w tych sprawach jest Komisja Orzecznictwa ds. Wykroczeń przy Wojewodzie Nowosądeckim, która w I półroczu br. rozpoznała 99 spraw, uchylając 30 rozstrzygnięć kolegiów I i II instancji.

Uchwalona przez Sejm PRL ustawa o amnestii w niewielkim stopniu dotyczy wykroczeń. Darowaniu podlegają tylko wykroczenia popełnione z pobudek politycznych lub na tle konfliktów społecznych. Dotyczy to na terenie województwa około 30 sprawców tego typu wykroczeń. Błędne jest dość szeroko rozpowszechnione przekonanie, że amnestia objęła wszystkie wykroczenia popełnione nieumyślnie.

Polskie ustawodawstwo przewiduje również postępowania mandatowe polegające na nakładaniu za pewna kategorie wykroczeń mandatów karnych przez funkcjonariuszy MO lub pracowników innych upoważnionych do tego organów. W I półroczu br. funkcjonariusze MO nałożyli ponad 16 tysięcy mandatów, komendy straży m. in. — 92 mandaty, służby PKP — 333, Państwowa Inspekcja Sanitarna — 1095, Okręgowy Zarząd Lasów Państwowych — 399, Straż Ochrony Przyrody — 253 mandaty. Postępowanie mandatowe stosowały również niektóre wyspecjalizowane służby rolne, budowlane, ochrony środowiska oraz Obwodowy Urząd Miar. Najmniejszą mandatów stosowały służby nadzoru budowlanego, a najmniej — urzędy miar.

Ogółem w I półroczu br. ukarano mandatami 18 499 osób na łączną kwotę ponad 12 milionów złotych.

Jego przyjęcie jest bez wątpienia sukcesem partii, gdyż w trakcie dyskusji zdołano zintegrować wokół najistotniejszych problemów środowiska wielu obywateli, niezależnie od ich poglądów politycznych. Rezultatem jest stworzenie narzędzia umożliwiającego w razie konieczności stosowania zahamowanie chaosu, panoszącego się dotąd w zarządzaniu uzdrowiskiem.

Mimo wszystko okres posiedzeniowy przyniósł partii znaczne straty. Nastąpiło osłabienie organizacyjne. W latach 1980-1983 liczebność partii w Krynicy zmniejszyła się o przeszło 515 osób, tj. o jedną trzecią. Trzeba było rozwiązać kilkanaście komórek roztwiniących. Jednak proces zmniejszania się organizacji został w pierwszym półroczu br. już praktycznie zahamowany. Odnotowano pierwsze orzyjęcia nowych członków. Ożywienie tego trendu będzie zależało m. in. od aktywizacji politycznej organizacji młodzieżowych, naturalnego zaplecza rekrutacyjnego partii.

Krynicka miejsko-gminna organizacja PZPR liczy obecnie 1 054 członków skupionych w 50 podstawowych i 6 oddziałowych organizacjach partyjnych. W tej strukturze działają 2 komitety zakładowe. Wśród członków partii robotnicy stanowią 33,5 proc. (odsetek wysoki, uwzględniając społeczno-zawodowy charakter środowiska), robotnicy 5,2

proc., a pracownicy umysłowi 52,2 proc.

Wspólne posiedzenie Egzekutywy Komitetu Wojewódzkiego i Komitetu Miejsko-Gminnego PZPR, poświęcone ocenie sytuacji społeczno-politycznej i gospodarczej w Krynicy, poprzedzone zostało, jak to już w zeszłym roku, serią zebrań organizacji partyjnych, podczas których przybyli towarzysze mieli możliwość zapoznania się bez uprzedzenia ze stanem spraw i bolączkami poszczególnych środowisk. Ten dyskusji na zebraniach był można rzec, gospodarski. Nie było tak charakterystycznych do niedawna koncertów życzeń. Realizm i wiara we własne siły, tak pożądane, stają się rzeczywistością. Dominowały sprawy wewnętrzne, lecz padło także wiele spostrzeżeń natury ogólniejszej, dotyczących całego miasta. Dostało się przy okazji również Urzędowi Miejskiemu; taki już los administracji. Postulowano m. in. rozbudowę centrali miastomiejowej (trudno tam się dodzwonić wieczorem) oraz poprawę, a właściwie stworzenie komunikacji miejskiej (teraz funkcjonuje jedynie PKS-owska namiaszka). Towarzysze z Oddziału WPHW prosili o pomoc w budowie bazy magazynowej oraz pilnie potrzebnych dwóch pawilonów handlowych w centrum i w Czarnym Potoku. Jak wszędzie, i tutaj negatywne oceny zebrał ban-

del artykułami spożywczymi. W sklepach często brakuje mleka i nabiału, choć producenci gwarantują realizację każdego zamówienia. Jak widać, handlowcy handlują po staremu — wygodnie (dla siebie) i asykuracko. Czy nie ma siły, która zdołałaby ich zmusić do zrozumienia, że to oni są dla społeczeństwa, a nie na odwrót? Towarzysze ze Spółdzielni Mleczarskiej nie mogli nadziwić się, że w sytuacji, gdy nie bardzo mają komu sprzedawać wyrobiana przez siebie bryndzę, np. w Gorlicach ich produkt bywa w sklepach jako rarytas raz na tydzień. Tam też pytano, dlaczego to w Krynicy agenci dostają pomieszczenia, a oni nie mogą otrzymać lokalu dla urzędniczego sklepu firmowego?

Wiele podobnych spraw przewinęło się przez samo posiedzenie obu egzektyw. Dominował jednak temat, który poruszyłem przed tygodniem — samowola gestorów sanatoriów i domów wczasowych, nie doczuwających się do obowiązku partycypacji w komunalnych wydatkach miasta. Towarzysze z Krynicy byli zdania, że problem może rozwiązać radykalnie jedynie wprowadzenie odpowiednich podatków regionalnych. Poza tym należy wreszcie bezwzględnie skończyć z budową kolejnych obiektów. Naczełnik miasta Władysław Sikorski zapewnił, że zakończone zostaną tylko bu-

dowy już realizowane, natomiast pozostałe decyzje lokalizacyjne (także na Górze Parkowej) anulowano. Wojewoda Antoni Raczka, omawiając w odpowiedzi dyskutanta formy pomocy województwa dla Krynicy, poinformował o rozmowach prowadzonych z Ministerstwem Finansów na temat powrotu do idei Funduszu Rozwoju Województwa Nowosądeckiego w zmienionej wersji. Byłoby to dla Krynicy potężny zastrzyk materialny — 70 proc. wpływów finansowych uzyskiwanych od właścicieli krynickich obiektów sanatoryjnych i wczasowych szło by do kasy miasta. Stwierdził także, że rozważana jest koncepcja utworzenia lokalnego przedsiębiorstwa remontowo-budowlanego, jako najpraktyczniejszego środka rozwiązania krynickich problemów z remontami i inwestycjami komunalnymi.

Podsumowując obrady i formułując wnioski do dalszej pracy, I sekretarz KW PZPR Józef Brożek złożył Egzekutywie KMG wyrazy uznania i podziękowania za dotychczasowe osiągnięcia i sprawność funkcjonowania krynickiej organizacji partyjnej, stojącej na ciele tamtejszej ambitnej i prężnej społeczności.

WACŁAW RACZKOWSKI

U progu nowego roku szkolnego

Dobre rady dla rodziców

We wrześniu nasze myśli biegną w dwóch kierunkach. Ku historii — bo rocznica klęski 1939 roku nie może być zapomniana. Ale także ku młodemu — bo to przecież początek nowego roku szkolnego, a więc wydarzenia i dla rodziców, i dla dzieci. Z tej okazji celowe wydało się nam przytoczenie fragmentu publikacji, która ukazała się podczas wakacji na łamach „Polityki”. Autorzy pokusili się o sformułowanie wskazówek dla wychowania w rodzinie. Oto one:

Przedstaw wyraźnie dziecku zachowania, jakich od niego oczekujesz, i zasady najbardziej w życiu znaczące. Przyjmij rolę życiowego przewodnika przy podejmowaniu przez dziecko decyzji, wtedy gdy samo nie jest zdolne jej podjąć, tłumacząc jakiegoś tego podstawy.

Wyznacz dziecku zajęcia i obowiązki już od najmłodszych lat. Nie dlatego, że „puste ręce bywają na usługach diabła”, lecz aby pokazać dziecku, że w rodzinie każdy ma obowiązki wobec innych. Dziecku należy pokazać, że miłość i odpowiedzialność to ulica dwukierunkowa, że jego zachowanie wpływa na całą rodzinę, tak jak jej zachowanie wpływa na nie.

Pytaj dziecko o jego zdanie i opinie nawet, gdy dziecko jest małe i traktuje te opinie jako sprawy wielkiej wartości. Słuchaj, co dziecko ma do powiedzenia, i dyskutuj dając do zrozumienia, że potrafisz wycofać się wobec jego argumentów. Daj poznać, że mu ufasz. Miej zaufanie do jego dobrych wyborów i podtrzymuj wysokie wobec niego wymagania. Kiedy zaś złomie

zasady gry, próbuj pokazać, że uważasz jego zachowanie za rzadki, niewłaściwy wyjątek.

Bądź uczciwy i szczery. Nie ukrywaj własnych zachowań, przekonań i dążeń. Nie uważaj, że wiesz wszystko. Dzieci łatwo wychwytują nieprawdę i sprzeczności otrzymywanych informacji. Są wychulone na społeczną hipokryzję.

Pełnij autentycznie swoje role, ponieważ dziecko uczy się również przez obserwację.

Bądź osobą godną zaufania. Pozwalaj no dyskutowanie z dzieckiem o jakichkolwiek kłopotach bez względu na to, jak bardzo zostały pogwałcone twoje ideały ludzkich zachowań.

Podkreślaj naturalność jako źródło radości i zadowolenia. Pokoż, że wspaniałą satysfakcję można uzyskać w muzyce, sztuce, sporcie, nauce, miłych rozmowach i nade wszystko w osobistym zaangażowaniu się w życie rodzinne i społeczne.

Mojąc na względzie przyszłość pokaż, że takie wartości jak altruizm, szlachetność, uczciwość, proca, godność są wartościami trwałymi.

Zaprzysiężony dyrektor szkoły średniej, wyprowadzony kiedyś z równowagi poleceniem wysłania grupy uczniów wprost z lekcji celem uświetnienia lokalnej uroczystości — a ponieważ nie był to przypadek osobno — nie wytrzymał. Przy najbliższej okazji publicznie wystąpił z analizą skutków takiego postępowania. Podobno skierował też do ministra oświaty pismo z żądaniem wzięcia pod ochronę lekcji szkolnej. Tak z uwagi na skutki dydaktyczne, jak też wychowawcze.

Lerzy Kraśniewski

Czas ucznia i nauczyciela

Listu do ministra nie widziałem, ale w sierpniu 1980 r. ukazało się zarządzenie w sprawie ochrony czasu pracy nauczycieli i uczniów. Zawarty w nim rejestr poleceń jest niemiły. Nie wolno więc zwalniać nauczycieli z lekcji poza przypadkami uzasadnionymi. Zakazuje się organizowania w tym czasie konferencji, narad, odpraw, z wyjątkiem kilku tam przypadków. Zabrania się odbywania w godzinach lekcji posiedzeń rad pedagogicznych, zwoływania spotkań, świętowania z wyjątkiem świąt państwowych i szkolnych. Rejestr jest duży, ale każdemu zespołowi zakazów towarzyszy furtka w postaci wyjątkowych lub uzasadnionych przypadków.

Szkolne życie ma swoje prawa, a dyrektorzy są pod nieustającym naciskiem różnych żądań, pesymiści więc przewidywali, że nie uda się tak łatwo wyeliminować pewnych nawyków, a zwłaszcza nierzadko uzasadnionych wyjątków. A przecież ponadto zdarzają się trudności i wypadki obiektywne. Sięgnijmy do faktów, których przysporzyły wizytacje dokonane przez resort oświaty w 12 województwach, 83 jednostkach oświatowych i 329 oddziałach szkolnych.

Sprawdzano zasadność zawieszania zajęć lekcyjnych, podstawę udzielania urlopów, zwolnień nauczycieli na sesje, konferencje, imprezy itp.

Już w tym wyliczeniu można znaleźć przyczyny „pustych” lekcji. Z 12 kontrolowanych regionów tylko w 7, i to nie w pełni, przestrzegano zasady organizowania zebrań, konferencji, szkoleń po lekcjach lub w wolne soboty. W pozostałych 5 nauczyciele nierzadko zostawiali uczniów na łasce losu, by wziąć udział w konferencji

na aktualny temat lub szkoleniu. Tak los spotykał m. in. nauczycieli historii, przysposobienia obronnego, propedeutyki nauki o społeczeństwie, wychowania obywatelskiego. Odrywano od zajęć także sekretarzy POP.

W jednym z kontrolowanych województw z powodu konferencji zawieszono zajęcia we wszystkich szkołach ponadpodstawowych. Liczba tego typu spotkań w godzinach pracy szkół — w stosunkowo krótkim kontrolowanym okresie — wahała się od jednego do siedmiu. Niestety, za nieobecnych w większości przypadków nie organizowano zastępstw. A przecież pamiętamy wszyscy, że przerwy w nauce zdarzają się także z powodu awarii urządzeń, braku opału zimą (zwłaszcza na wsi), epidemii grypy, klęsk żywiołowych itp. Jak odrobić zaległości z tych wszystkich tytułów przy 5-dniowym obecnie tygodniu pracy w szkolnictwie?

Analizy dokonane przez władze oświatowe ujawniły, że w 12 kontrolowanych województwach nie zrealizowano średnio około 7 proc. planowanych lekcji. Średnia nie oddaje pełnej prawdy, ponieważ składa się na nią

ELŻBIETA GLINKA

GORLICE (2)

Przyszł rok 1975 i reforma administracyjna kraju Powiat gorlicki podzielono między trzy gminy. Gorlice stały się siedzibą władz gminnych i — jako jedno z dwóch w województwie — zarazem miastem z gminy wydzielonym.

Byłiśmy wszyscy wstrząśnięci ustaloną w zaciszu gabinetów decyzją o likwidacji i rozdrapaniu tak gospodarczej jednostki jak powiat gorlicki — Władysław Boczoń nie waha się wydać ostrego sądu.

Mieliśmy w powiecie około tysiąca sprawdzonych, wypróbowanych aktywów, który teraz został rozproszony. W zamian namnożyło się rozmaitych urzędników; w całym powiecie gorlickim było 280 etatów urzędniczych, a dziś samo miasto Gorlice ma ich prawie setkę. Ale nie to okazało się najgorsze... — zastanawia się Władysław Michalus. — Gorzej, że dla wielu reforma administracyjna była równoznaczna z utworzeniem swoistej „Polski dzielnicowej”, w której zabrakło spójności i międzywojewódzkich więzi.

Z drugiej strony — wszechwładnie zapanała centralizacja decyzji, a to z kolei odbiło na terenowe rady narodowe od wpływu na działalność przedsiębiorstw komunalnych. Zapomniano — pisze Boczoń w swej monografii — że nie jest rzeczą ministra decydować o zamiataniu ulic w Gorlicach. Dopiero w styczniu 1981 roku przywrócono władzom miasta prawo decydowania o jego rozwoju.

Reforma z pewnością nie odbiła się tak mocno na sytuacji Gorlic, gdy-

by nie zbiegła się z początkiem kryzysu. Miasto się rozwijało, potrzeby jego gwałtownie narastały, to co przedtem można było osiągnąć własnymi siłami, teraz wymagałoby wsparcia z zewnątrz — a tego wsparcia zabrakło. To również rodziło niechęć do reformy, z którą utożsamiano podcięcie skrzydeł.

Nie było jednak aż tak źle, jak to widzą niektórzy — zaprzecza Augustyn Jamro. — Gorlice, przynajmniej miasto, po reformie nie straciło rozmachu. Nadal rozwijał się przemysł powstawały nowe osiedla zakładowe, rosła baza służby zdrowia... Nawet dziś, gdy nowa reforma, tym razem gospodarcza, wprowadziła zasadę samofinansowania się przemysłu, nasze gorlickie zakłady nadal świadczą na rzecz rozwoju miasta, uczestniczą w budowie różnych obiektów. Wspomnę tu choćby „Matizol” lub fakt udziału NZPS w budowie drogi do gorlickiej filii tych zakładów.

Tysiące ludzi dostały mieszkania już „za województwa” — ciągnie naczelnik. — Niestety, dużym błędem, mszczącym się do dziś, była likwidacja budownictwa komunalnego mieszkań, bo przecież są grupy ludności, których nie sposób z różnych względów odesłać do spółdzielni. Nowe osiedla — to „Korezak” („paskudny” — jak określił Boczoń, ale zawsze to mieszkania), „Łęgi”, są przymiarki do budowy osiedli domków jednorodzinnych „Dębina” i „Kosibówka”. Główne uderzenie kierujemy teraz na osiedle „Kościszki”, dla tysiąca rodzin, a także planujemy „Krakowskie”, ale to już na lata dziewięćdziesiąte. Zakładamy, że do roku 1985, a więc w perspektywie nie tak odległej, we wszystkich formach budownictwa mieszkaniowego klucze otrzyma ponad 580 rodzin.

— Chcieliśmy nadbudować wszystkie domy w Ryńku, zyskując wiele mieszkań tak zwanych kwaterunkowych — wspomina Michalus. — Studenci bezpłatnie opracowali pełną dokumentację, ale przedtem trzeba było postawić budynek rotacyjny, gdzie wysiedlalibyśmy ludzi na czas przebudowy i wszelkich remontów kapitalnych. Cóż, ówczesny architekt wojewódzki, Trzupiek, uznał, że pięciokondygnacyjny budynek to na Gorlice za wiele, i tak sto lokali pozostało w planach.

— Ale budownictwo mieszkaniowe to nie tylko bloki czy domki, ale cała infrastruktura, a z tym nie jest najlepiej. Praktycznie kończą się w Gorlicach tereny budowlane. Ogromnie przeszkadza w rozwoju miasta fakt, że do dziś nie został zatwierdzony plan zagospodarowania przestrzennego Gorlic.

Mimo tych wszystkich trudności, utworzone 1 lipca 1975 roku Rejonowe Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej, miało co robić. Świadczą o tym wspomnienia kierowników poszczególnych jego agend, spisane przez Boczonę. Marian Rolak stwierdza wyraźnie, że pamięci kryzysu Przedsiębiorstwo rozwija się, bo potrzeby zarówno przemysłu, jak i ludności rosną. O randze Przedsiębiorstwa świadczyć może choćby i to, że dla tego Przedsiębiorstwa właśnie teraz, po 1975 roku, buduje się bazę, że dla jego pracowników utworzono przychodnię lekarską.

Stopniowe ograniczanie możliwości inwestycyjnych, zwłaszcza w latach osiemdziesiątych, odbiło się jednak na rozwoju infrastruktury technicznej Gorlic, a zwłaszcza na zaopatrzeniu miasta w wodę, sieci drogowej, ochronie środowiska. Nie stało się to jednakże dla tego, że zmieniła się struktura administracyjna, lecz — jak już pisałem — z powodu kryzysu.

Deficyt wody jest jedną z największych barier w rozwoju miasta. Już dziś sięga 700 metrów sześciennych na dobę. Rodzi to konieczność ograniczenia w zużyciu tego cennego surowca przez przemysł, a także konieczność eksploatacji ujęć wody przemysłowej dla „Glinika” i Rafinerii.

Już ponad siedem lat trwają prace projektowe nad budową wodociągu tak zwanego grupowego Gorlice — Biecz — mówi Boczoń. Rzeczywiście, inwestycja ta powstaje opornie. Dopiero teraz, w trzecim kwartale bieżącego roku, rusza pierwszy odcinek wodociągu. Nie doszło też do skutku oddanie w 1980 roku zbiornika retencyjnego w Klimkówce, mającego stać się poważnym źródłem wody dla Gorlic. I, co gorsza, realizacja tej inwestycji została wstrzymana do roku 1985. Oby nie dłużej. Czesław Gawlak wspomina: — „Wielkie szczęście dla miasta, że podjęto decyzję o przygotowaniu projektu dla I etapu rozbudowy wodociągu. Tylko dzięki temu uniknięto „posuchy”. Już w 1975 roku podjęto rozbudowę zakładu uzdatniania wody.

Największemu wrogowi nie życząc prowadzenia rozbudowy wodociągu w ruchu. (...) Co przeżyliśmy w toku tej rozbudowy, ile trudu, wysiłku, ile zepsutych nerwów — nie spisałby na wołowej skórze. Wody w Gorlicach nadal brakuje i do 1985 roku sytuacja nie tylko się nie poprawi, ale jeszcze pogorszy. Jedyłą szansą złagodzenia tego stanu jest ostry reżim oszczędnościowy.

Od końca lat sześćdziesiątych działa w Gorlicach mechaniczno-biologiczna oczyszczalnia ścieków. Dziś jest już maksymalnie przeciążona. Od początku planowano budowę tak zwanej oczyszczalni grupowej: dla ścieków zarówno komunalnych, jak i przemysłowych. Ale — jak wspomina Gawlak — mimo że uzyskano decyzję koordynacyjną, że zamierzenia spaliły na panewce, gdyż tereny przeznaczone pod oczyszczalnię zostały zajęte pod budowę dla „Glinika” odlewni staliwa. W rezultacie nie zrealizowano żadnej z tych inwestycji. W tej sytuacji podjęto decyzję o rozbudowie istniejącej oczyszczalni; do prac przystąpiono w 1980 roku i prawdopodobnie (oby!) zostaną one zakończone w roku 1986.

O koncentracji ciepłownictwa w Gorlicach pomyślano dopiero w roku 1977. Utworzono Zakład Ciepłowniczy, który w dwa lata później rozwinął się,

U progu nowego roku szkolnego

np. 15 proc. nie przeprowadzonych zajęć z polskiego. Ale nie o takie szczegóły tu chodzi, choć nie lekceważę ich. Niepokój rodzi się stąd, że w szkołach podstawowych udało się zorganizować zastępstwa tylko dla połowy wymagających tego lekcji, a w liceach ogólnokształcących tylko dla 35 proc. „osieroconych” klas. Dodam, że zastępstwa były wykorzystywane na ogół na realizację własnego przedmiotu, zgodnie ze słusznym założeniem, że uczyć tego, na czym się znam.

Jeśli zważyć ponadto, że uczniowie ponoszą straty z tytułu nauczycielskich chorób, a zwłaszcza z powodu opieki nad dzieckiem (ok. 70 proc. personelu to kobiety), a także studiów zaocznych nauczycieli, pełnienia różnych funkcji społecznych — to trudno się dowieść trosce, która przytłacza wielu dyrektorów. Zwłaszcza teraz, gdy przywrócono egzaminy wstępne do szkół średnich, gdy minął czas liberalnej matury, a jednocześnie zaostroża się kryteria przyjęć na studia.

Od chwili wydania przez ministra oświaty i wychowania zarządzenia o ochronie czasu lekcji, upłynęły trzy lata. Bliżej zorientowani specjaliści twierdzą, że w zasadzie nie nastąpiła odczuwalna poprawa. Nie można np. zmusić władz terenowych do respektowania resortowych decyzji. Jest to więc problem wykraczający poza możliwości kompetencji ministerstwa. Trzeba mieć nadzieję, że zdrowy rozsądek zwycięży, a zarządzenie ministra o ochronie czasu pracy ucznia i nauczyciela zostanie wsparte autorytetem gospodarzy terenu — wojewodów.

JERZY KRAŚNIEWSKI



Eugeniusz Holicki

Z dziejów oświaty ludowej na Podhalu

Złe było z oświatą ludową na Podhalu pod zaborem austriackim. Wyraźnie świadczy o tym spis ludności z 1900 r.: na ogólną liczbę ludności powiatu nowotarskiego — 70995 wykazał on 46 procent pełnych analfabetów. W roku szkolnym 1905/1906 było tu zaledwie 62 szkół ludowych, w tym 41 jednoklasówek, 8 dwuklasówek, 1 jednoklasówka, 1 trzyklasówka, 3 czteroklasówki i 1 pięcioklasówka. 20 wsi wcale nie miało szkoły.

Taki katastrofalny stan szkolnictwa wynikał z obojętności władz zabórco wobec oświaty ludowej, skąpego budżetu szkolnego, jak i w niemałym mieście — z górzystego usytuowania Podhala, co w ówczesnych warunkach komunikacyjnych utrudniało połączenie tego regionu ze światem.

Nie było tu tradycji szkolnictwa — po całkowitym upadku w XVII w. na wsi podhalańskiej szkółek parafialnych, „zatraciło się tam nawet pojęcie szkoły”. A przecież ludność Podhala chętna była do nauki. Jak stwierdził w pierwszej połowie XIX wieku wybitny badacz Podhala L. Zejszner: „Rzadko gdzie więcej, jak u Podhalańców, spostrzegać można pociąg do kształcenia się... Często młode parobki służą przez rok darmo i tylko za naukę czytania i pisania. Jeżeli który wydatniej ma chęć do nauki, a rodzice dość po temu mogą, tedy oddają go do Podolizna na Spiszu, do szkół pijarskich. Tam o maleńkiej zapomódze kończą nauki trudniąc się uczeniem dzieci młodszych i wychodzą na uniwersytet do Lwowa, Pesztu, lub Presburga...”

Sposobności do zdobycia gruntowniejszej wiedzy, poza czytaniem i pisanie, górale na ogół jednak nie mieli nawet po reformie szkół krajowych z r. 1886, skoro dziecko wie-

skie mogło w zasadzie ukończyć jedynie 4 klasy szkoły ludowej.

Zdarzało się, że chłopcy samorzutnie organizowali naukę we wsiach nie posiadających szkoły. Jak podaje dr Wanda Jostowa w swym artykule „Z życia góralskiej biedoty” („Wierchy” 1953), w osiemdziesiątych latach XIX w. we wsi Sierodzie nauczał dzieci wiejskie gazda Jędrzej Kapłon, samouk, który „powołanie miał do kościoła, do pismów”, ale za to „do gazdówki nie miał talentu”. Organizował on naukę chodząc jesienią po wsi i zapisując chętnie dzieci do szkoły. Uczył w okresie zimowym w przeznaczonych na ten cel chałupie w środku wsi.

Nieco wyższym poziomem oświaty, niż na wsi podhalańskiej, odznaczały się Nowy Targ i Zakopane. Piękną podstawą obywatelską i troską o rozwój szkolnictwa odznaczyli się nowotarzańscy, co odnotowało wychodzące w Nowym Sączu czasopismo „Szkolnictwo Ludowe” z 1891 r. Oto, gdy uznali oni konieczność podwyższenia niskiej pensji nauczycielskiej, grożono im podniesieniem podatków o 5 centów rocznie, na co oświadczyli, że są gotowi na ten cel opodatkować się nawet 10 centów.

W rozwijającym się wówczas Zakopanem, jako kurort, łatwiej było prowadzić działalność oświatową niż w innych okolicach Podhala, ze względu na licznie już przyjeżdżających „letników” przejawiających niejednokrotnie troskę o sprawę ludu. Powstało w Zakopanem 16 sierpnia 1894 r. Koło Towarzystwa Szkoły Ludowej objęło pod swój zarząd wypożyczalnię książek przeznaczonych dla ludności wiejskiej, a założoną już wcześniej, bo w lipcu 1846 r. Wypożyczalnia ta dobrze spełniała swą rolę, skoro w 1897 r. posiadała już 5051 tomów i 2833 czytelników. Dla przysporzenia sobie dochodów Koło Towarzystwa Szkoły Ludowej urządzało za-

bawy publiczne, z których zysk przeznaczano między innymi na zakup książek do biblioteki, na budującą się wówczas szkołę w Białej i na wspomaganie biednych dzieci szkolnych. W 1897 r. zorganizowano naukę dla analfabetów, projektowano też stworzenie funduszu na utrzymanie nauczyciela wędrownego dla gmin nie posiadających szkoły.

Na zjeździe przedstawicieli Kół Towarzystwa Szkoły Ludowej w Stanisławowie w dniach 29 i 30 maja 1898 r. uzyskano zezwolenie na utworzenie filii wypożyczalni książek w Poroninie. Dzięki temu otwarto bibliotekę w Poroninie w domu Franciszka Orawca, a w tydzień później otwarta została dzięki staraniom grona prywatnych osób w Zakopanem bezpłatna ludowa czytelnia pism, jako biblioteka mająca się stać z czasem ogniskiem życia umysłowego w „podtatrzańskim ustroniu”.

Oświatę ludu prowadziło też Towarzystwo Uniwersytetów Ludowych. Postawiło ono sobie za cel szerzenie oświaty w „niższych warstwach” narodu za pomocą wolnych wykładów popularno-naukowych. W przekonaniu, że szkoła ludowa nie jest „krynicą” właściwej oświaty, pragnęło ono umożliwić ludowi poznanie zasad najrozmaitszych nauk ze „wszystkich dziedzin ludzkiego umysłu”. W wykładach tych, dość często odbywających się w Zakopanem, największą frekwencją cieszyły się tematy poświęcone przeszłości Polski.

W jak trudnych warunkach żyli w owych czasach główni krzewiciele oświaty ludowej — nauczyciele, świadczy notatka z czasopisma „Szkolnictwo Ludowe” z 1892 r. „Prawie wszystkie dzienniki krajowe i niektóre niemieckie podniosły z oburzeniem fakt śmierci głodowej ś.p. Heleny Korczyńskiej, nauczycielki w Gronkowie, w powiecie nowotarskim”.

przejął magistralę ciepłowniczą od „Glinika”. Oprócz sieci grzewczej zasilanej przez Zakład, działa na terenie miasta również ponad 60 kotłowni lokalnych. Dalsza rozbudowa sieci grzewczej jest planowana w dwóch fazach, aż do roku 1986. Równie ważne jak centralne ogrzewanie jest dla miasta i to, że ma ono gaz — przy czym sieć gazownicza, która jest na ukończeniu, praktycznie biorąc zaspokoili potrzeby Gorlic do roku 1985.

Katastroficznie natomiast przedstawia się stan gospodarki odpadami. — Nie mogę darować tym, którzy stawiają bezsensowny opór, ani iść do przodu, że się z tym oporem godzą — mówi z gorczy Władysław Michalus. — Jest za Stróżówką naturalne usuwisko, zupełnie nieużyte. Oceniali je eksperci, również oenietowscy, powiedzieli: „sam Pan Bóg was obdarzył takim miejscem”. Zmieściliby się tam miliony kubików odpadków. Ale najpierw trwały korowody z architektów wojewódzkim, potem mieliśmy już zgodę, ale plany pokrzyżował nam kryzys. Teraz wraca się do tamtej lokalizacji, ale dla odmiany protestuje kilka rodzin, mieszkających tam w pobliżu, choć eksperci jednoznacznie mówią, że mieszkańcy nie odczują sąsiedztwa wysypiska.

Odpady komunalne i przemysłowe niestety nadal więc składowane na wysypisko w Ropicie Dolnej, na terenie zalewowym rzeki Ropy. W dodatku wysypisko dawno wyczerpało swą pojemność...

Niekorzystny jest też dzisiaj układ komunikacyjny miasta. Tłuste lata gorlickiego drogownictwa już minęły. Wtedy powstawały nowe ulice, nowe nawierzchnie, modernizowano ciągi komunikacyjne. W 1975 roku przystąpiono do budowy dużej bazy dla Zakładu Dróg Miejskich, Zakładu Oczyszczania Miasta, Zakładu Remontowo-Budowlanego oraz służb gospodarki materiałowej. W latach 1977—1980 powstała w Kleczanach własna wytwórnia mas bitumicznych. Dziś jednak układ komunikacyjny Gorlic, oparty o główną trasę przełotową Nowy Sącz — Sanok, od której odlegają ulice miej-

skie i drogi wylotowe w pozostałych kierunkach, nie pozwala na stworzenie w centrum miasta objazdów odciążających. Jedynymi usprawnieniami ruchu, jakie zdołano wprowadzić, jest sygnalizacja świetlna. — Mam nadzieję — Augustyn Jamro jest jednak optymistą — że uda nam się wybudować do przyszłego roku małą obwodnicę.

Choć Gorlice cieszą się nowym szpitalem, z bazą służby zdrowia nie jest



Szpital w Gorlicach

tu najlepiej, a o kłopotach wiążących się z uruchamianiem i planowaną rozbudową tegoż szpitala pisano już tyle, że nie warto się nad tym rozwodzić. W każdym razie pawilon zakaźny stanął wreszcie w stanie surowym, jeszcze w tym roku ma się rozpocząć remont budynku starego szpitala. Nowe przychodnie, jak np. na osiedlu „Korczak”, remonty — nadal pozostają w planach.

— Bardzo zła — mówi naczelnik — jest sytuacja w gorlickim szkolnictwie, zwłaszcza podstawowym. Taka „czwórka” będzie teraz pracować na trzy zmiany. Mieszkańców przybywa, osiedla powstają, a szkół na nich nie

ma. Uważamy za swój sukces, że wszystkie sześciolatki, te z „zerówki”, udało nam się upchnąć do przedszkoli.

Sporo natomiast zrobiono w sprawach kultury, a dumą prawdziwą władz miasta jest powołanie Gorlickiego Centrum Kultury, na bazie 2 domów kultury i MOK-u. Pisała o tym w „Dunajcu” Lucyna Kaszuba. W dawnym MOK-u otwarto galerię nowosądeckiego Biura Wystaw Artystycznych. Mają też Gorlice bardzo pięk-

nie dla ciężarowców itp. Tej hali, która — jak twierdzi Michalus — miała być „na skalę europejską, a stała się zwykłą salą gimnastyczną”. Na ukończeniu są prace nad kompleksowym zagospodarowaniem stoku narciarskiego na Górę Cmentarną, połączone z wymianą wyciągu zaczepowego na orczykowy.

Co jest dla Gorlic dziś — i jutro — najważniejsze? — Mieszkania i jeszcze raz mieszkania, ale dla wszystkich, a więc i dla tych, których nie stać na wielotysięczne wkłady spółdzielcze lub na budowanie indywidualne — mówi Władysław Michalus.

— Brakuje nam mocnej firmy budowlanej — stwierdza Augustyn Jamro. — Nie ma kto robić zwłaszcza remontów. Jak najszybciej trzeba też ujednolicić sieć grzewczą, zlikwidować lokalne kotłownie. Zapewnić miastu dostatek wody, a przede wszystkim zbudować zbiornik retencyjny w Klimkówce i wodociąg grupowy.

— Najważniejsze: to odtworzyć dawny klimat Gorlic, tych z czasów powiatu, kiedy wszyscy walczyliśmy o dobro miasta. — To słowa Edwarda Szewczyka. Popiera go Michalus: — Tak, nawet w trudnych warunkach kryzysu gospodarczego wiele można dokonać, gdyż się działa w sposób przemysłowy, mądrze i z sercem.

*

W poprzednim odcinku nastąpiła pomyłka. Oczywiście Władysław Bochoń był pierwszym zastępcą przewodniczącego Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Gorlicach, zaś Edward Szewczyk — wieloletnim przewodniczącym Prezydium Miejskiej Rady Narodowej, a po reformie administracyjnej — wiceprezydentem miasta Gorlic.

Fot. STANISŁAW SMIERCIAK

na Bibliotekę, nieco poprawiła się sytuacja Muzeum. — Toczymy z PTTK wojnę o etaty dla Muzeum, aby było komu zbierać eksponaty w terenie; zbyt wiele ich „niekiedy” już z regionu, a nawet z kraju — z żalem stwierdza naczelnik.

Jemu osobiście bardzo bliska jest kultura fizyczna, którą przez wiele lat zajmował się „z urzędu”, ale i z powołania. Jeszcze w tym roku ma powstać w Gorlicach Zarząd Obiektów Sportowych, w tym roku także wkroczą pierwsi zawodnicy i kibice do hali sportowej, stanowiącej część ponad 12-hektarowego kompleksu sportowego ze sztucznym lodowiskiem, siłownią



FRANCISZEK ŁOJAS-KOŚLA

Poezja nie jest sztuką gładkiego dobierania słów, i choć wielu pisze wiersze, tylko nieliczni są poetami. Do tych ostatnich z pewnością należy Franciszek Łojas-Kośla z Poronina, z zawodu rolnik, z zamiłowania — poeta, rzeźbiarz i malarz, który swój ścisły związek z ziemią, górami, pejzażem, prastarymi tradycjami górskimi i rodzinnymi wyraża w zadziwiających dojrzałością wierszach, zarówno pisanych gwara, jak i czystym, literackim językiem. Jego sztuka wyrasta z tradycji, do której dołącza on nową, własną kartę. Świadczy o tym także jego smutne, rylce w jasnym lub polichromowanym drewnie delikatne twarze madonn, świątków, załamane postacie starych gazdów, czy oryginalne kompozycje tworzone z korzeni. Przypominają dawne, barwne czasy obrazy przedstawiające baśniowo piękne konie zaprzężone do górskich sari, czy pełną wyrazu, pobrużdżoną twarz Sabai, które oglądam w jego domu. Jest to stary dom, postawiony jeszcze przed wojną. Tutaj poeta się urodził, wychował i według starego obyczaju — jako najmłodszy z czterech braci — pozostał. Obecnie pracuje nad jego przebudową. Jedną z izb już jest gotowa — wykładana białym drewnem, zdobiona u stropów ozdobnymi listwami, przypomina dawną, paradną izbę góralską.

Franciszek Łojas-Kośla zaczął pisać wiersze w 1965 roku. Zadebiutował pięć lat później i już w latach siedemdziesiątych często zamieszczał swoje utwory w prasie regionalnej i ogólnopolskiej: w „Dzienniku Polskim”, „Chłopskiej Drodze”, „Głosie Młodzi”, „Podtatrzu”, „Podhale”, „Regionach” i w „Dziawcu”, a nawet w „Orle Tatrzańskim” wychodzącym w USA. Dwukrot-

nie był laureatem konkursów poetyckich „Jesieni Tatrzańskiej” i konkursu z okazji stulecia urodzin Lenina. W sumie ma na swoim koncie trzynaście konkursowych zwycięstw. W tym roku wydał pierwszy tom poezji, „Góralskie paciorki”. Przygotowuje następny. Jego utwory weszły w skład antologii poezji ludowej „Gruszo polna graj na wietrze” oraz znalazły się w jednym z tomów „Wsi tworzącej”.

Jego wiersze nie mają w sobie nic z częstej w ludowej twórczości melodyjnej łatwości, prostego rymowania, są natomiast doskonałymi w formie i zawierającymi głębokie treści obrazami poetyckimi, które ukazują nam prawdziwego, czującego człowieka związanego nierozdzielnie z określonym miejscem i jego przeszłością.

Talentu trzeba bardzo niewiele, aby pisać — mówi poeta. — Najwięcej — wysiłku i serca. Tak pojmował też pisanie mój duchowy ojciec, Andrzej Skupień-Florek, gazda ze Stowowego. Uważam go też za ojca całej podhalańskiej poezji. Wraz z mieszkającym też w Poroninie innym poetą, Józefem Parafiejką, często spotykaliśmy się ze Skupieniem-Florem, dyskutowali, wymieniaли uwagi. Nie znaczący to jednak, że szukaliśmy dla siebie wzorów. Każdy, kto pisze, maluje, czy rzeźbi — musi iść własną drogą, bo przecież w twórczości odkrywa siebie samego — trzeba tylko znaleźć formę, w której się to przejawia. Pisanie rodzi się z wewnętrznej potrzeby, ule też z poczucia odpowiedzialności za własną przeszłość, z przywiązania do korzeni, z których się wyrosło. Nigdy nie zacząłbym pisać, gdybym nie czuł się tak ściśle wrośnięty w tę ziemię, gdyby nie była mi najbliższą przeszłością mojej rodziny i wszystkich, którzy wyrosli pod Tatrami. Przejąłem po pradziadkach i rodzicach wielki bagaż tradycji, którą chcę przekazać innym.

Rodzina Franciszka Łojasa-Kośli ma bogatą przeszłość. Pierwszy Kośla przybył do Poronina z Chocholowa. Pochodził z rodziny sółtysów obdarowanych przez królów polskich przywilejami za zasługi w obronie kraju. Ich protoplasta dotarł tu prawdopodobnie z Węgier — i z biegiem czasu imię „Lajos” prze-

kształciło się w nazwisko — Łojas. W dziewiętnastym wieku pradziadek wybudował w Poroninie młyn i tartak. W miejscu, gdzie stoi obecnie dom Franciszka Łojasa-Kośli, stało poprzednie domostwo przejęte później przez Jędrzeja, dziadka poety. Był on człowiekiem wykształconym, ukończył cztery klasy gimnazjum, znał doskonale język niemiecki i w armii austriackiej uzyskał stopień porucznika. Trzykrotnie emigrował do Ameryki, jednak nie przywiózł żadnego majątku. Na Podhalu panowała wówczas ogromna bieda, nie było niemal domu, z którego dzieci nie musiałoby wyruszać w świat „za chlebem”, czy iść „na służbę”. Poeta zna te czasy z opowiadań dziadka i ojca.

Ziemia tu była zawsze jałowa, nadludzkiego niemal trudu wymagało uprawienie małego jej kawałka — mówi. — Tutaj jednak dla każdego górala była jego ojczyzna i tylko wielka nędza mogła go zmusić do szukania szczęścia za oceanem. Wcześniej — radzono sobie niekiedy zbójowaniem. Jeden z moich przodków był zbójnikiem. Wraz z Nowobelskim z Białki i Mocarnym chodził na Stowację. W każdym ze starych rodów można znaleźć wiele dobrego i złego. Hanka Fiutowska, znana jako Hanka Nowobelska, poetka, przybrała to nazwisko, by nadać dawnemu rodowi i przywrócić jego dobrą sławę. Trudno jest jednak sięgać w przeszłość, choć bardzo chciałbym zrekonstruować dzieje mojej rodziny. Nie mogę cofnąć się jednak dalej, jak do początku dziewiętnastego wieku, a to co pozostało, to jedynie okruszki wspomnień, zachowane w rodzinnych opowieściach.

Największy wpływ na poetę wywarli jego rodzice: ojciec, Franciszek i matka, Ludwika Bafia-Siedlorz, uchodząca w młodości za królową piękności Podhala. Byli dla niego wzorem. Ich historię chciałby przekazać — nosi się z myślą napisania jej w formie scenariusza. Ojciec w 1939 roku walczył w Obronie Narodowej. Ranny, znalazł się w Szpitalu Maltańskim w Warszawie. Przeżył wielki wstrząs w czasie klęski wojny obronnej i do Poronina wrócił

jako inwalida. Musiał jednak pracować by utrzymać przy życiu żonę i małą dzieci — mimo inwalidztwa walczył o kamienistą ziemię, dzięki której mogli przetrwać. Po wojnie był jednym z pierwszych członków zakopiańskiego Kola Inwalidów Wojennych.

— Od 1972 roku pracuję w Zakopiańskich Zakładach Wzorcowych — mówi Franciszek Łojas-Kośla. — Czasem trudno mi pogodzić wszystkie obowiązki i pasję, jednak praca też daje mi zadowolenie, zwłaszcza iż mój zwierzchnik, p. Kazimierz Włosiński, należy do nieczęsto spotykanych ludzi, którzy potrafią pomóc i zrozumieć drugiego.

Moim marzeniem jest stworzenie jakiejś dokumentacji przeszłości, dałbym języka i obyczaju — to mój obowiązek. Nie czuję popularności. Gdybym chciał cieszyć się pochwałami, odwróciłbym uwagę od sprawy najważniejszej — od pisania — i może zacząłbym żyć marzeniami o sukcesie, a nie prawdziwym życiem.

W utworach Franciszka Łojasa-Kośli odradza się zarówno przeszłość ukazana w dawnych obyczajach, w rysowanych słowami wyrazistych postaciach matki i ojca, jak też teraźniejszość, tak rzadko spotykana w ludowej poezji. Przyroda górską, wtopioną w nią człowiek — to tylko jeden z głównych tematów tej bogatej twórczości. Dużo miejsca zajmuje w niej refleksja nad życiem, jego codzienne sprawy, jak też wydarzenia z naszej najnowszej historii — tragedia dzieci Zamojszczyzny czy bohaterstwo polskich żołnierzy walczących w ostatniej wojnie. Jest to twórca, którego niezwykle dojrzała, która zadziwia pięknym językiem, używanym z tak wielkim wyczuciem jego znaczeń, jakiego jest możliwe tylko w przypadku wybitnego artysty.

Moja poezja żyje wraz ze mną. Nie mógłbym przestać pisać, bo pisanie stało się częścią mnie samego. Chciałbym ocalić gwara, ujednolicić jej język, który często jest utrwalałny wraz z naleciałościami i błędami. Dużą pomoc okazuje mi p. dr Anna Brzozowska-Krajka z Uniwersytetu Marii Skłodowskiej-Curie z Lublina, która redagowała mój pierwszy tom, a obecnie opracowuje drugi. Gwara nie może zaginąć, odejść w zapomnienie. Dopóki są ludzie, którzy piszą gwara i tacy, którzy to czytają — ludowa kultura, z której przecież wszyscy wyrosliśmy, nie zostanie odepchnięta na pobocze.

LUCYNA KASZUBA

Zaprosili nas

- Komitet Wojewódzki PZPR na swe plenarne posiedzenie;
- Wicewojewoda Nowosądecki na spotkanie przewodniczących zakładowych organizacji związkowych;
- Komitet Organizacyjny Międzynarodowego Festiwalu Folkloru Ziemi Górskich w Zakopanem na ot-

twarcie XXII Jesieni Tatrzańskiej oraz XV Festiwal;

- Zarząd Wojewódzki Związku Bojowników o Wolność i Demokrację na uroczystości związane z 44 rocznicą napaści Niemiec hitlerowskich na Polskę;
- Stowarzyszenie Twórców Ludowych, Muzeum Tatrzańskie, Tatrzańskie Towarzystwo Kulturalne w Zakopanem na otwarcie wystawy twórców ludowych;
- Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego w Nowym Sączu na jub-

ileusz 90-lecia zakładowej orkiestry dętej;

- Komitet Organizacyjny V Mistrzostw Świata w Modelarstwie Kosmicznym na uroczystość otwarcia mistrzostw;
- Grupa Teatralna Nowosądeckiej Sceny Amatora do Klubu MPiK na spektakl poetycki pt. „Reanimacja”;
- Komenda Hufca ZHP w Chelmcu na podsumowanie akcji letniej.
- Kurator Oświaty i Wychowania Lechosław Mikształ na konfe-

rencję z udziałem kadry kierowniczej oświaty z terenu województwa oraz na konferencję prasową przed rozpoczęciem nowego roku szkolnego;

- Dyrektor Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego w Nowym Sączu na konferencję prasową;
- Rejonowy Urząd Spraw Wewnętrznych w Nowym Sączu na uroczystość wręczenia nagród funkcjonariuszom i osobom cywilnym, wyróżnionym w akcji „Porządek”.

Witaj domku drewniany z drewnianą balustradą, tu, gdzie kwitły nasturcje, stoja cienie gromadę.
T. Giegier Do Jana Kasprowicza na Harendzie

Ludny, oj ludny jest zakopiański Paruas. Snują się po nim cienie obu Witkiewiczów, Kazimierza Tetmajera, Adama Asnyka, Władysława Orkana, Władysława Broniewskiego, a także Stanisława Nędzy-Kubińca i wielu, wielu innych rzeźbiących w materii słów i w ludzkich duszach. Pośród nich zaś podzwania strofami swych Hymnów i Księgi ubogich ON — JAN KASPROWICZ.

Przyszedł na świat 12 grudnia 1860 roku. Stało się to pod słomianą strzechą we wsi Szymborzu koło Inowrocławia. Świą edukację życiową rozpoczął od pisania krów na nadwiślańskich łąkach, zakończył zaś jako profesor Uniwersytetu im. Jana Kazimierza we Lwowie i jako jeden z najwybitniejszych poetów polskich. Długa jednak i mozolna drogę przyszło mu przebyć od kujawskiej wioski do uniwersyteckiej katedry. W wybijaniu się ponad chłopską codzienność pomogły mu nie tylko wrodzone zdolności, pracowitość i wytrwałość, ale także jego matka. To właśnie jej upór i oddanie sprawie pierwotnego syna to-



Jan Kasprowicz w karykaturze K. Sichulskiego (ok. 1914 r.)
Przerys. ABK

rowały przysłuszeń pocie drogę do wiedzy. „Matce wszystko zawdzięczam, prawie wszystko...” wyznał pod koniec życia.

Po ukończeniu nauki w wiejskiej szkółce Jan Kasprowicz rozpoczął wyższy stopień naukowego wtajemniczenia w gimnazjum inowrocławskim. Tam też, w siedemnastym roku życia, tworzy pierwsze wiersze.

Jednocześnie angażuje się w działalność tajnych uczniowskich organizacji niepodległościowych. To właśnie stało się przyczyną jego przymusowej tułaczki po różnych szkołach. Uczy się więc kolejno w Inowrocławiu, Poznaniu, Opolu i Raciborzu, by wreszcie ukończyć szkołę średnią w Poznaniu, w wieku dwudziestu czterech lat. Zaraz potem podjął studia filologiczne we Wrocławiu, by w jakiś czas potem, po przesiedzeniu ośmiu miesięcy w pruskim więzieniu (za działalność niepodległościową oczywiście) znaleźć się w roku 1888 w lwowskim uniwersytecie. We Lwowie osiadł trzeszta na stałe. Tu też ukazał się pierwszy tomik jego wierszy (1888 rbk) oraz wszystkie następne: „Miłość”, „Anima lachrymas”, „Krzak dzikiej róży”, „Ginącemu światu” i „Salve Regina”, w których znajdziemy wiele utworów tatrzańskich. Spośród nich na szczególną uwagę zasługują młodopolskie, powstałe na skutek zauroczenia się poety przyrodą tatrzańską sonety Krzaku dzikiej róży.

Po uzyskaniu doktoratu w roku 1904 i dwóch nieudanych małżeństwach, w roku 1907 Jan Kasprowicz udaje się do Włoch. Tam poznaje młodszą od siebie o 27 lat Rosjanę Marię Wiktorownę Buninę, którą ożenił się w cztery lata pó-

Andrzej B. Krupiński

Dom

źniej. Tym razem wybór jego okazał się właściwy. Małżeństwo to było trwałe i szczęśliwe.

Jan i Maria Kasprowiczowie mieszkali na stałe we Lwowie, ale wszystkie wakacje spędzali pod Tatrami. Przystanią im był tu dom Mardulów-Gałów w Poroninie. Aż w lecie 1923 roku nadarzyła się okazja kupna własnego domu na Harendzie. Dom ten postawił na wysokim brzegu Zakopiańskiej góralskiej „budar” Jan Klus-Fudala w roku 1920. Wnet jednak odsprzedał świeżo „wydzajana” chałupę angielskiej malarce, miss Winifred Cooper, która osiadła na stałe w Polsce. Od niej to właśnie odkupił dom na Harendzie Jan Kasprowicz. A zapłacił zań sporo, bo aż 500 funtów. Pieniądze te otrzymał w formie zaliczki na poczet tłumaczeń dzieł Szekspira dla swego przyjaciela i wydawcy Władysława Kościelskiego. Śmiało się potem Kasprowicz, iż dom na Harendzie zafundował mu „pewien Anglik, niejaki Szekspir...” Tak więc z gościa

W Zakopanem rozpoczyna się organizowana już po raz dwudziesty drugi „Jesień Tatrzańska”. W tym roku nie zabraknie największej atrakcji tej wielkiej imprezy — Międzynarodowego Festiwalu Folkloru Ziemi Górskich, którego uczestników będzie można poznać szóstego września w czasie inauguracji festiwalu. Korowód zespołów przejdzie ulicami miasta, by następnie zaprezentować się widzom na stadionie imienia Orkana, gdzie do jedenastego września będą odbywać się koncerty. Zapowiadają się one interesująco; folklor baskijski przedstawi zespół „Erketz” z Hiszpanii, lotaryński — „Les Myrtilles” (Francja), sycylijski — grupa z Canneto (Włochy), kirgizki — „Żołdyz” („Gwiazda”) z Kirgizkiej SRR i turecki — zespół z Ankary. Nie zabraknie też bliższych naszych sąsiadów — folklor górali czeskosłowackich reprezentować będzie „Hořňák”, bułgarskich — „Sider Voivoda”, jugosłowiańskich — „Kud Sava”, rumuńskich — „Flori de Mina” a węgierskich — zespół z Váralfa.

Wystąpi też pięć polskich grup, które zwróciły na siebie uwagę w czasie niedawno zakończonych festiwalu w Żywcu: „Sądęczanie” z Nowego Sącza, „Gronie” z Żywca, zespół imienia Jana Malinowskiego ze Szczawnicy, „Orawa” z Lipnicy Wielkiej i „Swarni” z Nowego Targu. Zakopane reprezentować będą słynne „Maśniaki”, które w ubiegłych latach dwukrotnie były laureatami zakopiańskiego festiwalu.

Gałowy koncert jubileuszowy dadzą „Skalni” z Krakowa, góralski zespół działający od trzydziestu już lat przy tamtejszej Akademii Rolniczej. Spotkają się na nim dawni i obecni członkowie zespołu. Wystąpi też znana dziecięca grupa z Jabłonki — „Małe Podhale”.

Imprezy „Jesień Tatrzańska” rozpoczną się wcześniej — czwartego września. Ulicami przejdzie tradycyjne „Wesele góralskie”, na stadionie będzie można obejrzyć ludowe obrzędy, a w czasie posiadów, w Klubie MPiK ogłoszone zostaną wyniki konkursu na wiersz o tematyce góralskiej.

Jak zawsze, „Jesień” towarzyszyć będą wystawy: w Galerii BWA czynna będzie ekspozycja prac artystów z Francji, w Galerii PSP — zakopiański rzeźbiarz, Andrzej Rohacki zaprezentuje artystyczne meble, a w Klubie MPiK — Marc de Mouhy z Bordeaux — dzieła fotograficzne. Zostanie też otwarta pracownia wybitnego artysty, wieloletniego pedagoga Szkoły Konara, Grzegorza Pecucha.

W nowosądeckim Klubie MPiK — grupa teatralna NSA wystąpiła z poetyckim spektaklem „Reanimacja”, opartym na tekstach współczesnych, młodych poetów polskich. „Reanimacja” — to protest przeciw degradacji człowieka i jego środowiska naturalnego przez techniczną cywilizację, która niszczy zarówno swoich twórców, jak i przyrodę, proponując w zamian sztuczne życie pod sztucznym kłosem. Światło, muzyka i oryginalna scenografia symbolizująca przy pomocy prostych środków (mankin ludzki i zwoje folii) ów pozór życia w niedalekiej przyszłości stworzyły sugestywną wizję. Szkoda tylko, że interesujący spektakl Janusza Michałika zgromadził niewielu widzów; mała frekwencja jest zresztą bolączką wszelkich imprez, które nie zapewniają czystej rozrywki widzom, a chcą ich zmusić do refleksji.

● Miejskie Ośrodki Kultury — w Nowym Sączu i w Szczawnicy zorganizowały wspólny

plener dla artystów-amatorów i twórców ludowych w cieszącej się dużą popularnością wśród artystów-amatorów wsi Jaworki. Zgłosiło się trzydziestu artystów-amatorów, których prace w drugiej połowie września będą prezentowane na wystawach w Nowym Sączu i w Szczawnicy.

● Tatrzańskie Towarzystwo Kulturalne powstało w 1975 roku. Jego siedziba mieści się w Zakopanem przy ulicy Kościuszki 9, w zabytkowej willi „Turnia”, od lat domagającej się kapitalnego remontu. Towarzystwo w różnych formach prowadzi działalność upowszechniania kultury regionalnej Podhala; współpracuje z instytucjami kulturalnymi placówkami, zespołami regionalnymi („Maśniaki”, zespół imienia Bartusia Obrochty i „Witowanie”), opiekuje się chórkami „Wierchy” oraz „Słowiki Tatrzańskie”, dużą rolę przypisuje też działalności odczytowej i wydawniczej (kwartalnik „Podtatrze”). Współpraca z Muzeum Tatrzańskim oraz Stowarzyszeniem Twórców Ludowych zaowocowała kilkunastoma wystawami sztuki ludowej w jej najlepszym wydaniu. Ostatnio, po dłuższej przerwie, znów w „Turni” udostępniło widzom interesującą ekspozycję, którą tworzą prace Mieczysława Króla Łęgowskiego, Jana Bachledy Zawadzkiego i Wojciecha Janika Firka, dające jakby krótki przekrój najpopularniejszych gatunków ludowej twórczości: od malarstwa na szkle, poprzez rzeźbę — po artystyczne rzemiosło.

● W Krościenku wznowił działalność regionalny zespół „Pieniny” działający pod patronatem znanej Spółdzielni o tej samej nazwie. W poprzednich latach „Pieniny” stanowiły część tzw. „Dużego Podhala” prezentując folklor regionu pieninińskiego. Grupa obchodząca właśnie swoje trzydziestolecie powstała z inicjatywy Stanisława Mikołajczyka, który był też pierwszym jej kierownikiem. Obecnie znów stanął on na czele zespołu i jego niespożytej energii należy zawdzięczać, iż „Pieniny”, mające za sobą bogatą i długą historię mogły uodowodnić, że są nadal, mimo przerwy, jedną z ciekawszych grup folklorystycznych naszego regionu. Ostatnio wystąpiły w czasie Połubińskiego Spotkania Pokolei.

● „Przegląd Koniński” pragnie spopularyzować I Ogólnopolski Konkurs Plastyczny dla Dzieci Kalekich. Mogą w nim wziąć udział wszystkie dzieci niepełnosprawne, w wieku — od sześciu do piętnastu lat, które do dnia piętnastego października nadesłały pod adresem Wojewódzkiego Domu Kultury w Koninie (Plac PZPR 1, 62-510 Konin), z dopiskiem „Kwieciek dla Mielnicy” do trzech prac plastycznych. Technika dowolna (rysunek, malarstwo, grafika i pastele), podobnie — tematyka. Każdą z prac należy opatrzyć tytułem, imieniem i nazwiskiem oraz adresem autora. Konieczne jest również dołączenie „Karty zgłoszenia”, w której uczestnik konkursu podaje dane o sobie, imiona rodziców, rodzaj upośledzenia, stopień samodzielności, rodzaj szkoły i klasę, używane pomoce rehabilitacyjne, krótki opis leczenia, najpilniejsze potrzeby w zakresie rehabilitacji czy pomocy społecznej, wykaz tytułów prac, podpis — wszystko podane w punktach, potwierdzone przez lekarza, pielęgniarkę lub nauczyciela. Dane te posłużą organizatorom konkursu do uzyskania informacji o dzieciach niepełnosprawnych oraz mogą przyczynić się do poprawy ich warunków i udzielenia pomocy w dalszym kształceniu.

Wyniki konkursu zostaną ogłoszone w listopadzie br., w czasie II Ogólnopolskiego Przeglądu Twórczości ludzi niepełnosprawnych w Koninie.

Dominik Malinowski

Szwedzi w Homolach

... Stulecie się ods nadzwyczajnego. Patrzącym wydawało się, że same góry przechodzą w potok, prawemu królowi i panu.

Oto nagle krawędzie wąwozu udręgały, jak gdyby ziemia wzruszyła się z posad, jak gdyby bór rosnący w górę chciał wrzucić nitką w walce, i pnie drzewne, bryły śniegu, lodu, kamienie i okrutny skal były loczyć się ze straszliwym trzaskiem i łoskotem na zaciśnięte na dnie szeregi szwedzkie; jednocześnie nieśmiało wycofało się po obu stronach parowu. (...)

— Górale! Górale! — zaczęto krzyczeć w orszaku królewskim.

— Ciupagami psuibratów! — dzwoniły się głosy na górze.

I w tej chwili na obu krawędziach skalistych ukazały się długowłose głowy, przybrane w okrągłe skórzane kapelusze, za nimi wychyliły się ciała i kilkaset dziwnych postaci zaczęło spuszczać się w dół po pochyłościach śnieżnych.

Ileokroć czytałem ten fragment Sienkiewiczowskiego „Potopu”, przed oczyma stają mi straszące ściany wąwozu Homole. Właśnie tam, w Homolach, rozegrała się walka górali ze Szczawnicą, Jaworem, Białej i Czarnej Wody ze szwedzkim oddziałkiem, który szukał schronienia przed polskimi siłami.

A było to tak: szli Szwedzi od Sącza ku Szczawnicy, starą drogą, którą pod koniec XVIII wieku zniósł wielki powódź, ale wtedy, w połowie XVII wieku, jeszcze dobrze służyła ludziom. Pod Rohaczem, na Polanie Eliaszowej, zastąpił Szwedów drogę jakiś rycerz z niewielkim oddziałem. Pobili Polacy patrol szwedzki, ale nie dali rady większym siłom ucieprzycielu. Okrzyknął na Kozim Wierchu, rozpalili więc ognisko i ogniem dali znać w doliny, że są w niebezpieczeństwie. Pospieszyli im z pomocą górale spod Pienin, Małych Pienin i Rudziejowca, odbili rycerza i jego ludzi. Tylko garstka Szwedów udało się wyminąć, lecz górale podążyli ich tropem, aż do Jaworka. Szwedzi szukali bezpiecznego schronienia, gdzie miliby zabezpieczone tyły. Trafili do wąwozu — w Homolach, w wąskim przesmyku, nie daleko od Polakom, bo górale mogli atakować jedynie z jednej strony. Cóż poradziłoby z ciupagami przeciw wyćwiczonemu wojsku? Nie przewidzieli jednak Szwedzi góralskiej przemysłowości. Polacy rozbili się po bokach wąwozu i stamtąd zrzucali na wroga kamienie, skały, pnie drzew, wybili na jeźdźców do nogi.

Historia ta znana była dobrze w Szczawnicy, ruda opowiadali ją starzy, a już napiętniej Józef Madeja, przewodnik, jedyny ślad, co miał prawo prowadzić gości aż w Tatry. Ten Madeja chodził w góry zawsze z Henrykiem Sienkiewiczem, gdy pisarz przyjeżdżał do naszego uzdrowiska. Trudno przypuszczać by nie byli razem w Homolach, trudno też przypuścić, by Madeja nie opowiedział jednej ze swych najciekawszych gadek takimże gościowi. I na tej Madejowej opowieści osnuł Sienkiewicz historię walki Kmicica ze Szwedami w obronie króla Jana Kazimierza, powracającego do Polski z wygnania. Nie inaczej być musiało — jestem o tym przekonany.

Nasze muzea

na Harendzie

Podtatrza (przyjeżdżał Kasprowicz tu od 1892 roku) stał się nasz poeta niemal jego mieszkaniem. A miał już za sobą napisaną w latach 1908—1921 Księgę Ubogich, której strofami przesiąknął istniejący do dziś w Poroninie dom Mardulów-Galów. Stał się zatem Kasprowicz „gazdą” z Harendy. A czymże jest owa Harenda?

Harenda to niewielka wieś dotykająca do Zakopanego od strony Nowego Targu i Poronina, biegnąca gęstymi łąkami i łąkami zagród wzdłuż obu brzegów rzeczki zwanej Zakopianką. Od wschodu i zachodu osłaniają ją przed halnymi stokami wysokiej grapy, a przede wszystkim Pasma Gubałowskie. Osiedle to, którego nazwę wywiedziono od arendy czyli dzierżawy, powstało zapewne około połowy XVI wieku. Stanowiło pierwotnie tak zwane miejsce „przepaskowe” dla ciągnących ku halom kierdelom owiec. Rdzenni mieszkańcy Harendy wchodził w skład grupy staropodhalań. Świadczy o tym ich budownictwo i strój, ale też obyczaj, gwara, taniec i muzyka.

two i strój, ale też obyczaj, gwara, taniec i muzyka.

*Kwiaty nasurczyły głębie
nieugaszone rany
krwawym wieńcem opasują
nasz domek drewniany...*

pisał w zbiorze wierszy zatytułowanym *Mój świat sześćdziesięciokultu-* trnił poeta o swojej nowo sadybie, którą zagospodarowywał z żoną Marią. Była to chałupa drewniana, jednorakowa, nosząca znamiona rozwiniętej „budarki” staropodhalańskiej, którą owionął już „styl witkiewiczowski”, widoczny w obszer- nym ganku, nadwieszanej werandzie i zdobieniach. Z czasem od zachodu do „chałupy” przybudowano dodatkowy półtrakt mieszkalny. Dom wznosi się na wysokim brzegu rzeczki, a jego ogród graniczy od zachodu z terenem przykościelnym, pośrodku którego pyszni się drewniany kościół harendziański — ośmiennastowieczny przybysz z Zakrzowa koło Kulwarii Zebrzydowskiej.

Pierwotnie na mieszkalną część domu Kasprowiczów składały się sypialnia, jadalnia i pracownia poety. I właśnie owe trzy pomieszczenia stanowią dziś muzealną część domu. Taką właśnie funkcję wyznaczyła im wdowa po Janie Kasprowiczu, Marusia, czyli Marla Kasprowiczowa. Gdy 1 sierpnia 1926 Jan Kasprowicz zmarł (w pokoju sypialnym domu harendziańskiego), pani Maria postanowiła zachować dom jako muzeum poświęcone pamięci męża. Zachowała zatem wszystkie meble, cały Janakasprowiczowski księgozbiór składający się z siedmiu tysięcy woluminów (ten przypadek bezpowrotnie podczas II wojny światowej), stare fotografie, obrazy, portrety wykonane przez Stanisława Ignacego Witkiewicza i Kazimierza Sichulskiego oraz inne drobne pamiątki. Dzięki jej staraniom 1 sierpnia 1933 roku obok domu na Harendzie stało wykonane w granicie mauzoleum poety, do którego sprowadzono jego prochy ze starego zakopiańskiego cmentarza na Paskowym Brzyzku. Projekt mauzoleum wykonał znakomity architekt Karol Stryjeński, a wewnątrz ozdobił przedziwnym ołtarzykiem rzeźbiarz Jan Szczepkowski.

Aliści intencją Marii Kasprowiczowej było stworzenie z domu na Harendzie nie tylko muzeum poświęconego mężowi-poecie, ale rów-

niez instytucji naukowo-badawczej, a więc instytucji stałe żywej, służącej badaczom nie tylko twórczości Jana Kasprowicza, ale i epoki, w której on żył i tworzył. Myśl tę podjęło Towarzystwo im. Jana Kasprowicza w Zakopanem skupiające miłośników poezji autora Księgi Ubogich oraz poważnych naukowców — historyków literatury i historyków kultury. A jest ich już w całej Polsce dwadzieścia osób, którym przewodniczą docent Roman Loth i Mieczysław Cieciera. Członkiem Towarzystwa jest też obecna opiekunka Muzeum na Harendzie, pani Anna Kogutkowa, która jak mało kto potrafi opowiadać o domu i jego niegłębelszych mieszkańcach. Ona też przywraca życiu wydobyty z zakamarków przyproszonych mechem minionych lat wiersz Hanki Nowobielskiej *Gazdom na Harendzie*:

*W dalekim mojej młodości casak,
kiedyś szeptala Cie w piersym
tonie,
tak zakubilał sie w nim ogromnie,
tak sie ucyła: Dzięć mój przygasa.*

*I oduwiałak Cie na Harendzie,
wtedy jam stawili kieć była w
Suchym),
przechodząc, mówię paciorki,
słuchom
w milczeniu wielkie Twoje
orendzie.*

Świt 1 września wstał lekko mglisty i pogodny. Świat wydawał się piękny i pulsujący życiem. Już jednak we wczesnych godzinach porannych ten sielankowy nastrój zmałował został radiowym komunikatem o brutalnej — bez wypowiedzenia wojny — napaści armii niemieckiej na Polskę. Radio nadało patriotyczne marsze wojskowe, a w pewnym momencie usłyszeliśmy też słowa odezwy Prezydenta Rzeczypospolitej do narodu.

Była więc wojna. Runęła na Polskę cała niemiecka potęga, idąc szlakiem rozboju i podbojów według swego odwiecznego hasła „Drang nach Osten”. Wiedzieliśmy, nawet ci najmłodsi, że przyjdzie nam walczyć na śmierć i życie. Nie było w nas jednak strachu. Społeczeństwo stało się poważne ale zachowało spokój.

Tymczasem na naszej południowej granicy nic nie wskazywało, że jest wojna. Od czasu do czasu przelatywały jedynie pojedyncze samoloty niemieckie, których nikt nie ostrzeliwał.

Od 2 września komunikaty radiowe informowały o bohaterskiej walce załogi Westerplatte o nalożach lotniczych na polskie miasta, w tym również na stolicę, o bitwie stoczonej pod Częstochową z jednostkami pancernymi nieprzyjaciela i o zniszczeniu około 100 czołgów niemieckich. Bez przerwy nadawano apele władz wojskowych i cywilnych o zachowanie porządku i dyscypliny.

W Gorlicach życie biegło jeszcze normalnie, jedynie nauki w szkołach nie podjęto. Panujące upały sprawiły, że większą część dnia spędzaliśmy na kąpiel w rzece Sekówce i na pracy w gospodarstwie.

4 września obserwowaliśmy zemocjonowanie polski samolot bombowy „Łoś”.

WŁADYSŁAW BOCZON

Gdy wojna przyszła do Gorlic...

który około godziny 14.00 nadleciał od strony Słowacji. Lecił nisko, wyraźnie widzieliśmy znaki rozpoznawcze. Oddalił się w kierunku Krosna, a w ślad za nim z ogromną szybkością pomknęły tam trzy niemieckie myśliwce, widocznie w pościgu za Polakiem. Był to jedyny przypadek w czasie kampanii wrześniowej, gdy widziałem polski samolot w powietrzu.

Nazajutrz lotem błyskawicy rozeszła się wiadomość o wypowiedzeniu Niemcom wojny przez Wielką Brytanię i Francję. Ileż z tym wiązano nadziei...

5 września, gdy około południa kąpał się w Sekówce, po raz pierwszy usłyszeliśmy odgłos dalekiej kano-nady artileryjskiej, a później narastające staccato karabinów maszynowych. Zdawało nam się, że walka toczy się gdzieś blisko, może w rejonie Ropy i Uścia Gorlickiego. I że jest to co najmniej potyczka, a może nawet spora bitwa. Nasłuchiwalismy bacznie, choć kapieli nie przerywaliśmy.

Około godz. 16.00 od strony wsi Siary Dolne nadjechał policjant na rowerze i ogłosił, że wszyscy mężczyźni zdolni do noszenia broni mają się natychmiast ewakuować na wschód. Wraz z tym bratem. Zdzisławem, oobiecili-

my więc do domu, a tam dowiedzieliśmy się, że drugi brat, Tadeusz, właśnie pożegnał się z rodziną i odszedł ze swym oddziałem Przysposobienia Wojskowego w kierunku Jasła.

Choć miałem zaledwie szesnasty rok, to przecież uważałem, że jako uczeń gimnazjum mający za sobą podstawowe przeszkolenie w obchodzeniu się z karabinem, jestem zdolny do noszenia broni. Mimo rozpaczliwych protestów mamy oświadczyłem stanowczo, że idę do wojska. Mama, widząc moje zdecydowanie, wymogła jedynie, bym pojechał pociągami do Borysławia. I tam wraz z ojcem zdecydował o moim dalszym losie. Zapakowałem więc do szkolnej teczki zmianę bielizny, trochę żywności, przyjąłem na koszt rodziców srebrną dziesięciozłotówkę i żegnany łzami matki i babci „ruszyłem na wojnę”.

Na stację kolejową w Gorlicach musiałem iść lasem Magierka, a następnie obok stadionu sportowego. Tam dostrzegłem grupę mężczyzn obiegających budynek magazynu, w którym składowana była broń dla celów szkoleniowych. Jacyś wojskowi wydawali tę broń, ale tylko osobom umundurowa-

nym, a cywile zaciekle się też jej domagali. Pomyślałem, że przecież ja jestem w mundurze — coś z tego. Że gimnazjalnym — i podszedłem do podoficera. Oświadczyłem, że jako zdolny do noszenia broni usłuchałem ogłoszonego rozkazu i proszę o wydanie mi karabinu i naboju.

Plutonowy roześmiał się: — A umiesz ty się obchodzić z karabinem?

— Niech pan pozwoli! — wziąłem z jego rąk broń załadowałem i spytałem: — Czy mam strzelić?

Plutonowy miał widać poczucie humoru, strzelać mi nie kazał, a karabin pozwolił zatrzymać i dodał naboje, które wyspał mi luzem do teczki. Nie należałem do żadnego oddziału, nie miałem dowódcy, ale stałem się żołnierzem!

Tymczasem wydarzenia wojenne na naszym terenie nie były pomyślne. Doświadczane przez nas odgłosy walki dobiegły rzeczywiście z niedaleka, już z ziem gorlickiej. Potyczki trwały na dwóch odcinkach — z oddziałami, które wtargnęły na teren uzdrowiska Wąsowa i parły na Uście Gorlickie (wtedy Roskie), oraz z oddziałami przybyłymi od Grybowa do Ropy.

JERZY SKOTNICA

Pod El Gazalą

Pomyślnie rozwijająca się listopadowa ofensywa aliancka, która w 1941 roku wyszła od granicy egipsko-libijskiej, doprowadziła do przerwania oblężenia Tobruku. Karpacińska Brygada została wtedy włączona do grupy pociągowej XIII Korpusu, dowodzonego przez gen. Ritchie.

10 grudnia 1941 r. 1 batalion Brygady, w skład którego wchodziła nasza 2 kompania, dowodzona przez por. Osięckiego — uderzył na pozycje nieprzyjaciela na północ od „Wylomu”, w rejonie wzgórza 209 Medauar. Nie napotkaliśmy żadnego oporu. Włosi zdążyli się wycofać i zajęli pozycje obronne na wzgórzach Carmuset Er Regen (Kota 187, 183 i 175) — leżących na południe od portu El Gazala.

15 grudnia 1941 roku nasz batalion

zajął — za faldą terenową — pozycję wyjściową do natarcia. Odległość od pierwszych linii włoskich wynosiła około 4 km. Włosi bronili się z tak zwanych „sanganów”. Były to prowizoryczne schrony bojowe, ułożone z kamienia, wyrwanego z ziemi: ok. 40 cm płasku przykrywało opokę skalną.

Bataliony 1 i 3 stanowią pierwszy rzut naszego natarcia. Z prawej strony sąsiadował z nami 21 batalion nowozelandzki, z lewej zaś 3 batalion polski.

Natarcie ruszyło o godz. 15.30. Natychmiast dostaliśmy się pod ogień artylerii włoskiej. Aby straty były jak najmniejsze, nacieraliśmy biegiem. Gdy pokonaliśmy około 3 kilometrów, odezwały się ciężkie karabiny maszynowe. Początkowo ogień ich był mało skuteczny, ale w miarę skracania dystansu

zaczęliśmy ponosić pierwsze straty: został ranny Jan Klimek, stolarz z Krakowa, następnie poległ sanitariusz plutonu — Kamiński.

Mniej więcej 400 m od sangaru 4 kompania, idąca na naszym lewym skrzydle — została zatrzymana ogniem działek „Breda” i ckmów, co odsłoniło nasze skrzydło. W tej sytuacji dowódca kompanii zmienił kierunek natarcia wprost na północ. Manewr ten zmusił Włochów do zmiany stanowisk. Równocześnie pojawiły się tankietki naszegowiadu, pod dowództwem por. Drelcharza, co dodało nam animuszu, a Włochów pozbawiło ducha. Nie wytrzymali szturm. Masowo zaczęli się poddawać, z okrzykami: „Buoni Englishi. Guerra finita”. Byli to żołnierze z dyw. „Pavia”, z pułków królewskich.

Niestety, był to dopiero początek natarcia. Druga linia wroga, obsadzona przez oddziały faszystowskie i hitlerowskie, — stawiała silny opór. Poniesliśmy tutaj duże straty: poległ ochotnik Murias, rodem ze Stryja, strz. Kokoszka z Wodzisławia, kpr. Kazimierzczak, oraz młodzieńki chłopak Kulner, Polak ze Szwajcarii, który uciekł z domu do Brygady. Między rannymi znalazłem się i ja: dostałem odłamkiem w nogę.

Nie wyłączyło mnie to jednak z dalszej akcji.

Szybko zapadający zmrok uniemożliwiał działkom prowadzenie skutecznego ognia, a nośnienie się naszych tankietek zmusiło Włochów do wycofania się. Cofali się w takim pośpiechu, że wmadli wprost w rece Nowozelandczyków.

Zdobycie trzeciej linii nieprzyjacielskich umocnień na wzgórzu Er Regen (Kota 187) było już tylko zwykłą formalnością i odbyło się bez strat.

Po zakończeniu natarcia, przy dowódcy plutonu sierżancie Henryku Torhnsle rodem z Sennowca, zebrano się nas tylko czterastu z tych trzydziestu, których pluton liczył przed natarciem. Dotychczas widzieliśmy tylko o 5 poległych oraz kilku rannych; po oewnym czasie strz. Zbyszek Siępiela przyniósł wiadomość, że w wilce o działka poległ strz. Kiedrowski, a Kalaska i Dzwonowski leżą ranni.

Choć dołączyło do nas 3 Nowozelandczyków, i tak było nas za mało do wykonania czekających zadań: musieliśmy przeżyć zanieższoną broń, uzupełnić amunicję, zajęte pozycje włoskie obrócić o 180 stopni, gdyż przeciwnatarcie było zupełnie realne, musieliśmy

MICHAŁINA CIECZKIEWICZ

WRZEŚNIOWA TUŁACZKA



W roku 1938, kiedy to most przez Olzę w Cieszynie przestał być granicą polsko-czechosłowacką, szwagier mój i siostra zostali przesiedleni z Piekar Śląskich do pracy pedagogicznej w Końskiej koło Cieszyna, na Zaolziu.

Urlop 1939 roku spędzili w Nowym Sączu, po czym wrócili do swych obowiązków na Zaolziu.

Ja byłem wówczas świeżo po maturze, uzyskanej w nowosądeckim Gimnazjum — i bez pracy. 25 sierpnia otrzymałem list od siostry z zaproszeniem do nich i zapewnieniem, że tam, na Zaolziu, łatwo znaleźć pracę. Posłuchałem tej rady z entuzjazmem i 28 przyjechałem do Końskiej, nie przeczuwając mającej wybuchnąć za parę dni wojny.

W radio grano całą parą ludowe utwory, prze-

platając je sloganami — o tym, jacy to jesteśmy, „silni, zwarci, gotowi”, lub że „nie oddamy ani guzika”. Z beztroską młodzieńczością podśmiewałem wszystko do rytmu muzyki.

31 sierpnia przyszedł do naszego domu dyrektor szkoły z tajnym nakazem ewakuacji wszystkich Polaków. W dwie godziny dom był spakowany, kosze i skrzynie gotowe do nadania na bagaż PKP, by je wysłać do Nowego Sącza, do brata. Mały neser z dokumentami siostry i szwagra oraz jedna walizka z naszymi osobistymi rzeczami stanowiły cały bagaż mój i siostry.

Krótką naradą rodzinną i decyzją: szwagier zostaje do jutra, tj. do 1 września, na miejscu, by wziąć pobory i dojechać za nami na motorze do jego stryja mieszkającego w leśniczówce w Mościskach koło Mielca; my z siostrą wyruszamy natychmiast pociągami.

Na kolei był ruch i zamieszanie, przemieszczanie wojsk — wszystko wokół gotowało się do wojny. Dworzec pełen cywilów, wojskowych, policji — komunikaty: „Niemcy o 5 rano napadli na Polskę”, Zineżone i głodne, osłuchane w pociągu

przez całą noc i dzień strasznych opowieści o barbarzyństwie Niemców. 1 września wieczorem dotarliśmy do Mielca. Tam zanočowałyśmy i rano wypoczęte, w lepszym nastroju, wynajęłyśmy drożkę i wioł do leśniczówki.

Ledwie wyjechałyśmy za miasto, a tu panowie z biało-czerwonymi opaskami na rękawach rozkazują zjechać z drogi, bo będzie naloż. Zjechałyśmy więc na orne pole bez jednego drzewka, a już niebo czarne od samolotów niemieckich. Syreny wyją, bomby spadają, ogień z góry i z dołu. Zeskoczyłyśmy z drożki i pędem przed siebie, instynktownie padając co chwila na ziemię. Dobiegłyśmy do rowu melioracyjnego, przeskoczyłyśmy w pobliski las, ale po drodze jeszcze ścigały nas kule karabinowe. Widziałam twarze strzelających lotników. Tak było nisko. Wbiegłyśmy półprzytomne ze strachu w las, a tu polskie działa bijące w niebo. Ich okrutna kaza nam uciekać dalej, więc uciekamy, padamy wśród pocisków i bomb. Ale żyjemy...

Po odlocie hitlerowskich „diabłów” udaliśmy się do pobliskiej wsi. Były to Mościska. Wszłam do pierwszej chaty: pusta, tylko ciasto kipi z dzieży. W drugiej chacie wystraszony chłop z całą głową zawiniętą w obawie przed gazami. Następne chaty też puste. Wszyscy uciekli do pobliskiego lasu. Instynktownie biegło się pod drzewa.

Stońce piekło niesamowicie: cudowny polski wrzesień, splewany w ogień bomb nieprzyjaciela.

W leśniczówce przyjęto nas z rezerwą — stry-jostwo nie znali mojej siostry. Dopiero neser z dokumentami, który w panice ucieczki zabrałyśmy ze sobą, przekonał ich. Wieczorem policja przyniosła naszą walizkę, zgubioną podczas nalo-żu. Ton policjantów był ostry — uważali, że jesteśmy szpiegami zrzuconymi z samolotu. Zaczęłam płakać wystraszona, siostra próbowała wyjaśnić sprawę, ale jej tłumaczenia nie pomogły, policjanci kazali ubierać się i iść z nimi. Dopiero

W kierunku Nowego Sącza nieprzyjacieli siedzi z dwóch kierunków — od Krościenka oraz od Krynicy i Muszyny. Trzy bataliony piechoty, mające bronić Nowego Sącza, niestety obrony nie podjęły, a miasto poddano bez walki. Jedynie jeden z nich, dowodzony przez majora Milka zachował dyscyplinę wojskową, ale okrążony przez przeważające siły wroga wycofał się ku Gorlicom i Bobowej. Część batalionu, którą dowodził por Jerzy Wołoszyn, stoczyła bohaterską walkę broniąc wzgórz przed Bobową i opóźniając posuwanie się Niemców. W walce zginął por. Wołoszyn. Większa część batalionu majora Milka w ciągłych potyczkach szła przez Grybów w kierunku Gorlic trzema trasami: przez Ropską Górę, od Stróż przez Gródek oraz od Szalowej przez Bieśnik i Bystrą. Ze względu na ogromną przewagę hitlerowców Polacy nie mogli zająć określonej linii obronnej. Ale ciągle potyczki, a wśród nich w miejscowości Ropa, opóźniły zajęcie Gorlic przez nieprzyjaciela o całą dobę.

Gorlice zostały opanowane przez wroga 7 września. Niemcy nadeszli od Stróż i Bobowej. Major Milek skierował wtedy swój batalion w lasy masywu Magury Małastowskiej i tam, po stwierdzeniu, że front przesunął się już daleko na wschód, rozwiązał swój oddział.

Jeszcze przed zajęciem Gorlic przez hitlerowców przez rejon miasta przeszły w szybkim odwrocie oddziały 2 brygady górskiej pułkownika Stawarsza. Jeden z tych oddziałów stoczył zaciętą potyczkę opodal Libuszy; zginął wówczas dowódca oddziału kpt. Kazimierzak i kilkunastu jego żołnierzy. Przez Gorlice przeszła również korpusa-

nia gospodarcza z Rzeszowa, która po bitwie stoczonej pod Piawną przedzierała się na wschód przez Rzepienniki, Mośczenicę i Zagórzany.

Kiedy na zachodnim odcinku obrony sprawy przybrały tak niekorzystny obrót, Batalion Obrony Narodowej „Gorlice” skutecznie odpiął wypadły niemieckich i słowackich oddziałów, a nawet sam dokonał jednym z plutonów wypadu, wysadzając most.

Ponieważ uzyskano wiadomość o obchodzeniu pozycji batalionu przez dwa kliny niemieckich wojsk — batalion wycofał się na wschód, a otoczony przez hitlerowców w okolicach Krosna, uległ rozproszeniu. Część jego żołnierzy dostała się do niewoli, część zdołała przedrzeć się na własną rękę do domów.

Do tragicznych wydarzeń doszło w miejscowości Rozdziele położonej na trasie odwrotu Gorlice-Dukla. Gd., zajęli ją Niemcy, znajdowała się tam w zasadzie grupa polskich żołnierzy. Zatakowała przejeżdżający na motocyklu patrol hitlerowski, zabijając oficera i kilku żołnierzy. Polacy wycofali się w lasy Cieklińskie. Niemcy — w odwet — po raz pierwszy na ziemi gorlickiej — zastosowali zakazaną prawem międzynarodowym zasadę odpowiedzialności zbiorowej. Spalono kilka pobliskich zagrod i rozstrzelano kilka osób. Wieś Rozdziele zamieszkiwała wówczas ludność zarówno polska, jak i lemowska — ofiarą hitlerowskiego terroru padli jedni i drudzy.

(Fragmenty wspomnień z lat drugiej wojny światowej — zatytułowanych „Opowieść wojenna”)

także odszukać rannych i zapewnić im pomoc do czasu ewakuacji. Należało też odprowadzić jeńców, gdyż przewyższali nas znacznie liczbą, a broń włoska leżała na ziemi i wystarczyło się tylko schylić — a role nasze odwróciłyby się.

Na szczęście nasi jeńcy to byli robotnicy z Turynu, którzy uznali wojnę za definitywnie skończoną. Sierżant Torbus przydzielił Siepieli kilku jeńców do odszukania na pustyni rannych, zarówno Polaków, jak i Włochów, a włoscy sanitariusze opatrzyli rannych. Edek Dykła z Jasła i Zubeł z Zakopanego — uzupełnili amunicję. Moja raniona noga spuchła, przyszła gorączka i ockiwalem tylko na ewakuację. Od północy ściągano odwody i uzupełniono nasz stan.

O świcie od strony nieprzyjaciela nadjechały dwa auta pancerne: typowe angielskie samochody rozpoznawcze. Na lewych wachlarzach miały dwa opuszczone proporceyki: był to znak umowny pancernych wozów alianckich. Nie spodziewaliśmy się podstępu. Samochody te objechały nasze stanowiska, a gdy znalazły się za nami — otworzyły niespodziewany ogień. Pluton był wkopany, ale mimo to nieuniknieliśmy strat: poległ kpr. Murawski,

obronca twierdzy Verdum w I wojnie światowej, który do Brygady przyszedł z Legii Cudzoziemskiej w Syrii. Otworzyliśmy ogień z karabinów przeciwpancernych; jeden samochód schronił się za horyzontem, drugi został u nieruchomiony. Bezpośrednio potem kompania dostała się pod huraganowy ogień artylerii włoskiej. Poległ strażnik Zawada, a dowódca kompanii, por. Osiczko, został ranny. Dowództwo objął ppor. Wiesław Sawicki.

Był już dzień, gdy horyzont zaroili się żołnierzami włoskimi, którzy wyruszyli do przeciwnatarcia. Posuwali się bardzo wolno i bardzo niepewnie. Nie rozpoczynaliśmy ognia, czekając na najdogodniejszą do strzału sytuację. Nareszcie odezwała się nasza artyleria i zaporowym ogniem przyduśła Włochów do ziemi. Odwodowy 3 batalion, poszedł po nich i przyprowadził cały pułk do niewoli. W południe nastąpiła ewakuacja rannych do Tobruku, a szpitala polowego.

W ciągu tych dwudniowych walk 16 i 16 grudnia nasze straty wyniosły 13 poległych i 32 rannych, z których 3 zmarło jeszcze w drodze do szpitala, a wielu nie wróciło więcej do kompanii.

otwarcie walki, w której była tylko garderoba, a nie — jak przypuszczano — materiał wybuchowy czy ulotki, przemówiło za nami.

Oni biegli szybko, przeplatane kilka razy na dzień ucieczką w głąb lasu podczas nalotów na młeczką fabrykę samolotów. Tłumy uciekinierów szły na wschód. Tylko szwagra ciągle nie było... Przyszedł po tygodniu, wynędniały, obszarpany, głodny, bez motoru.

Ze wzruszeniem słuchaliśmy jego opowieści: 1 września wziął pobory i wyruszył motocyklem do Cieszyna. Po drodze zatrzymał go jakiś polski porucznik, rozkazując wrócić do Trybicy, gdzie został polski telegrafista, a Niemcy tuż, tuż. Szwagier rozkaz wykonał, a gdy wjeżdżał z tym żołnierzem na most, nasi wysadzili ten most. Telegrafista zabity, zaś szwagier oszołomiony, ocknął się w krzakach nad Olzą. Doczekał zmroku i przesiadnął się w stronę toru kolejowego. Niemcy już byli w Cieszynie. Stanął na torach, a przed nim ocalenie — ostatnia lokomotywa pędziła gdzieś w noc. Nieco dalej tory były uszkodzone, poszli więc pieszo z maszynistą i palaczem ku Krakowowi. Szli przez tydzień. A tłumy uciekały przed ogniem, wzrastała panika.

I my spakowaliśmy do worka bochen chleba, wędzoną słoninę, masło, ser, zabraliśmy część dokumentów i mimo perswazji stryjenki, 8 września — w dzień imienin mej siostry Marii — wyruszyliśmy w nieznane...

Nogi bolały, senność, upał, ale spokój. Uszliśmy kawał drogi wśród rzeszy uciekinierów. Nocleg w lesie, bez kocy, bez wygod. Byłam młoda, więc ta wędrówka podobala mi się, ale było też we mnie wiele lęku przed hukami samolotów i bombami. Jedzenia wystarczyło nam na trzy dni. Potem jadło się czernice, buraki cukrowe, karpiele — ale wreszcie weszliśmy do jakiejś wsi. Ludzie byli dobrzy, dzielili się mlekiem, kaszą, a i chleba czasem dawno.

Nasz uciekinierski marsz trwał już tydzień. Wszliśmy w lasy i pąchy kolbuszowskie. Tu pełno pozostawianych samochodów — brak benzyny. Lotnictwo niemieckie wymacało uciekinierów i zaczęło się piekło. Bombardowanie trwało bardzo długo, ale na szczęście bez ofiar w ludziach. Po stanowiliśmy iść osobno, bocznymi drogami, ścieżkami, by uniknąć Niemców. I — byle iść dalej...

Budni, głodni przemierzaliśmy na nogach kawał Polski. Z Kolbuszowej przez Nisko, Biłgoraj, Frompół krążyliśmy — to na wschód, to na zachód — ze zgrozą patrząc na zniszczenie miasteczek, opuszczonych przez ludzi. Przeszliśmy przez zupełnie zbombardowany Janów Lubelski, gdzie leżało moc zabitych koni. Były tu walki przed naszym przybyciem. Wystraszeni, nie widząc wojska, tylko ślady bitwy, poszliśmy dalej na Szczepieszyn Izbicę, Chełm. Tu przez rzekę Wieprz przerzucono most pontonowy i wojsko, a raczej oficerowie, uciekało samochodami i pieszo. Zamieszanie, krzyki, przekleństwa pod naszym — cywilów — adresem. Nie rozumiałam wtedy polityki, ale prości żołnierze mnie jej nauczyli mówiąc: „Je s., syny uciekają, a my bez dowództwa i amunicji”.

Wreszcie — po długich dniach wędrówki, przeżyciu prawdą, że nasi uciekają... zaszyliśmy się w jakiejś wsi na dwa dni. Oprani, najedzeni, wypoczęci wyruszyliśmy dalej. W Hrubieszowie nowa nadzieja — wojsko polskie okupuje nad Bugiem. Dostajemy od żołnierzy ciepłej zupy, pocieszają nas wesoło „tu zatrzymamy Niemców”. Mało ich było, ale miny dzikie i oczy zuchwałe. Biedacy nie wiedzieli, że już nic nie pomogą.

Ostatnim etapem naszej ucieczki na Wschód była wieś Wojnica za Włodzimierzem. Tu Rusini dali nam dobrze pojeść, zatrzymali na nocleg w stodołach. Rano, po wyjściu na trakt, spotkaliśmy oddziały wojska radzieckiego.

„Szabla dotknęła Was — oficerowie...”

Powstanie i krótka działalność Dywizyjnej Szkoły Podchorążych, nazywanej w I Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki kompanią podchorążych, związane były w dużym stopniu z batalionem szkolnym tej dywizji. Dowódcą tego batalionu był początkowo oficer radziecki mjr gwardii Aleksander Ukołow, a następnie przedwrześniowy kawalerzysta kpt Jan Łopaciński, zaś zastępcą do spraw oświatowych por Bolesław Dróżdż. 146-osobowa kompania podchorążych dowodził por Kazimierz Wańkowicz.

Dywizyjna Szkoła Podchorążych zaczęła się formować 18 czerwca, a już 2 lipca 1943 r. rozpoczęło się szkolenie podchorążych. Podczas uroczystej przysięgi kościuszkowców 15 lipca 1943 r. kompania podchorążych otwierała defilującą dywizję.

Zajęcia liniowe podchorążych prowadzili instruktorzy radziecy i dowódcy plutonów pod kontrolą

zastępcy dowódcy dywizji do spraw liniowych plk Bolesława Kieniewicza, natomiast polityczne por Jerzy Putrament. Brali oni udział w ćwiczeniach dywizyjnych, które odbyły się dwukrotnie; pierwsze w dniach 30—31 lipca 1943 r., a drugie w połowie sierpnia. W kilka dni później odbyły się egzaminy końcowe, na podstawie których Prezydium ZG Związku Patriotów Polskich uchwalała z 22 sierpnia 1943 r. mianowało 165 podchorążych oficerami, w tym 12 podporucznikami, a 153 chorążymi. Obok absolwentów podchorążówki do stopnia oficerskiego awansowano również kilku wyróżniających się dowódców plutonów szkoły podoficerskiej.

Uroczysta promocja nowo mianowanych pierwszych oficerów Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR odbyła się 27 sierpnia 1943 r. w Siedlechach.

Lucjan Szenwald

Młodym oficerom

Nie masz pasowań bardziej zaszczytnych i wkrótce
O enocie Waszej pole bitewne się dowie
Szabla przez wzruszonego ujęta dowódcę,
Dotknęła, młodociąni, Was — Oficerowie.

Patrzalem na Was — pięknych w błękitnym mrogu
Na powstałych z kolan patrzalem jak w tęgą —
Pierwsi oficerowie polscy na tym brzegu.
Wam ten wiersz niby drzewce honorowe wręczę.

Strzeżcie w sercu przysięgi, jak relikwię ebronie
Pocałunek ojczyzny, tą szablą nadany,
Ibyscie byli grozą dla wroga na froncie
Ibyscie byli siłą, co skruszy kajdany.

Ojczyzna postawiła Was na jasnym czołe
Swobid zbrojnych oddziałów — wyscie jej nadacie
Uczcie się rozkazywać. Zahartujcie wolę.
Niech dlonie, trzymające cyngiel, nie omdleją.

Uciecie się rozkazywać. Z płomieniem na twarę
Rzućcie słowo, które nim czynem się stanie,
Wprzód w sercu wykonawcy jak iskra się żarzy
I jak bagnet wrogowi idzie na spotkanie.

Naprzód, rozwiązać naród z pęł obcej przemocy,
Czarne widmo rodziłnej przemocy wyświeciecie.
Będzie Polska: powszedni dzień, odbity w świecie
Myśl dobra, spływająca z ciepłych skrzydeł nocy.

Młode matki z kwiatami niemowląt a łona
Śpiewając wyjdą z chaty i nikt nie policzy
Białych łez radości, i lud — budowniczy,
Wyhaftuje na płótnie wstęg Wasze imiona.

Postanowiliśmy wracać. Od kierownika szkoły we wsi Zawada dowiedzieliśmy się, że Warszawa skapitulowała 28 września. Bardzo płakaliśmy z siostrą, nie mogąc pojąć ogromu nieszczęść.

W Tarnobrzegu zobaczyłam pierwszy raz w życiu Niemca. Patrzyłam z zaciekawieniem, lekkiem i nienawiścią. Oni tymczasem wprowadzali niemiecki „Ordnung”. Otrzymaliśmy po talerzu zupy i przepustki do upragnionego pociągu w rodzinne strony. Szczęśliwi wlekliśmy się towarowym pociągami całą noc do Tarnowa. Tu wszczął się lament: my z siostrą chcemy do Nowego Sącza, do rodzeństwa, a szwagier do Cieszyna i Końskiej, bo tam zostało ich mieszkanię, meble. Po długich targach budni, bez płaszczy — a był to już październik — dojechaliśmy do Cieszyna. Na stacji napis „Teschen”, a nie „Cieszyn”. Gwar mowy tylko niemieckiej; był to teren włączony do II Rzeszy. „Deutsche Reich”.

Wieczorem, ukradkiem, wróciliśmy z długiej, męczącej, bezcelowej uciekinierki do domu w Końskiej. Tu przeżyliśmy do końca 1939 bez pracy i odzieży, żyliśmy z jałmużny, bo — jako Polacy — nie mogliśmy pracować.

Szwagier i siostra składali wizyty ludziom (niby po jedzeniu), a uczyli dzieci polskiego i historii. W konsekwencji szwagra aresztowano i wywieziono do obozu koncentracyjnego Dachau. Ja uciekłam do Nowego Sącza, a siostra — po szykanach ze strony Niemców — legalnie otrzymała papiery na wyjazd z Cieszyna do Nowego Sącza, ponieważ nie była obywatelką Zolzia.

Raptularz

Drużyna kola ZSMP i LZS z Szymbarku (gmina Gorlice) w składzie: Beata Bobola i Marek Bobola brała udział w X Ogólnopolskim Finale kolarskiej imprezy turystyczno-sportowej „Rowerem wszędzie”, która odbyła się w Gołynie w województwie plockim.

Drużyna LZS i ZSMP z Ropy pokonała 3:2 LZS Marcinkowice w meczu rozegranym w Łosiu w ramach V Spartakiady LZS.

Mieszkańcy Białej Niznej (gmina Grabów) uroczystość ukończenia żniw podczas dożynków organizowanych wspólnie przez KGW i ZSMP. Tradycyjnie odbył się przejazd banderą konną po okolicy. Władzom wiejskim wręczono chleb i wójtówkę. Przygotowaniami do dożynków kierowała pani Janina Wronńska.

Zarząd Miejski ZSMP w Nowym Sączu obradował na kolejnym plenarnym posiedzeniu. Którego tematem było funkcjonowanie oeniv ZSMP w środowisku szkolnym. Dokonano zmian w kierownictwie Zarządu. W miejsce ustępującego dotychczasowego przewodniczącego Tomasza Wcisła nowym przewodniczącym został Marek Rafałowicz, wiceprzewodniczącymi Jan Orzel i Ryszard Giza.

W Zarządzie Międzygminnym ZSMP w Krzynie spotkali się na naradzie przewodniczący kół ZSMP. Przyjęto kierunki działania na najbliższy okres M. in. w październiku na szczeblu miejsko-gminnym odbyć się sportakiada strzelecka kół ZSMP z okazji 40 rocznicy powstania LWP.

Na posiedzeniu prezydium ZG ZSMP w Łaskowej podsumowano akcję „Wiosna czynów” i „Każdy ktoś na wagę złota”. W „Wiosnie czynów” i miejsce zajęło kóło ZSMP z Łaskowej oraz kolami ze Zmigród i Jaworzna. Natomiast w akcji „Każdy ktoś na wagę złota” najlepsze okazały się kóło z Jaworzna, Łaskowej, ZSR Ulanowice i z Kruszej. W połowie września zarząd gminny ZSMP będzie gospodarzem dożynków.

Podczas narady przewodniczących kół ZSMP z gminy Tymbark zatwierdzono skład drużyny uczestniczącej w XVII Rajdzie im. Janka Krasińskiego omówiono przygotowania do prowadzenia kursu samochodowego i akcji „Zbieramy płoty Jesieni”.

Zarząd Gminny ZSMP w Tymbarku był współorganizatorem festynu kulturalnego z udziałem miejscowych zespołów regionalnych.

W Łaniszce (gmina Łapsze Niżne) utworzono kóło ZSMP, któremu przewodniczy Maria Mondel.

Dożynkowy bochen chleba należny gospodarzowi gminy odebrała w Bardachowie z rąk młodzieży naczelnik gminy Czesława Rządkosa. Dożynki zorganizowało kóło ZSMP.

Dożyteczne zobowiązania podjęli członkowie kola w Wapiennym (gmina Sekowa); m. in. remont świetlicy i pomoc rolnikom w pracach polowych. Po zebraniu kola ZSMP-owcy z Wapiennego gościli w Bartom w ramach akcji „My do Was — Wy do nas”.

J.W.

Redaguje Wydział Kultury i Propagandy Zarządu Wojewódzkiego Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej. Adres zespołu: 33-300 Nowy Sącz, ul. Narutowicza 6, telefon 233-83, wewn. 202.

Kołacze i wieńce czyli dożynki w Przenoszy

Przenosza — to mała malownicza wieś położona w gminie Dobra, na pograniczu województw nowosądeckiego i krakowskiego. Podstawą utrzymania ludności jest rolnictwo — głównie hodowla bydła mlecznego. Działa tutaj też filia Spółdzielni Rękodzielni Artystycznej im. Wyspiańskiego, a od 1979 r. istnieje Klub Rolnika.

Właśnie na placu przed Klubem odbyły się gminne dożynki — uroczystość przygotowana przez miejscowe Kóło Gospodyń Wiejskich i ZSMP, wieńcząca żniwny trud mieszkańców wsi. Zaczęły się tak jak dawniej bywało, tzn. przejazdem wozów ze żniwiarzami po okolicy. Wypełnione dziewczętami i chłopcami wozy, przybrane wstawkami, kwiatami i gałązkami, z fasonem dowiozły żniwiarzy pod trybunę. Zaczął się półkoragodzinny występ. Często i dźwięcznie zabrzmiało tradycyjne „Płon niesiemy płon”, otwierające całą serię przyspiewek ułożonych i wykonywanych przez członkinie KGW. Każdemu z przedstawicieli władz przybyłych na uroczystość coś się „dostało”. Jednych pochwalono, innych pozdrowiono, podziękowano za pomoc w czasie żniw. Wręczono też przepiękne wieńce dożynkowe i kołacze — specjalność łaniszkich gospoń.

Tan najwazniejszą, pierwszy bochen chleba z legowinnej maki odebrał soltys Przenoszy Bolesław Wozniak, zaś z okolicznościowej przyspiewki jasno wynikało, jak wielkim miernem wśród przenoszan soltys się cieszy. Nie brakło też prób adresowa-

nych do gospodarzy gminy i słów krytyki. Dostało się zwłaszcza Spółdzielni Kółek Rolniczych, której wyspie- wano opieszałość i niewystarczające zainteresowanie żniwami.

Jeśli sędzić po ilości (grubo ponad setkę) upieczonych i rozczestowanych wśród publiczności placków, to życzenie „żeby nam się płonowało, chleba nam nie brakowało” winno się spełnić. Przy tej okazji zagadnąłem kierowniczkę klubu „Rolnika” panią Józefę Michorczyk o dożynki sprzed lat. Dawniej, kiedy biedota pracowała u grubych gadoń, czeladź po skończonych żniwach robiła dożynkową wieńiec i zanosiła go przy wtórce przyspiewek gospodarzom.

Ci darcali w tamian poczęstunek, po czym gospodarz z którąś ze żniwiarzek, zaś gospodyni z najpoważniejszym z żeniów rozpoczynał tańcem zabawę.

— Dłż młodzież też skora jest do zabawy — mówi pani Józefa — nie można na nią tak ciągle narzekać. W Przenoszy wspólnie robimy wiele rzeczy takich choćby jak dawne obrzędy, konkursy póln czy ziela.

— Rozumieją nam się młodzi wzię- czością i pomocą — wtóruje jej pani Krystyna Staniszevska — przewodnicząca Kół Gospodyń. — Młodzież mamy dobrą, wiele dziewcząt należy już do naszego Kóło i bez ich pomocy w wielu sprawach nie daliśmyby sobie rady.

Krautowska kapola „Złoty 16g” przy- grywała bawiającym się do rana.

ALEKSANDER BEMBENIK

Wieści z Sądeckich Zakładów Naprawy Samochodów

Sporo młodych ludzi zgłosiło akces do Zakładów Zawodowych. Swoich przedstawicieli w NZZ SZNS ma również nasza organizacja.

W skład Rady Związkowej jako przewodniczącego wybrano Jerzego Głabirskiego, skarbnikiem — Krystynę Konar, zaś sekretarzem — Jadwigę Jarek (wszyscy są członkami ZSMP). Podobnie duży udział mają członkowie organizacji w zespołach i komisjach problemowych działających przy

Zakładach Zawodowych w SZNS. Podczas ostatniego Zebrania Ogólnego członków podjęto decyzję o przystąpieniu do tworzącej się Federacji Związków Zawodowych Pracowników Zakładów Naprawy Samochodów. Wśród 4-osobowej delegacji, która przebywała na Zjeździe w Radomiu, byli: Marek Cebula — przewodniczący ZZ ZSMP oraz Krystyna Konar — przewodnicząca kola nr 4.

Współ ze swoimi kolegami z ZNTK członkowie ZSMP Sądeckich Zakładów Naprawy Samochodów zamierzają utworzyć Klub Kibica KKS „Sandecja”.

(A. B.)

Teresa Monasterska

Żołnierz o rzadko spotykanej odwadze

W centrum Warszawy, na ni. Jasnej, tuż przy Świętokrzyskiej, wysoko na murze umieszczono skromną tablicę z jasnego piaskowca: „W tym miejscu zginął w walce z hitlerowcami 2 września 1943 r. Janek Krasiński. W hołdzie organizatorowi i przywódcy Związku Walki Młodych — IV Krajowy Zjazd ZMS, styczeń 1968 roku”.

Mimo pełnienia wysokich funkcji partyjnych i organizacyjnych Krasiński brał bezpośredni udział w akcjach bojowych i niebezpiecznych przedsięwzięciach konspiracyjnych.

Tek było na przykład 30 listopada 1942 r. o godz. 8.30. Do kasjera w gmachu Komunalnej Kasy Oszczędności w Warszawie podszedł młody mężczyzna i spokojnym głosem zażądał wydania kluczy od kasy. W tym samym czasie chłopcy ze specjalnej grupy Gwardii Ludowej obsadzi gmach. Po piętnastu minutach akcja była zakończona: milionowa kasyjnia ścigająca z mieszkańcami Warszawy została odebrana Niemcom. W akcji na KKO brał udział Janek Krasiński. On właśnie był tym młodym mężczyzną, który zawiązał kluczyk od kasy, co w porażającym stopniu zadecydowało o powodzeniu całej akcji.

Nie tylko walka zbrojna była jego żywiołem. Jako przewodniczący Związku Walki Młodych troszczył się o dokształcanie młodzieży, aby przygotować ją do życia w nowej Polsce. Wykształcony i odcytany, bardzo często organizował w kółach ZMW pogadanki i dyskusje, które przekształcały się w długie, przyjacielskie rozmowy młodzieży ze swym przywódcą.

Bardzo przywiązuany był do rodziców i młodszych braci — Witolda i Jerzego. W grudniu 1940 r. student — konsomolec stał ze Łwową, gdzie go rzucili wojenne losy, do rodziny w Jaworowie słowa tęsknoty: „Zbliżają się święta — i pierwszy raz mnie nie będzie z Wami wszystkimi. Dlatego przesyłam Wam najserdeczniejsze życzenia, całuję Was wszystkich gorąco. Przesyłam trochę cukierków, tytoniu dla Tatusia, dla chłopców guwaki. Czekam na Wasz list — a teraz mocno Was całuję — Kochający syn Jasiek”.

Janek Krasiński był wysoko ceniony przez kierownictwo PPR, powierzano mu trudne zadania związane bezpośrednio z losem jego działani. Kierował pracą biura paszportowego PPR i GL, potem łącznością radiową KC PZPR. W drugiej połowie lipca 1943 r.

3... 2... 1... 0... Start!

Tak, to już za kilka dni poszybują w powietrze na sygnał startera pierwsze modele rakiet uczestników V Mistrzostw Świata w Modelarstwie Kosmicznym, 6 września o godz. 16.00 zabrzmi na stadionie KS „Sandecja” w Nowym Sączu sygnał rakietowego mundialu, a w chwili potem na murawę wejdą reprezentanci Bułgarii, Czechosłowacji, Hiszpanii, Jugosławii, Kanady, RFN, Rumunii, Wielkiej Brytanii, USA, ZSRR, gospodarzy oraz obserwatorów Mistrzostw — Holendrów.

Uroczystość otwarcia nastąpi w obecności władz światowego i polskiego lotnictwa sportowego. W imieniu Międzynarodowej Federacji Lotniczej sukcesów zawodnikom życzyć będzie wiceprezydent FAI — Genek Kepak.

Tradycyjną formułę otwarcia Mistrzostw wygłosi prezes ZG APRL — gen. brg. dr pól. Władysław Hermaszewski. Na trybunie zasiądzie także gość honorowy Komitetu Organizacyjnego; pierwszy polski kosmonauta — płk Miroslaw Hermaszewski.

W programie inauguracji Mistrzostw znajdują się między innymi pokaz sztuki lotniczej w wykonaniu czołowych polskich pilotów, akrobacje snadochronowe, pokazy modelarskie, a także wielki fajerwerk ogół sztucznych jakiego jeszcze Nowy Sącz nie widział.

Przy okazji można będzie samemu podjąć próbę zmontowania miniaturowego statku kosmicznego z akcesoriów modelarskich sprzedawanych na stoisku Centralnej Składnicy Harcerskiej lub zaopatrzyć się w okolicznościowe pamiątki.

Kolekcjonerów ucieszy zapewne informacja o pamiątkowym medalu, proporczyku, znaczku, koszulce z nadrukiem. Mistrzostwom patronuje masekotka — uśmiechnięta postać młodego Łacha na rakiemie imię Twardowskiego.

Zapraszając na uroczystość otwarcia Mistrzostw, jak również na arenę sportowych zmagań w Łososinie Dolnej, życzymy organizatorom imprezy — Zarządowi Wojewódzkiemu ZSMP, Aeroklubowi Podhalańskiemu i Klubowi Modelarstwa Kosmiczno-Lotniczego „Zefirek” — wysokich lotów zarówno organizacyjnych, jak i sportowych.

Do zobaczenia na łososińskim lotnisku!

(P. A. K.)

Wakacje z pytaniem

Z JANUSZEM TOMALSKIM, sekretarzem Komitetu Wojewódzkiego PZPR oraz EDWARDEM NOWAKIEM, sekretarzem Wojewódzkiego Komitetu ZSL rozmawia Mieczysław Mączka

M.M. — Czy Związek Młodzieży Wiejskiej wniósł jakieś nowe wartości do życia społecznego wsi i kraju?

JANUSZ TOMALSKI: — Na to pytanie najlepiej odpowiedzieć przedstawicielem społeczności lokalnych, gdzie działa ZMW. Myślę, że Związek wniósł na wieś i do szkół rolniczych, obok już istniejącej, swoją aktywność kulturalną i rekreacyjno-sportową, stworzył członkom szersze możliwości kontaktów międzypokoleniowych. Są to bardzo cenne zjawiska.

Ruch młodzieżowy podzielił się rów-

nież po to, aby być silniejszym, do trzeć do możliwości całej młodzieży i przełamać w świadomości młodego pokolenia filozofię „mieć”; zastąpić ją filozofią „być”. Nielatwe to zadanie. A przecież warunkuje ono pełną realizację pryncypiów socjalizmu. Wyobraźnia społeczna — tego potrzebujemy jak najwięcej, oczywiście w codziennym życiu.

EDWARD NOWAK: — Bezprzeczenie tak. Mimo krótkiego jeszcze czasu działania ZMW ma spore osiągnięcia. Wniósł entuzjazm i wzkręcił energię

w młodzieży. Wyzwolił ogromny potencjał ludzkich sił. Dzisiaj trzeba to wszystko odpowiednio spożytkować, ukierunkować na odpowiednie działania. Jest to ogromnie odpowiedzialne. Czy Związek potrafi ten zapal odpowiednio wykorzystać? Myślę, że tak. Nie możemy być obojętni i przyglądać się. Trzeba młodzieży pomóc w samorealizacji.

Tyle o stronie niematerialnej Związku. Natomiast konkretne wartości — to oczywiście ruch kulturalny na wsi i wśród młodzieży szkolnej oraz dynamiczny rozwój życia sportowego.

Z listów

od niepełnosprawnych

Przed inwalidą, mieszkającym wsi, piętrzy się wiele problemów. Często w zagłębionej, nerwowej rzeczywistości nie zauważamy, że gdzieś niedaleko żyje młody człowiek, który oczekuje na pomocną dłoń. Dlatego, przybliżając Czytelnikom sprawy codzienne osób niepełnosprawnych, pragnę okazać szanę, jaką tym ludziom daje korespondencyjny Klub Otwartych Serc, który dociera nawet do takich łab, gdzie rzadko zagląda człowiek przyjazny, niosący radość osobie tam uwięzionej mniej lub bardziej odizolowanej od społeczeństwa. Proszę Czytelników, którzy mają sąsiadów-inwalidów, o poinformowanie ich o istnieniu i funkcjonowaniu naszego Klubu.

ZYGMUNT DZIEKAŃSKI
34-511 Kościelisko

List od Edyty

„We wrześniu skończy 19 lat. W 12 roku życia zostałam przykutą do łóżka. To zresztą niezupełnie prawda, bo wózek miałam dopiero od kilku miesięcy. Mam za sobą tylko pięć klas szkoły podstawowej i żal do wychowawczyni, że nie zainteresowała się mną, abym mogła skończyć szkołę i wyuczyć się zawodu, jednego z wielu, które mogłabym wykonywać. Chcę być pośród ludzi podobnych mi i innych. Chcę iść tam, gdzie nie będę sama. (...) Trudno to zrozumieć, ale nie chorowałam! Działo się to tak zwyczajnie. W ciągu niewielu dni moje nogi stawały się coraz mniej sprawne, ogólny stan pogarszał się. Lekarz skierował mnie do szpitala. Jednak rodzice nie wyrazili zgody na operację i wróciłam do domu.

Przyszł dzień, kiedy nie mogłam podnieść nawet głowy. Byłam całkowicie bezwładna. Brat wyniósł mnie do sady, na słońce. Może to ono sprawiło, że poczułam się lepiej? Po roku znów mogłam się sama uchrab, unieść, przebiec z pokoju do pokoju, trzymając się drzwí.

Przed dwoma laty obustronne zapalenie płuć ponownie odebrało mi siły.

Dopiero w szpitalu przeżyłam odczuwać tę pustkę, która towarzyszyła mi przez setki szarych dni.

Bogdan Weron

ZAKOPANE

Pokolenia

Przebywam często we wsiach położonych między Zakopanem a Nowym Targiem. Jestem też pasażerem pociągu na tej linii. Stając się mimowolnym obserwatorem, a przed oczyma wyrasta zarys obrazu młodego pokolenia wsi podhalańskiej.

góralki młode córy guzłzin
odziane saturskowo wrota płoną
ciężką od włosów spadłych na
ramiona
dialoni ojców nowomową splatają
zarys zagón tu i ówdzie
trud skalnej ziemi opisze
owieskom i grulkom

W młodym pokoleniu jest jeszcze nieco gwary. Nie ma dawnych ubiorów, tradycji i obyczajów. Piętno nowego kształtuje inne osobowości. Jakże odmienne od dziadów i ojców. Wieleu młodych z rodzinną wsią związanych jest jedynie korzeniami drzewa genealogicznego lub hotelową egzystencją. Pracują w pobliskim Zakopanem. W handlu, gastronomii, ośrodkach czasowyci. Na noc wracają do swoich wiosek. Miasto pod Giewontem oddycha się w młodych psychikach różnie. Dobrze lub źle — zależnie od tego, co wynieśli z domów i szkół.

Hotelowa egzystencja młodych jest dla wielu gwałtownym utrapieniem. „Mitrężę czas i kawałek chleba.” A na pewno myślą inaczej. Nie dla wszystkich wystarczy tak już rozdrobnionych zagónków. Starym trudno to zrozumieć. Oni urodzili się gwałtownie i potrafią gwałtownie.

KRONIKA

Trzydzięści laureatów pierwszego etapu konkursu na najpiękniejszy ogródek kwiatowy wyjechało na trzydniową wycieczkę do Warszawy. Obok atrakcji turystycznych program przewidywał wizytę w skierniewickim instytucie profesora Pieniążka

Na terenie Bobowej spędzają wakacje dzieci i młodzież zgrupowane na obozach i koloniach. Jedną z nich — kolonia letnia KWK „Murcki” z Katowic — współpracowała z Zarządem Gminnym ZMW, GOK i LOK. Każdy turnus zyskał dzięki temu wiele. Oprócz atrakcji o charakterze rozryw-

kowo-zabawowym były filmy, zwiedzanie regionu sądeckiego i gorlickiego, zawody o brązową i srebrną odznakę sprawnościową, festiwal piosenki kolonijnej i ciekawe spotkania z ludźmi sztuki. Najważniejsze, że wszyscy zainteresowani traktują rok 1983 jako początek stałego współdziałania opartego na porozumieniu, które w początkach września przedstawiciele ZMW i KWK „Murcki” podpiszą w Katowicach.

W Jasiennej odbyły się dożynki zorganizowane przez miejscowe koło ZMW



Przysłówia ludowe

Gdzie nie ma kary,
tam nie ma miary.

Gdyby nie Kaśka,
nie byłoby Jasza.

Skrzyw się jak sierp
i biedę cierp.

Dziwią się krowy,
że cielęta skaczą.

Trudno jest tańczyć
przy paru orkiestrach
grających naraz.

Lepsza Agata niż jej tata.

Błogosławiona baba, co chłop
bije, a przeklęty chłop, co się
jej da.

Ludwik Dusza

(10)

Związek Młodzieży Wiejskiej RP „WICI” w powiecie gorlickim

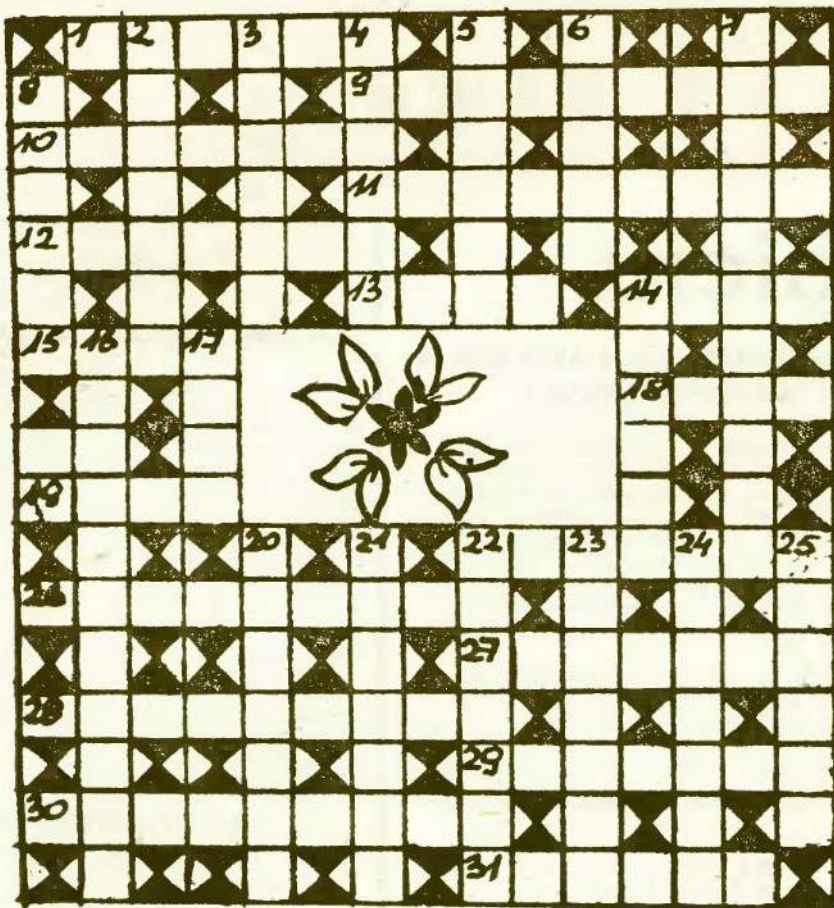
bliskie kontakty z Komunistyczną Partią Polski i Komunistycznym Związkiem Młodzieży Polskiej. Członkowie i sympatycy tych organizacji, jak Franciszek Kosiłba, Zygmunt Harlig, Franciszek Forys, Stefan Sikora, Michał Kosiłba, Franciszek Stabach i inni często bywali na zebraniach zniczowych. Młodzież z pobliskich kół „Znicza” przychodziła do kasy na robotniczego w Gliniku Mariampolskim, gdzie Bolesław Drobner z Krakowa i inni wygłaszali odczyty o Związku Radzieckim i partiach robotniczych w świecie.

Prawie co roku następowała zmiana na stanowisku prezesa Powiatowego Zarządu ZMW „Znicza” w Gorlicach. Miało to na celu wychowanie jak największej ilości działaczy zdolnych do samodzielnego kierowania pracą społeczno-polityczną w powiecie. W 1933 roku prezesem był Adam Liana z Zagórzan, wiceprezesem Jan Gut z Siedliska, a sekretarzem Julia Parania.

było w tym czasie 18 kół oraz blisko 900 członków ZMW „Znicza”.

Na corocznych zjazdach wojewódzkich gorlickiej młodzieży „Znicza” odgrywali zawsze poważną rolę. Tak było i na zjeździe w Tarnowie w czerwcu 1935, na którym Jan Dusza, ówczesny kierownik Wojewódzkiego Związku, referował sprawę gospodarczą i zgłosił rezolucję, określającą stanowisko wobec sytuacji gospodarczo-politycznej państwa oraz wobec ruchu ludowego. Adam Liana wybrany został członkiem Rady Nadzorczej Wojewódzkiego Związku.

„MŁODA WIEŚ”: redaguje zespół; adres: Zarząd Wojewódzki Związku Młodzieży Wiejskiej, ul. Jagiellońska 21, 33-300 Nowy Sącz.



KRZYŻÓWKA NR 35

POZIOMO: 1) okres przełomu, przesilenie, 9) naczelny organ władzy państwowej, 10) owad występujący masowo na fermentujących produktach, 11) krami policzek, 12) uczestnik okresowego szkolenia, 13) niechęć, uraza, 14) przysłowiowe srebro, 15) imię autora sonetów „Nad Głębiami”, 18) składnik miodu, 19) czasowisko nadbałtyckie, 22) zaporę drogową, 26) część kraju lub miasta, 27) roślina wodna o kołczastych owocach, 28) z tarczą na rękawie, 29) roślina przyprawowa, 30) lokal kulturalno-rozrywkowy, 31) młoda kaczka.

PIONOWO: 2) naczynie laboratoryjne, 3) przełęcz na wschód od Swinicy, 4) rywalizowała z Atenami o hegemonię w Grecji, 5) pierwszy w klasie, 6) andrut, 7) ingerencja, 8) jedna z europejskich metropolii, 14) substancja w postaci drobnego proszku, 16) scheda, 17) tkanina o falisto mieniącym się deseniem, 20) ciało niebieskie, 21) przeddzień, 22) region w północnej części wyspy Borneo, 23) mił, 24) bój, 25) boski napój.

Rozwiązania prosimy nadsyłać do dnia 9 września br.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 33

POZIOMO: 1) krytyk, 9) Ludolfina, 10) arteria, 11) struktura, 12) zaranie, 13) rytm, 14) Wyga, 15) kram, 18) Jena, 19) poła, 22) serowar, 26) odkurzacze, 27) pularda, 28) piromania, 29) Getynga, 30) stokrotka, 31) tkanka.



PIONOWO: 2) retorta, 3) taran, 4) klaser, 5) odwrót, 6) mleko, 7) intrygantka, 8) maczek, 14) wcześnie, 16) rekordzista, 17) mąka, 20) kramarz, 21) Jawmota, 22) szpagat, 23) ruletka, 24) warunek, 25) Riasań.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 33, drogą losowania nagrody otrzymują: pani Janina Kasperowicz z Rabki oraz pan Bogusław Pęcak z Gorlic.

Gratulujemy!

UWAGA

UWAGA

Jeżeli chcecie ukończyć szkołę podstawową lub zawodową, względnie technikum oraz zdobyć atrakcyjny zawód — zgłóście się do naszego

17-4 Ochotniczego Hufca Pracy

działającego na rzecz

Hutniczego Przedsiębiorstwa Remontowego

w KRAKOWIE-NOWEJ HUCIE
HUFIEC

PRZYJMUJE KANDYDATÓW

w wieku od 18 do 21 lat (oraz innych powyżej 21 lat)

Podczas dwuletniego pobytu w Hufcu zdobędziecie kwalifikacje w zawodach:

- ŚLUSARZ REMONTOWY
- SPAWACZ elektryczny i autogeniczny
- MURARZ pieców przemysłowych
- ŚLUSARZ ENERGETYK
- MALARZ antykorozyjny

Organizowany będzie również kurs kierowców kat. „B”.

Zakład pracy zapewni:

- umundurowanie organizacyjne lub ekwiwalent pieniężny
- wysokie zarobki w systemie akordowym
- pożyczkę bezzwrotną w wysokości 15.000 zł na zagospodarowanie
- dodatek stabilizacyjny, w wysokości 2.000 zł miesięcznie
- całość świadczeń placowo-socjalnych przewidzianych w Karcie Hutnika
- bezpłatne zakwaterowanie w komfortowym hotelu typu „Lipsk” w pokojach 2-4-osobowych
- możliwość wypoczynku w górach i nad morzem
- częściowo odpłatne całodienne wyżywienie w stołówce przy hotelu
- w czasie wolnym od pracy udział w imprezach sportowych i kulturalnych

Wyjeżdżając zabierzcie ze sobą: dowód osobisty, książeczkę wojskową i ostatnie świadectwo szkolne.

Kandydaci przyjmowani będą do 30 września 1983 r.

Adres Hufca:

17-4 OCHOTNICZY HUFIEC PRACY
31-852 KRAKÓW-NOWA HUTA, os. XX-lecia PRL 1-2,
TEL. 48-20-04.

Dojazd z Krakowa tramwajami linii nr nr 1, 5 i 25 do Ronda Kołomyjskiego, a stąd około 400 m do budynku „Lipsk” (niebieskiego).

CIEKAWOSTKI

Marten grzeje wodę

Wraz z nadejściem wiosny miejska elektrociepłownia w Magnitogorsku odłącza się od sieci komunalnej i zaczyna pracę stacja bojlerowa kombinatu metalurgicznego, do której dociera gorące powietrze z pieców martenowskich. Podczas lata półmilionowy Magnitogorsk otrzymuje gorącą wodę, do produkcji której nie zużywa się specjalnie ani węgla, ani gazu. Powtórnie zużywa się aż 98 proc. ciepła wytwarzanego przez agregaty term-

binatu, co pozwala na zaoszczędzenie i miliona ton węgla.

Potomstwo tygrysicy

Ussyryjska tygrysica Amba, mieszkająca w taszkienckim ogrodzie zoologicznym, powiła... czworaczki. Wśród drapieżników żyjących w niewoli jest to zjawisko bardzo rzadkie. W czasie tegorocznej zimy w Taszkencie pojawiło się także potomstwo koczodanów. Oczekuje się na małe pantery, jaguary i kanadyjskie wilki.

Warunki prenumeraty czasopism

Instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych Oddziałach:

— instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli;

— indywidualni prenumeratorzy zamieszkali na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli;

— indywidualni prenumeratorzy w miastach, gdzie znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-oddawczych, właśc-

wych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”;

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę:

— do dnia 10 listopada na I kwartał, i półrocze roku następnego oraz cały rok następny,

— do dnia 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty w danym roku.

ZGUBY

PIWOWARZYK Stanisław, zam. Wilkowsko 164, zgubił legitymację szkolną nr 06/2/81, wydaną przez Zespół Szkół Mechaniczno-Elektrycznych w Limanowej. D-59287

LOKALE

PILA — zamienię mieszkanie własnościowe w starym budownictwie, na podobne Nowy Targ lub Nowy Sącz. Wiadomość: Pila, ul. Ujska 2/L.

NIERUCHOMOŚCI

STARY SĄCZ, okolice doliny Popradu — dom dwurodzinny, wille z parcelą — kupi powracający z zagranicy. O-ferty 59288 „Prasa-Dunajec” Nowy Sącz, al. Wolności 49

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Krzysztof Dobosz, Krzysztof Dybel, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Lucyna Kaszuba, Jerzy Leśniak, Adam Ogorzałek (redaktor naczelnny), Franciszek Pałka (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (redaktor techniczny). Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, Al. Wolności 49. Telefony: 238-36, 238-90. Telex: 0322748. Oddział w Krakowie: ul. Wielopole 1, pok. 58. telefon: 22-32-08, 22-75-88. wewn. 238. telex: 0322491. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch” Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie ul. Wiślna 2. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” Kraków, al. Pokoju 3.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2, 31-007 Kraków, telefon: 22-70-89 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657.

Prenumeratory indywidualni w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartały bieżącego roku: do 28 lutego na II kwartał, do 31 maja na III kwartał, do 31 sierpnia na IV kwartał.

PIĄTEK

9.30 Film dla 2 zmiany — „Pociąg do Stambułu” (1) — węgierski serial społ.-obyczajowy. 15.25 NURT — edukacja polonistyczna — kreacje podmiotu lirycznego. 15.55 Program dnia. 16.00 Dla młodych widzów — encyklopedia TDC. 16.30 Dla dzieci — „Piątek z Pankracym”. 17.00 Dziennik. 17.15 „Czterdziestolatek” (18) — „Gra wojenna, czyli na kwaterze”. 18.20 Kronika. 18.50 Dobranoc. 19.00 Wystąpienie ambasadora Wietnamu. 19.05 Plus — minus — podatk. 19.30 Dziennik. 20.00 Monitor rządowy. 20.30 „Pociąg do Stambułu” (1) — węgierski serial społ.-obyczajowy. 21.45 „Sabotażyści” — program publicystyczny. 22.05 Rolnicza jesień 83. 22.15 Dziennik. 22.35 „Kto piosenki te zna” — recital zespołu „Gang Marcela”. 23.00 „W pracowni” — malarstwo Jana Wodyńskiego.

SOBOTA

7.55 Program dnia. 8.00 Tydzień na dziale. 8.30 Antena. 9.00 Sobótka oraz film z serii „Cztery pancerni i pies” odc. 1 pt. „Zaloga”. 10.30 Historia dramatu polskiego — Zygmunt Krasiński „Nieboska komedia” reż. Zygmunt Hlebner wyst. Jerzy Zelnik, Anna Dymna, Marek Walczewski, Jerzy Radziwiłowicz Jerzy Trela i in. 12.30 Sportowy sposób na zdrowie. 12.40 „Spojrzenie na wrzesień” — film WFF „Człółka”. 14.00 Studio sport (mistrzostwa świata w kolarstwie). 14.30 Poradnik rolniczy 15.00 Dziennik. 15.15 Nasi ulubieńcy — Filip i Flap. 15.45 Studio sport (mistrzostwa świata w kolarstwie — wysiłek amatorów na 180 km). 16.15 Kulisy wielkiej polityki — „Cyrankiewicz i Brandt”. 16.45 Z czego śmieją się nasi sąsiedzi — „Uciekaj i daj się złapać” — węgierska komedia sensacyjna. 18.20 Kronika. 18.50 Dobranoc. 19.00 Studio sport (mistrzostwa świata w kolarstwie). 19.30 Dziennik. 20.15 „Na wschód od Edenu” (1) — 6-odcinkowy serial USA w.g. powieści J. Steinbecka. 21.15 „Nie tylko Alicja Majewska” — program rozrywkowy. 22.05 Dziennik. 22.25 Wiadomości sportowe. 22.40 Kino nocne — „W dolinie” — film produkcji hiszpańskiej.



2. 09 — 8. 09

NIEDZIELA

7.45 Nowoczesność w domu i zagrozie. 8.15 Program dnia. 8.20 Tydzień — magazyn rolniczy. 9.00 Teleranek — w nim film z serii „3 + 1” pt. „Rekord skoczników”. 10.20 Studio sport (mistrzostwa świata w kolarstwie). 10.50 Siedem anten. 11.35 Telewizyjny koncert zyczeń. 12.20 Dla dzieci — „Gamak”. 13.00 Transmisja z centralnych uroczystości dożynkowych. 15.30 Losowanie Dużego Lotka. 15.45 Studio sport (mistrzostwa świata w kolarstwie). 16.25 Telewizyjna lista przebojów. „Ozani i wielki świat”. 17.40 Cyrki. 16.50 „Tam, gdzie pieprz rośnie” (19) — świata „Fotograf w cyrku” — francuski film dokumentalny. 18.30 Studio sport (mistrzostwa świata w kolarstwie). 19.00 Wieczorynka — „Pszczółka Maja”. 19.30 Dziennik. 20.15 „Spadek” — ekranizacja opowiadania Maupassanta. 21.45 Sportowa niedziela. 22.15 „Halo, to orkiestra i balet telewizji czechosłowackiej”.

PONIEDZIAŁEK

15.25 NURT — cywilizacja i kultura współczesna — wychowanie w duchu rozumienia odmienności kulturowych. 15.55 Program dnia — oraz film animowany „Oto Shadoki”. 16.00 Dla młodych widzów — „Zwierzyniec” oraz 1 odc. filmu pt. „Jana z dżungli”. 17.00 Dziennik. 17.15 DZIEŃ WIETNAMSKI W TELEWIZJI POLSKIEJ. 18.20 Kronika. 18.50 Dobranoc — „Alicja w krainie czarów” cz. 1. 19.05 „Diagnoza” — rozmowa z prof. J. Waldem. 19.30 Dziennik. 20.00 Publicystyka. 20.15

Teatr telewizji — Jan Dobraczyński — „Samson i Dalila”, reż. Maciej Zenon Bardowski obs. — Bogusław Sochacki, Magdalena Cwienówna, Józef Ziobrog i inni. 22.05 Rolnicza jesień 83. 22.15 Dziennik. 22.35 Sprawy międzynarodowe.

WTOREK

8.10 Historia kl. VIII „O wolną i niepodległą”. 9.30 Film dla 2 zmiany — „Do krwi ostatniej” (1) pt. „Układ” — dramat wojenny TP. 11.55 Język polski kl. IV lic. Dzieje dramatu — Grochowiak — „Partia na instrument drewniany”. 12.50 Historia kl. III i IV lic. „Wrzesień 1939 r.”. 15.40 Program dnia oraz film animowany „Oto Shadoki”. 15.45 Kwadrans z Artelem. 16.00 Dla młodych widzów — „Tylko dla orla”. 16.30 Dla dzieci — „Michałki”. 17.00 Dziennik. 17.15 Interstudio. 17.40 Remanent Show — „Odwiedziny” — program rozrywkowy. 18.10 Czołowiek dla człowieka. 18.20 Kronika. 18.50 Dobranoc — „Plastusiowy pamiętnik” — „Nasz dom”. 19.00 Twarze przeszłości — „Bohater starej Polski”. 19.30 Dziennik. 22.00 Publicystyka. 20.15 „Do krwi ostatniej” (1) pt. „Układ” — dramat wojenny TP. 21.15 Na progu — program publicystyczny. 21.45 Rolnicza jesień 83. 21.55 Dziennik. 22.05 „W naszym ogrodzie” — grupa „Pod Budą”. 22.30 Poezja współczesnej Grecji.

ŚRODA

8.10 Chemia, kl. VIII — „Metan, etan — benzyna”. 9.00 Muzyka, kl. II

— „Z muzyką do szkoły”. 9.30 Film dla II zmiany — „Ludzie wśród ludzi”. — „Walentyna” — film psychol.-obyczajowy prod. ZSRR. 11.55 Matematyka, kl. I — „Pierwszy rozkaz z matematyki”. 12.30 Czas reformy. 15.25 NURT — matematyka — „Jak i po co uczyć matematyki”. 16.05 Program dnia oraz film animowany — „Oto Shadoki”. 16.10 Dla przedszkolaków „Tik-tak”. 16.30 Losowanie małego lotka. 16.45 Dziennik. 17.00 Mecz piłki nożnej — eliminacje olimpijskie — NRD — Polska w przerwie meczu, ok. 17.45 Kronika. 18.50 Dobranoc „Cypisek syn rozbójnika Rumcajsa”. 19.00 Aktualności Agencji Artel. 19.05 „Bez daty” — tygodnik popularno-naukowy. (magazyn o najnowszych badaniach naukowych w Polsce i za granicą). 19.30 Dziennik. 20.00 Publicystyka. 20.15 „Ludzie wśród ludzi” — „Walentyna” film, psych.-obycz. prod. ZSRR. 21.55 Rolnicza jesień 83. 22.05 Mecz piłki nożnej Polska — Rumunia. 22.55 Dziennik.

CZWARTEK

9.00 Praca — technika kl. I „Narzędziami i bez”. 9.30 Film dla II zmiany z serii Agata Christie „Czerwony sygnał” — angielski film kryminalny. 10.25 Mecz piłki nożnej — Polska — Rumunia. 11.55 Język polski, kl. I-IV lic. spotkanie „W muzeum literatury”. 12.50 Muzyka, kl. II „Z muzyką do szkoły”. 15.45 Program dnia oraz film animowany „Oto Shadoki”. 15.50 Telewizyjny Informator Wydawniczy. 16.00 Dla młodych widzów — „O mnie, o tobie, o nas”. oraz 2 odc. filmu pt. „Droga daleka przed nami”. 17.00 Dziennik. 17.15 Patrol — „Wspólne zadanie”. 17.40 Aktualności Agencji Artel. 17.45 „Ku wiedeńskiej odsieczy” film dokumentalny TP. 18.20 Kronika. 18.50 Dobranoc „Ze skarbca bajek” — „Zaklęty król”. 19.00 Sonda „Zamki na wodzie” — „Forte”. 19.30 Dziennik. 20.00 Publicystyka. 20.15 Z serii Agata Christie „Czerwony sygnał” — angielski film kryminalny. 21.10 Dzwony znad Wizny — program publicystyczny. 21.40 Rolnicza jesień 83. 21.50 Dziennik. 22.10 Pegaz.

Z redakcyjnej poczty

20 lat pracy
w służbie podopiecznych

W DW „Marta” w Szczawnicy odbył się mjejski zjazd delegatów Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej. Powstał on 31 stycznia 1963 roku z inicjatywy Komisji Zdrowia i Pomocy Społecznej MRN, przy pomocy ówczesnej przewodniczącej Rady powiatowej PKPS, Zofii Cichowej i przy udziale przedstawicieli wszystkich organizacji społecznych oraz ludzi dobrej woli.

Pierwszym prezesem kół był

kierownik Przychodni Rejonowej dr St. Berszakiewicz, a od 23 lutego 1967 r. po dzień dzisiejszy funkcję tę pełni znany działacz społeczny i kombatan — Izydor Galuszka.

Zarząd Miejski PKPS nawiązał ścisłą współpracę z takimi organizacjami jak PCK, ZHP, Polskie Związki Emerytów i Rencistów, ZBoWiD.

Obecnie w skład Zarządu Miejskiego PKPS wchodzi trzy kół obwodowe, liczące w sumie 350 członków indywidualnych i zbiorowych, mające spore osiągnięcia. Np. tylko w latach 1980—81 wpłynęło z dobrowólnych darów 139 tys. złotych, a świadczenia w naturze można ocenić na ponad pół miliona

złotych. Fundusze Zarządu Miejskiego biorą się też ze składek członkowskich, sprzedaży znaczków wartościowych, cegiełek PKPS i zbiorów ulicznych. Rada Spółdzielcza również co roku przekazuje na potrzeby PKPS określone sumy, donny wypoczynkowe oferują podopiecznym Komitetu bezpłatne obiady (8—10 obiadów dziennie) FWP udostępnia sprzęt użytku domowego, NZPS „Podhale” obuwie. W ubiegłym roku z leczenia sanatoryjnego skorzystało ponad 30 osób, a 14 osób samotnych korzystało ze stołówek PPU, za częściową odpłatnością świadczoną przez PKPS. Udzielono zapomóg w naturze o wartości 644 tys. zł. Ponad 600 osób z rodzin wielodzietnych otrzymało

artykuły spożywcze i przemysłowe, m. in. z darów zagranicznych.

Na wniosek Zarządu Miejskiego PKPS około 40 osób dostaje z Urzędu Miejskiego zasiłki stałe i okresowe. Tradycyjnym zwyczajem organizuje się w Szczawnicy co roku Dni Seniora dla 120—150 osób, od szeregów lat wręcza się też paczki świąteczne.

Utrudnieniem w pracy szczawnickiego PKPS jest brak magazynu na dary i lokum na stałe dyżury Zarządu: do tej pory korzystano z gościnności Klubu Związku Emerytów i Rencistów. Ciągłe też nie ma w Szczawnicy Domu Spokojnej Starości.

JOZEF WITKOWSKI

(CIAŁ DALSZY ZE STR. 16)

dziewiczej, która odgrywa tu poważną rolę. W postaci cieniutkiego fałdu błony śluzowej błona zamyka wejście do pochwy u kobiet, które nie miały jeszcze kontaktów płciowych. Kształt błony dziewiczej i jej wielkość bywają bardzo różne i warto powiedzieć jakie kłopoty mogą być z tym związane. W podręcznikach ginekologii znajdujemy zdjęcia, pokazujące różne rodzaje błon dziewiczych.

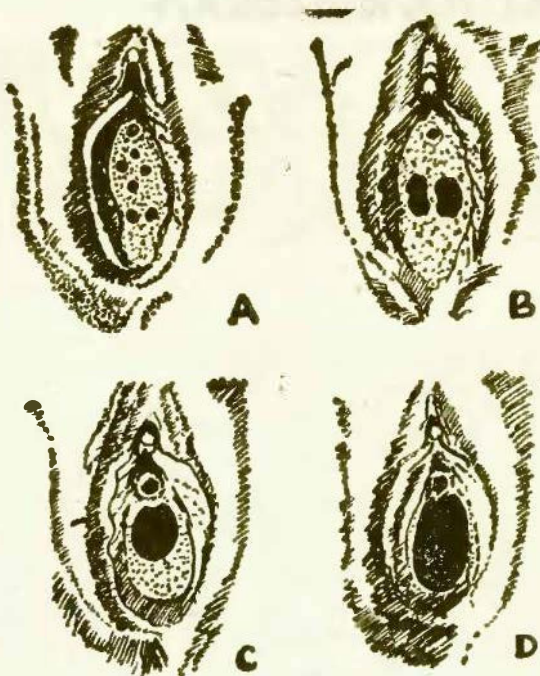
Błony szeroko zarosnięte, sitkowate, mogą zamykać prawie całkowicie wejście do pochwy, mając za ledwie kilka drobnych otworków, przez które wydostaje się na zewnątrz krew miesiaczkowa. Następnie z kolei błony perforowane mają dwa, lub trzy niewielkie otwory oddzielone od siebie wąskimi paskami błonówki lub jeden większy w środku.

Wszystkie wyżej wymienione rodzaje błon stanowią dość dużą przeszkodę przy odbyciu pierwszego stosunku i przerwanie ich, wymagając pewnego wysiłku, sprawia sporo dolegliwości kobiecie. Zdarza się czasem konieczność ingerencji lekarza. Komplikacją przy szeroko zarosniętych błonach może być pęknięcie drobnej tętniczki, znajdującej się w ich utkaniu, co powoduje

obfite krwawienie. Jeżeli krwawienie nie ustaje w ciągu jednej, dwu godzin i w tym czasie zużywa się co najmniej dwie wkładki z waty przemoczone całkowicie, to nie można sprawy lekceważyć i czekać do rana. Postąpiła tak jedna z moich pacjentek, wykrywając się tak znacznie, że trzeba było robić transfuzję krwi.

Każde krwawienie trwające dłużej, szczególnie gdy krew jest jasnoczerwona (tętnicza), wymaga zasięgnięcia pomocy lekarskiej. Nie trzeba się kłopotować, tylko jechać do lekarza na oddział szpitalny, czy do stacji pogotowia ratunkowego, zanim utraci się zbyt wiele krwi. Często pacjentki odwołują wizytę u lekarza, ponieważ sytuacja jest trochę drażliwa. Nie należy wcale się tym przejmować, ponieważ nie są to rzeczy aż tak rzadkie, aby lekarze byli zaskoczeni. Wystarczy niewielki zabieg zatrzymujący krwawienie. Na szczęście błony szeroko zarosnięte stanowią bardzo niewielki odsetek, a krwotoki przy ich pękaniu zdarzają się zupełnie sporadycznie. Nie należy się więc martwić zawczasu, tylko postępować rozsądnie w przypadku wystąpienia krwawienia.

(Ciąg dalszy za tydzień)



Błony dziewicze: A — sitkowata, B — perforowana, C — półksiężycowa, D — półksiężycowata-brzeźna

(DALSZY CIĄG NA STR. 15)